

- Nie ruszajcie hałdy dawnej kopalni uranu! Alarm w Walimiu koło Wałbrzycha
- Ludzie coraz częściej chcą kupować przenośne schrony modułowe

magazyn

Piątek,
10.10.2025
Nr 236

www.gazetawroclawska.pl

Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Gazeta WROCLAWSKA

NASZ TEMAT

Drogi Sąsiedzie...

Żyją tu jak jedna rodzina. W czym tkwi fenomen ulicy 10 Maja w Głogowie i jej mieszkańców?

| CZYTAJ STR. 16-19



Wrocławska spółdzielnia wprowadza limit: dwoje zwierząt w jednym mieszkaniu CZYTAJ STR. 4

Ponad 20 lat więziła mężczyznę na fermie drobiu pod Lubinem i zmuszała do pracy. Jest prawomocny wyrok CZYTAJ STR. 8

W MAGAZYNIE Puls także:
Rozmowa z Arturem Żmijewskim o jego nowej płycie „Po miłości kres” oraz problemy osób z niepełnosprawnością na turystycznych i urlopowych szlakach
Dziś TELEMAGAZYN



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

GAZETA WROCŁAWSKA
● przy **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA
● **MAGAZYN ZDROWIE**
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne

PIĄTEK
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: „GAZETA WROCŁAWSKA” z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. **71 72 76 237**, e-mail: **bok.prenumerata@polskapress.pl**

Janusz Michalczyk



KTO SIĘ BOI TILLY NORWOOD?

Zbliża się moment przesilenia, będziemy musieli przejść przez „wieki ciemne”, bo przestajemy dostrzegać, co jest prawdą. Wbrew pozorom nie są to słowa jakiegoś jasnowidza zaprawionego w straszaniu publiczności, lecz opinia trzeźwego racjonalisty, zajmującego się fizyką kwantową prof. Jana Chwedeńczuka. Co nim tak wstrząsnęło? W audycji filozofa Tomasza Stawiszyńskiego (You Tube) profesor mówił o kilkuminutowym filmiku, którego bohaterką jest atrakcyjna aktorka... nieistniejąca.

Holenderska producentka i komiczka Eline Van der Velden stworzyła postać Tilly Norwood, która jest określana jako „pierwsza aktorka AI”, czyli wygenerowana przez sztuczną inteligencję. Na filmiku do złudzenia przypomina prawdziwą osobę i byłaby to tylko ciekawostka, gdyby nie zapewnienia Eline, że Tilly jest w stanie zagrać w reklamie lub pełnometrażowym filmie i nie będzie gorsza od aktorek. Holenderka zaproponowała już współpracę agentom ze świata filmu i telewizji, czym wywołała panikę w Hollywood.

U nas też mamy pierwsze takie próby. Realizatorzy serialu „M jak miłość” dzięki AI wygenerowali głos Witolda Pyrkosza i pokazali odmłodzonych Mostowiaków, co spotkało się z mieszanymi reakcjami widzów. Już rok temu wykreowana przez AI „dziennikarka” OFF Radia Kraków przeprowadziła wywiad „na żywo” z nieżyjącą od 2012 roku noblistką Wisławą Szymborską.

Oczywiście, refleksje Chwedeńczuka dotyczą poważniejszych zagadnień. Twierdzi on, że jeśli zaczniemy na masową skalę oglądać w internecie i telewizji nieprawdziwych ludzi, albo i prawdziwych, lecz w nieprawdziwych sytuacjach, nie mając przy tym żadnego sposobu weryfikacji, to nasz świat wywróci się do góry nogami. To, co bawi jako forma rozrywki, może przerażać zastosowane do manipulowania nastrojami i poglądami. Do czego dojdziemy, jeżeli utraci sens pojęcie prawdy, fundament naszej cywilizacji wymyślony przez starożytnych Greków?

Cóż, nie sądzę, żeby w sukurs przyszła nam inteligencja, rzeczywista lub sztuczna. Spodziewam się raczej triumfalnego powrotu i rozwinięcia idei przekonujących, że świat jest tylko ułudą lub snem wariata. A kiedy rozum okaże się bezradny, może schronieniem dla prawdy okażą się nasze uczucia?

”

Dlatego jeśli w Rosji dojdzie do mobilizacji, będzie to wyzwanie dla Europy. To rozpocznie wielką wojnę

Wołodymyr Zelenski, prezydent Ukrainy

Rysie w lubińskim zoo. Już budują dla nich wybieg



Wizualizacja budynku, w którym zamieszkają dwa lubińskie rysie rysie

Edyta Golisz
Legnica

Nowoczesny 50-arowy wybieg z dużym budynkiem dla rysiów będzie kosztował kasę miasta ponad 6 mln zł. Zapewni zwierzętom dobre warunki, a odwiedzającym umożliwi obserwację.

Pojawienie się rysi będzie kolejnym etapem rozwoju ścieżki przyrodniczej „Fauna Polska”, która jest unikalną częścią Ogrodu Zoologicznego w Lubinie. Prezentuje ona zwierzęta znane z polskich lasów i łąk, m.in. żubry, kozy sandomierskie, bieliki, orły przednie, bociany czy żurawie. Zoo w Lubinie



Rysie będą pierwszymi drapieżnikami w lubińskim zoo

nie ma m.in. największą w Polsce kolekcję bażantów.

Ścieżka powstała w 2023 r. Prezentujemy w jej ramach 30 ras i gatunków polskiej fauny. Teraz czas na kolejny, rodzimy

gatunek - rysie, zwierzęta zagrożone wyginięciem. Będą pierwszymi w naszym Ogrodzie Zoologicznym ssakami drapieżnymi. Rusza budowa wybiegu, który będzie miał ok. 50 arów oraz budynku z pomieszczeniami wewnętrznymi dla zwierząt. Planujemy, aby w naszym Ogrodzie zamieszkały dwa rysie - mówi Agata Bończak, dyrektor ZOO w Lubinie.

Budowa wybiegu potrwa około 8 miesięcy. W ramach inwestycji powstanie m.in. budynek hodowlany i ekspozycyjny z wybiegami zewnętrznymi, wiatami obserwacyjnymi oraz pełną infrastrukturą techniczną.

ZDJĘCIE DNIA

Wrocławianin Piotr Alexewicz zagrał wczoraj w II etapie Konkursu Chopinowskiego. - W jego występie słychać potężny intelekt, pasję do muzyki, opanowanie - skomentował dla „Gazety” występ pianisty prof. Michał Szczepański z wrocławskiej Akademii Muzycznej. - Absolutnie powinien grać dalej! Powinniśmy wszyscy za niego trzymać kciuki, bo ma realne szanse, żeby bardzo dużo osiągnąć na tym Konkursie! - dodał prof. Szczepański. Czy nasz pianista przejdzie do III etapu dowiemy się 12 października. Robert Migdał



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Czas działać! Horoskop dzienny mówi, że odwaga przyniesie sukces, ale trzeba też słuchać intuicji i serca.

Ryby (19.02 - 20.03)

Zaufaj cierpliwości. Horoskop na dziś zapowiada, że twoje starania w końcu zaowocują, a harmonia wróci do codzienności.

Baran (21.03 - 19.04)

Nie bój się zmian. Horoskop dzienny na piątek mówi, że nowa znajomość lub projekt przyniosą świeżą energię.

Byk (20.04 - 20.05)

Uporządkuj emocje, zanim ruszysz dalej. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że dom i bliscy dadzą ci spokój, jakiego potrzebujesz.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Tvoja charyzma rozbłyśnie! Horoskop na dziś radzi śmiało prezentować pomysły. Uznanie jest na wyciągnięcie ręki.

Rak (22.06 - 22.07)

Zadbaj o zdrowie i balans. Horoskop dzienny na piątek radzi perfekcjonizm odłożyć na bok. Znajdziesz dzięki temu radość w codzienności.

Lew (23.07 - 22.08)

Unikaj dzisiaj drażliwych tematów. Horoskop dzienny wyraźnie ostrzega, że podejmowanie ich może zakończyć się sporą awanturą.

Panna (23.08 - 22.09)

Zaufaj przemianie — coś się kończy, by coś lepszego mogło się zacząć. Horoskop na dziś wyraźnie podpowiada, by nie bać się prawdy.

Waga (23.09 - 22.10)

Otwórz się na podróż i nowe idee. Przygoda wzywa, a horoskop dzienny na piątek mówi, że szczęście sprzyja odważnym decyzjom.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Cierpliwość przyniesie stabilność. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by nie pospieszać losu...

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoje pomysły zainspirują innych ludzi. Horoskop na dziś podpowiada, by nie zrażać się krytyką, bo niezależność jest twoją siłą. **Koziorożec (22.12 - 19.01)** Wsłuchaj się w sny i intuicję. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie wróży, że to one wskażą ci właściwą drogę do celu i spokoju ducha.

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 2.10

Rewolucja w klubie PiS

Decyzją Jarosława Kaczyńskiego, prezesa PiS, liczący dotąd 13 osób klub tej partii w sejmiku dolnośląskim skurczył się do 6. Większość radnych została usunięta. W klubie PiS zostali: Tytus Czarotowski, Paweł Grabek, Damian Mrozek, Piotr Karwan (przewodniczący), Andrzej Kredkowski i Małgorzata Calińska-Mayer. Wykluczeni radni to: Magdalena Brodowska, Przemysław Czarnecki, Łukasz Lach, Marcin Krzyżanowski,

Paweł Kura, Krzysztof Mróz, Ewelina Szydłowska-Kędziera. Zmiany te są pokłosiem konfliktu frakcji w dolnośląskich strukturach PiS.

Miejskie stacje dla elektryków

Trzy pierwsze stacje ładowania samochodów elektrycznych na miejskich parkingach otwarto we Wrocławiu przy ul. Krętej, Gajowej i Pułaskiego. Obsługuje je firma Qwello. Pełne ładowanie trwa 3-5 godzin. Wkrótce otwarte zostaną trzy kolejne stacje, a w planach jest jeszcze 150. We Wrocławiu ładowarki za-

montowano dotąd w ok. 200 lokalizacjach.

Wysoki wyrok za zabicie matki

We Wrocławiu zapadł wyrok w sprawie 53-letniego Pawła P., który zabił swoją matkę. Sąd Okręgowy skazał go na 25 lat więzienia. Wyrok nie jest jeszcze prawomocny. Do zabójstwa doszło 12 października ub. roku. Mężczyzna brutalnie pobił matkę, powodując liczne obrażenia, a następnie dusił. Kobieta zmarła w szpitalu.

PIĄTEK, 3.10

Rezerwat we Wrocławiu?

Do prezydenta Jacka Sutryka i Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska trafił wniosek radnych o uznanie Lasu Pilczyckiego za rezerwat przyrody. Znajdują się tu cenne siedliska leśne, m.in. łęgi dębowo-wiązowo-jesionowe czy grądy środkowoeuropejskie. Jest też wiele chronionych gatunków zwierząt. Sprawę popierają Lasy Państwowe, które przygotowują już formalny wniosek do RDOŚ.

Głosuj w WBO

Rozpoczęło się głosowanie nad projektami wybranymi do 13. edycji Wrocławskiego Budżetu Obywatelskiego. Potrwa do 20 października. Na realizację najlepszych projektów (osiedlowych i ponadosiedlowych) przeznaczono z kasy miasta 35 mln zł. Najwięcej pomysłów dotyczy zieleni i rekreacji.

SOBOTA, 4.10

Biurowiec dla kolejarzy

40-50 mln zł ma kosztować budowa biurowca dla Centrum Operacyjnego Kolei Dolnośląskich w Legnicy. Obiekt pomieści administrację spółki oraz wydziały szkoleniowe KD i ma być gotowy w 2029 r. Obecnie siedziba KD znajduje się w budynku dworca PKP, ale wobec szybkiego rozwoju spółki staje się zbyt mała.

NIEDZIELA, 5.10

Znaleźli auto po 4 latach

W garażu na Krzykach-Partynicach, w którym przebywają



Przez Wrocław przeszedł Marsz dla Życia i Rodziny, zgromadził ok. 400 osób

bezdomni, strażnicy miejscy natrafili na zdewastowany samochód. Okazało się, że został on skradziony w 2021 roku. Straż wyjaśnia sprawę.

Zbudują schron

Władze Legnicy ogłosiły plan budowy pod targowiskiem miejskim 2-piętrowego parkingu na 500 pojazdów, który może też służyć jako schron. Obecnie miasto dysponuje tylko jednym typowym schronem, choć znajduje tu się wiele zaniedbanych takich obiektów z czasów II wojny światowej.

PONIEDZIAŁEK, 6.10

Śmierć w porcie

W Porcie Miejskim przy ul. Kleczkowskiej pociąg prowadzony przez nietrzeźwego maszynistę śmiertelnie potrafił 68-letniego ochroniarza.

WTOREK, 7.10

Awans Piotra Alexewicza

Piotr Alexewicz, wrocławski muzyk, awansował wraz z trzema innymi Polakami, do drugiego etapu Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie. W sumie w II etapie prestiżowego konkursu wystąpi 40 pianistów z całego świata.

ŚRODA, 8.10

Ewakuacja

Po tym, jak podczas prac przy kamienicy przy ul. Januszowickiej 12 we Wrocławiu natrafiono na duży niewybuch, konieczna była ewakuacja około 600 osób. Opuścili one mieszkania na czas akcji saperów. Zebrał GCH



Ponad 1000 osób biegło po ZOO w ramach „Wild Rund”. Zbierano na wsparcie zagrożonych gatunków

REKLAMA

Ponad miliard złotych – to wartość inwestycji, które powstaną dzięki wsparciu Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej „INVEST-PARK”

W sumie 30 inwestorów zainwestuje łącznie ponad 1 mld złotych w realizację swoich planów inwestycyjnych. Przy wsparciu WSSE „INVEST-PARK”, operatora programu Polska Strefa Inwestycji, przedsiębiorstwa skorzystają z ulg podatkowych, dzięki którym zaoszczędzą nawet do 60% kosztów swoich inwestycji. Pozostałe środki będą mogli przeznaczyć np. na dalszy rozwój firmy i pracowników.

Miliard to nie koniec. Bilans na koniec roku będzie wyższy

Łączna wartość udzielonego wsparcia, którą otrzymają przedsiębiorcy w ramach zaplanowanych inwestycji, wyniesie ponad 280 mln zł. Kwota rozłożona jest na cały okres obowiązywania decyzji o wsparciu, która wynosi od 12 do maksymalnie 15 lat – w zależności od województwa i pozwala zaoszczędzić nawet do 60% wartości kosztów inwestycji. Są to realne korzyści, które inwestor może przeznaczyć na dalszy rozwój firmy bądź inwestowanie w szkolenia i rozwój kadr. W procesie weryfikacji wniosków mamy kolejnych przedsiębiorców, dlatego ostateczne wyniki



podsumowujące 2025 rok będą wyższe. Obok dużych inwestorów, wielkich graczy, zgłaszają się do nas również małe i średnie firmy, lokalni liderzy, którzy od lat budują swój biznes na gruncie regionalnym, właśnie dzięki programom wsparcia publicznego, doskonałym lokalizacjom i wykwalifikowanej sile roboczej. I to jest ogromny plus sektora MSP, bo tego typu firmy rosną razem z naszą strefą i bardzo często zgłaszają się po kolejne decyzje – mówi Krzysztof Hołub, wiceprezes WSSE „INVEST-PARK”.

Sektor nowoczesnych technologii – tutaj tkwi potencjał w pozyskiwaniu inwestorów W porównaniu do ubiegłego

roku, nowe decyzje o wsparciu w WSSE „INVEST-PARK” to coraz częściej projekty zaawansowane technologicznie, związane z przemysłem 4.0, robotyzacją czy automatyzacją oraz bardziej kaloryczne pod kątem nakładów finansowych. Mocno wspieramy firmy z sektora high-tech w ramach naszej kompleksowej oferty: decyzji o wsparciu, atrakcyjnych terenów inwestycyjnych czy kupna bądź najmu hal przemysłowo-magazynowych. Wsparcie dotyczy każdego przedsiębiorcy, który planuje nową inwestycję bądź chce rozwinąć już działający biznes. Nie ma znaczenia wielkość firmy czy branża, w której działa. Na dotacje mogą liczyć również firmy z działalności pro-

dukcyjnych, np. przemysł meblarski, spożywczy, chemiczny, tekstylny, motoryzacyjny, maszynowy, elektroniczny, elektryczny, sektor AGD czy budowlany.

To także firmy działające w ramach usług wspierających przemysł, np.: magazynowanie i przechowywanie towarów czy usługi CNC. W ostatnim czasie do grupy inwestorów mogących korzystać z pomocy publicznej dołączył również sektor obronności. Obserwujemy rosnące zainteresowanie tym obszarem wśród inwestorów, innowatorów, przedsiębiorców dużych i mniejszych. Prowadzimy rozmowy biznesowe, z których wynika, że w sektorze obronności jest ogromny potencjał do pozyskiwania kalorycznych inwestycji na terenie naszej strefy. Deklarujemy pełne wsparcie dla przedsiębiorców działających w tej branży w zakresie, m.in.: dofinansowania dla zakładów zbrojeniowych, inwestycji w infrastrukturę dual-use czy ochronę cywilną – mówi Teodor Stępa, wiceprezes WSSE „INVEST-PARK”. W zakresie nowoczesnych technologii WSSE „INVEST-PARK” rozpoczęła również

własny innowacyjny program – InvestUp, którego celem jest łączenie start-upów z biznesem i tworzenie ekosystemu innowacji, ułatwiającego wdrażanie nowych technologii w środowisku biznesowym. Program daje start-upom szansę na wdrożenie swojego biznesu, dostęp do zasobów dużych marek i możliwość udoskonalania swoich usług czy produktów w rzeczywistych warunkach. Dla przedsiębiorców współpraca z InvestUp to dostęp do nowatorskich rozwiązań, które dadzą im przewagę konkurencyjną na rynku poprzez innowacje.

Wykwalifikowana kadra przyciąga inwestorów

Rozwój nowych technologii, automatyzacja czy robotyzacja procesów produkcyjnych – to rozwiązania coraz częściej wdrażane i stosowane w planowanych inwestycjach. Taka sytuacja stawia nowe wyzwania w biznesie, ale również daje nam – jako strefie ekonomicznej, nowe możliwości w pozyskiwaniu inwestorów z branży high-tech, chcących korzystać z różnorodnych zachęt podatkowych – dodaje wiceprezes Krzysztof Hołub. Zapotrzebo-

wanie na wykwalifikowanych pracowników z umiejętnościami technicznymi z roku na rok staje się coraz większe, a dostęp do kadr nowoczesnego przemysłu jest i będzie niezwykle istotnym aspektem dla potencjalnych inwestorów, podejmujących decyzje o lokowaniu swojego biznesu w Polsce. WSSE „INVEST-PARK” współpracuje w tym obszarze z instytucjami zewnętrznymi, wspierającymi inicjatywy rozwoju kompetencji zawodowych, ale również bardzo mocno rozwija obszar kształcenia wysokotechnologicznych kadr w ramach własnych zasobów. Działające przy wałbrzyskiej strefie Centrum Szkoleniowe INNOVATION PARK to unikalne w skali regionu miejsce, gdzie wykorzystywane są najnowocześniejsze technologie, aby szkolić przyszłych pracowników naszych inwestorów. Centrum Szkoleniowe wspiera współpracę między nauką a biznesem, promując kształcenie dostosowane do potrzeb przemysłu. Dzięki uniwersalnemu systemowi sterowania, możliwe jest szkolenie np. automatyków, monterów, operatorów czy pracowników utrzymania ruchu.

Spółdzielnia: Maksimum dwa psy na mieszkanie. Lokatorzy oburzeni

Aneta Kolesińska
Wrocław

Jedna z wrocławskich spółdzielni mieszkaniowych podjęła kontrowersyjną decyzję. Na reakcję mieszkańców nie trzeba było długo czekać. Są oburzeni.

Mieszkańcy bloku znajdującego się pod zarządem Spółdzielni Mieszkaniowej Cichy Kącik we Wrocławiu nie wiedzą: śmiać się czy płakać? Na klatce schodowej pojawiła się kartka z regulaminem spółdzielni, a raczej przypomnieniem konkretnego punktu regulaminu, który zakazuje mieszkańcom trzymać w mieszkaniach więcej niż dwie zwierzęta.

Nie jest to pierwszy raz, gdy spółdzielnia próbuje w ten sposób wpłynąć na mieszkańców. Podobna informacja, skierowana do właścicieli zwierząt, pojawiła się na klatce schodowej także w lipcu.

- Mam trzy pieski w mieszkaniu, a dzisiaj na klatce schodowej pojawiła się kartka z informacją od spółdzielni mieszkaniowej Cichy Kącik, że mogą mieć maksymalnie dwa. Przecież nie oddam jednego! To jakiś żart - pyta pan Dominik, który zdjęcia kartki umieścił w mediach społecznościowych.



Spółdzielnia chce ograniczać liczbę zwierząt w mieszkaniach, ale nie ma do tego prawa, uważają prawnik

Na reakcję internautów nie trzeba było długo czekać. Wielu z nich zauważyło, że taki zapis w regulaminie spółdzielni jest niezgodny z prawem.

- Absurd! Na dodatek tak zagmatwany, że ciężko jest ogarnąć, o co im chodzi. W każdym razie niezgodny z prawem - pisze pani Lucyna.

- Znam tę spółdzielnię, nazwywałem ją „Cichy kancik”. Nie ma takich przepisów, które

zabraniałyby posiadania więcej niż dwóch psów, nie mogą czegoś takiego wprowadzić regulaminem - dodaje pani Katarzyna.

Osiedle zakazów.

Skąd wziął się zakaz w regulaminie i od kiedy obowiązuje? Tego spółdzielnia nam nie zdradza. Zapytaliśmy także, do kogo odnosi się zapis oraz jak jest egzekwowany. Oto od-

powie: Kierownictwo Osiedla Staromiejskiego Spółdzielni Mieszkaniowej „Cichy Kącik” informuje, że zapis § 24 Regulaminu porządku domowego Spółdzielni Mieszkaniowej „Cichy Kącik” w sposób tożsamy jak pozostałe zapisy i zgodnie z § 1 ust. 1 tegoż Regulaminu wskazuje jako odbiorcę Mieszkańców Spółdzielni, którzy obowiązani są przestrzegać ogólnie obowiązujących prze-

pisów prawa, postanowień Statutu oraz Regulaminów wewnętrznych Spółdzielni. Ponadto, zapis przywołanego § 24 Regulaminu wynika z oczekiwań zgłaszanych do Administracji przez Mieszkańców Spółdzielni.

Weryfikacja, co do posiadania zbyt dużej liczby zwierząt domowych odbywa się wyłącznie po uprzednim wpływie do Administracji zgłoszenia wystąpienia w/w sytuacji. Zapisy przywołanego Regulaminu mają na celu m.in. zapewnienie warunków zgodnego współżycia mieszkańców, utrzymania bezpieczeństwa, higieny budynków oraz ich otoczenia - informuje Łukasz Maciantowicz, kierownik Osiedla Staromiejskiego „Cichy Kącik”.

Problem w tym, że spółdzielnia mieszkaniowa nie może ustalać takich zakazów. W tym przypadku prawo własnościowe jest ponad regulaminem, co wynika z konstytucji.

- Nie ma podstawy prawnej, która zabrania trzymania konkretnej ilości zwierząt w mieszkaniu. Regulamin jest bardzo niskim aktem. Właściciel (oczywiście jeżeli psy nie będą szczerkały, nie będą zakłócały spokoju lub niszczyły infrastruktury) może przetrzymywać tyle zwierząt, ile jest w stanie. W tej kwestii nie można mu niczego zabronić - informuje mecenas Marcin Zatorski.

Pan Dominik przyznaje, że domyśla się dlaczego pojawił się „licznik zwierząt”.

- Staramy się nie zakłócać spokoju sąsiadom, ale wiadomo, że czasem zdarzy się, że któryś pies zaszczerka. Trochę to absurdalne, ale rozumiem, że skoro ktoś z mieszkańców wniósł skargę, spółdzielnia musi jakkolwiek reagować - przyznaje nasz rozmówca.

Problem jednak jest...

W znacznie trudniejszej sytuacji są mieszkańcy ul. Gajowicka. Od kilku lat mają problem z sąsiadką. W niewielkim mieszkaniu trzyma dwa psy i około pięć kotów. Wypuszcza je z mieszkania na klatkę schodową i nie panuje nad ich agresywnym zachowaniem.

- Jeden z psów tej pani atakował ludzi i psy innych mieszkańców, mnie też ugryzł. Policja była wzywana wiele razy. Ta pani nawet dostała mandat i nakaz wyprowadzania psów w kagańcu, ale niestety po miesiącu przestała się do niego stosować - twierdzi pan Maciej.

- Jej koty są też na noc wypuszczane na korytarz, sikają wszędzie i cuchnie na całej klatce. Nie daję sobie przetrzymać, że to dla nas wielki problem - mówi pani Anna.

W takich przypadkach można walczyć np. na drodze prawnej o przywrócenie stanu zgodnego z przepisami.

Surowy wyrok sądu za zabójstwo i podpalenie

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Sąd Okręgowy w Świdnicy wydał wyrok w sprawie mężczyzny, któremu postawiono zarzut zabójstwa własnej matki oraz próby spalania jej ciała poprzez zapalenie pożaru kamienicy.

Do tragedii doszło w mieszkaniu przy ul. Książęcej w Wałbrzychu. T.S. pozbawił życia swoją matkę i usiłował zatrzeć ślady zbrodni. W tym celu podpalił wielorodzinną kamienicę, w której przebywało 27 osób.

Działania oskarżonego - jak podkreślił sąd - stworzyło realne i bezpośrednie zagrożenie życia oraz zdrowia wielu mieszkańców, co stanowiło okoliczność o wyjątkowo wysokim stopniu szkodliwości społecznej. - Uwzględniając wniosek prokura-

tora o wymierzenie surowej kary, sąd skazał oskarżonego na 28 lat pozbawienia wolności, zaliczając na jej poczet okres tymczasowego aresztowania od 12 października 2024 roku - przekazał Mariusz Pindera, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Świdnicy.



Wydarzenie miało miejsce 11 października 2024 r.

We Wrocławiu nocą alkohol tylko w lokalach gastronomicznych. Sklepy go nie sprzedają

Remigiusz Błaży
Wrocław

9 października weszła w życie uchwała wprowadzająca prohibicję w całym Wrocławiu. Wcześniej zakaz nocnej sprzedaży alkoholu od godz. 22:00 do 6:00 rano w sklepach obejmował Stare Miasto i kilka osiedli.

W środę (24 września) w Dzienniku Urzędowym Województwa Dolnośląskiego zostały opublikowane uchwały z wrześniowej sesji Rady Miejskiej Wrocławia. Wśród nich też ta wprowadzająca we Wrocławiu prohibicję, czyli zakaz sprzedaży alkoholu od godz. 22:00 do 6:00 rano w sklepach i na stacjach paliw. Zakaz nocnej sprzedaży alkoholu nie dotyczy barów czy restauracji - w ich przypadku nic się nie zmienia.



Według badań przeprowadzonych przez władze, ok. 60 proc. wrocławian popiera zakaz nocnego handlu alkoholem

- Statystyki pokazują, że zakaz działa. Straż Miejska, porównując dane z lat 2023-2024, odnotowała na osiedlach z ograniczeniami ponad 15 procent mniej interwencji wo-

bec osób pijących w miejscach publicznych czy zakłócających ciszę nocną. Policja zarejestrowała z kolei prawie 7 proc. spadku podobnych zdarzeń - mówi Piotr Krejner z urzędu

miasta i zapowiada: - Od 9 października wrocławskie ulice nocą będą jeszcze spokojniejsze i bezpieczniejsze.

Co grozi za złamanie zakazu nocnego handlu?

Ratusz poinformował, że wyniki ankiety wskazują, iż niemal 60 procent mieszkańców popiera tę zmianę.

Złamanie prawa i sprzedaż alkoholu po godz. 22.00 może skutkować cofnięciem zezwolenia na sprzedaż tego typu trunków. To miasto wydaje takie zezwolenie, i w razie złamania prawa przez przedsiębiorcę, może je cofnąć.

W razie skierowania sprawy na drogę sądową, przedsiębiorca musi liczyć się z możliwością nałożenia grzywny. O jej wysokości zdecyduje sąd.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WODY POLSKIE

Chroń się przed powodzią - skorzystaj z wykupów nieruchomości!

0011380135

Powodzie stają się coraz poważniejszym zagrożeniem, szczególnie dla mieszkańców terenów położonych w sąsiedztwie rzek. W odpowiedzi na rosnące ryzyko, Skarb Państwa oferuje możliwość wykupu nieruchomości o wysokim zagrożeniu powodziowym (w zasięgu wody 10-letniej). To szansa na zwiększenie bezpieczeństwa i uniknięcie przyszłych strat materialnych.

Powódzie to dziś jedno z najważniejszych zagrożeń naturalnych, z jakimi mierzy się Polska. Zmiany klimatyczne, coraz intensywniejsze opady oraz urbanizacja terenów położonych w sąsiedztwie rzek sprawiają, że ryzyko wystąpienia katastrofy rośnie z roku na rok. Dlatego świadoma ocena zagrożenia i ryzyka powodziowego jest kluczowa dla skutecznej ochrony ludzi, mienia i środowiska. Tragiczne skutki przyniosła powódź z września 2024 r., która dotknęła południowo-zachodnią część kraju. W ciągu 22 dni żywioł zniszczył tysiące domów, dróg i obiektów publicznych, a straty materialne przekroczyły 13 mld zł. Poszkodowanych zostało prawie 250 tys. osób, a fala powodziowa zalała ponad 10 tys. budynków mieszkalnych oraz ponad 800 obiektów o szczególnym znaczeniu społecznym, takim jak szkoły, urzędy czy szpitale. Pod wodą znalazło się też 29 tys. hektarów upraw rolnych. Skala zniszczeń pokazała, że konieczne są nowe rozwiązania – w tym możliwość wykupu nieruchomości przez Skarb Państwa dla mieszkańców terenów szczególnie zagrożonych przez powódź.

Zasady wykupu nieruchomości na terenach zagrożonych powodzią

Wykup nieruchomości może nastąpić w dwóch przypadkach. Pierwszym z nich jest potrzeba zapewnienia swobodnego przepływu wód powodziowych. W takiej sytuacji wykup jest możliwy, jeśli położenie nieruchomości względem rzeki oraz ukształtowanie terenu wskazują, że obszar powinien być przeznaczony na cele przeciwpowodziowe. Dodatkowo, istniejąca zabudowa nie może mieć dużej wartości historycznej, artystycznej ani kulturowej, a jej usunięcie nie powinno powodować istotnych strat. Korzyści wynikające z wykupu muszą prze-



Program wykupów nieruchomości przez Wody Polskie

Wody Polskie mogą, za zgodą właściciela, wykupić nieruchomość położoną na obszarze szczególnego zagrożenia powodzią, gdzie prawdopodobieństwo wystąpienia powodzi jest wysokie i wynosi co najmniej 10 procent. Nieruchomość jest nabywana na rzecz Skarbu Państwa, a celem takiego działania jest zapewnienie skutecznej ochrony przeciwpowodziowej. Procedura planowania wykupów obejmuje wystąpienia Wód Polskich do gmin, na terenie których miały miejsce powodzie, z prośbą o opinię dotyczącą nieruchomości, których wykup należy rozważyć jako zasadny. Do 30 czerwca każdego roku Wody Polskie przekazują ministrowi właściwemu do spraw gospodarki wodnej zapotrzebowanie na środki finansowe na wykupy planowane w kolejnym roku. Zapotrzebowanie to uwzględnia stopień zniszczenia obiektów oraz ich wpływ na ochronę przeciwpowodziową, na przykład to, czy utrudniają przepływ wód powodziowych. Minister przekazuje zapotrzebowanie dalej - do ministra właściwego do spraw finansów, celem zabezpieczenia środków finansowych na cel przyszłych wykupów. Na realizację wykupów nieruchomości przeznaczono 800 mln złotych do 2034 r. Środki pochodzą z budżetu państwa. Głównym celem programu jest zapewnienie ochrony ludności i mienia przed powodzią poprzez umożliwienie mieszkańcom budynków zniszczonych lub uszkodzonych w wyniku powodzi zmiany miejsca zamieszkania.

wyższać koszty finansowe i społeczne. Drugim przypadkiem jest potrzeba ochrony ludności i mienia. Wykup może nastąpić, jeśli budynek został zniszczony lub uszkodzony przez powódź, a jego odbudowa lub remont są niecelowe ze względu na ryzyko ponownego zniszczenia. Decyzja o wykupie uwzględnia położenie budynku, jego stan

techniczny, otoczenie oraz liczbę mieszkańców, co może wskazywać na zasadność umożliwienia zmiany miejsca zamieszkania. W przypadku zniszczenia budynków przez powódź wykupowi mogą podlegać nieruchomości gruntowe, a także budynkowe zabudowane na cele mieszkalne oraz inne

niż mieszkalne. Do takich nieruchomości należą m.in. działki z budynkami mieszkalnymi, zgodnie z Polską Klasyfikacją Obiektów Budowlanych, z wyłączeniem budynków zamieszkania zbiorowego, a także lokale mieszkalne stanowiące odrębną własność w tych budynkach. Dodatkowo, wykup może objąć inne nieruchomości – na przykład z budyn-

kami o innym przeznaczeniu lub niezabudowane – jeśli ich pozyskanie jest konieczne dla zapewnienia bezpieczeństwa powodziowego, zwłaszcza gdy sąsiadują z już wykupionymi budynkami mieszkalnymi.

Jak ustalana jest cena wykupu?

Cena wykupu nieruchomości ustalana jest na podstawie wyceny rzeczoznawcy majątkowego. W przypadku ogólnym jest to wartość rynkowa nieruchomości powiększona o 20 procent. W przypadku legalnie wzniesionych zniszczonych budynków mieszkalnych uwzględnia się wartość gruntu, wartość budynków i lokali mieszkalnych według stanu z dnia poprzedzającego powódź, wartość pozostałych nieruchomości naniесień, takich jak garaże, również podlega wycenie, a całość oszacowanej kwoty również powiększa się o 20 procent.

Zakaz zabudowy na terenach wykupionych

Aby skutecznie chronić ludzi przed powodzią, na terenach wykupionych przez Wody Polskie obowiązują ograniczenia dotyczące zabudowy. Na tych obszarach nie wolno wznosić nowych budynków ani rozbudowywać czy odbudowywać istniejących. Zakazy te nie obowiązują w przypadku prac związanych z budową, utrzymaniem lub modernizacją wałów przeci-

powodziowych oraz innych obiektów służących ochronie przed powodzią. Jeżeli jednak zachodzi potrzeba poprowadzenia przez taki teren drogi, linii energetycznej lub innego elementu infrastruktury, Wody Polskie mogą wydać zgodę na odstępstwo od zakazu zabudowy. Warunkiem jest brak możliwości poprowadzenia tej infrastruktury w innym miejscu oraz zapewnienie odpowiedniego poziomu ochrony przeciwpowodziowej.

Bezpieczna przyszłość zaczyna się dziś - skorzystaj z możliwości wykupu

Dobrowolny wykup nieruchomości przez Wody Polskie to nie tylko szansa na poprawę bezpieczeństwa powodziowego, ale także realna pomoc dla mieszkańców, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji po zalaniu domów przez wody powodziowe. To rozwiązanie, które pozwala uniknąć kolejnych strat, daje możliwość rozpoczęcia życia w nowym, bezpiecznym miejscu i wspiera odbudowę lokalnych społeczności. Jeśli Twoja nieruchomość znajduje się na obszarze szczególnego zagrożenia powodzią, warto rozważyć udział w tym programie – to krok w stronę stabilności, bezpieczeństwa i lepszej przyszłości.

Sprawdź, czy mieszkasz na terenie zalewowym

Jeśli nie masz pewności, czy Twoje miejsce zamieszkania jest bezpieczne pod względem zagrożenia powodziowego, warto skorzystać z Hydroportalu. To narzędzie dostarcza kluczowych informacji, które wspierają podejmowanie trafnych decyzji w zakresie ochrony przed powodzią – zarówno przez osoby prywatne, jak i instytucje. Hydroportal zapewnia dostęp do map zagrożenia i map ryzyka powodziowego, opracowanych na podstawie modeli hydraulicznych oraz danych statystycznych. Mapy te przedstawiają obszary narażone na zalanie w wyniku wezbrań wód rzek, sztormów czy awarii budowli hydrotechnicznych. Uwzględniają różne scenariusze powodziowe, w tym te o prawdopodobieństwie wystąpienia średnio raz na 10, 100 lub 500 lat, a także zdarzenia ekstremalne.

Wejdź na Hydroportal
https://wody.isok.gov.pl/imap_kzgw



Falstart podziemnych kontenerów na śmieci. Za małe otwory na worki

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Nowoczesne, podziemne kontenery na śmieci na Sępolnie okazały się niewypałem. Ich otwór jest na tyle mały, że nie mieszczą się do nich standardowe worki na śmieci. Rośnie góra śmieci wokół.

Nowe kontenery miały zapobiec kryzysowi śmieciowemu na Sępolnie. Osiedle od lat zmagają się z tym problemem. Stanęły w kilku lokalizacjach, m.in. przy ul. Kasprzaka, Potebni, Nulla czy Okrzei. Ale pojawił się kolejny kłopot. Mieszkańcy mówili, że otwory w tych pojemnikach są za małe i nie da się do nich wyrzucić klasycznych worków na śmieci. Trzeba je wciskać siłą. Na zgłoszenie zareagowała miejska spółka Wrocławskie Mieszkania, odpowiedzialna za inwestycję. Zapewniła, że we wrześniu kioski wrzutowe kontenerów zostaną wymienione na większe. „Skończył się wrzesień, a to na-



Obok wyspów do podziemnych kontenerów pełno jest odpadów, bo otwory wrzutowe są za małe i nie da się przez nie wepchnąć klasycznych worków

dal wygląda jak Bangladesz. Nie wymieniono kontenerów. Plastik po raz ostatni opróżniono dwa tygodnie temu. Często kosze są zastawione samochodami Poczty Polskiej, która na tym placu ma punkt przeładunkowy... A my pod oknami mamy

brzydki widok i smród” - napisał do naszej redakcji pan Andrzej z ul. Kasprzaka.

Wykonawca zadeklarował...

Co się stało z wymianą koszy? Zapytaliśmy o to we Wroc-

ławskich Mieszkaniach (WM). Jak tłumaczy rzeczniczka spółki Katarzyna Galewska, to wykonawca zadeklarował, że wymieni je we wrześniu. Wrocławskie Mieszkania podały tę informację dalej. - Umowa z wykonawcą na wymianę klap

wrzutowych została zawarta 22 września z terminem realizacji 45 dni. Wykonawca zadeklarował realizację w krótszym terminie i na pewno z taką informacją wrócimy do mieszkańców - informuje Galewska.

Nowe kioski wrzutowe mają być wyposażone w bębnowy system o pojemności 60 litrów, który ma rozwiązać problem zbyt małych otworów w obecnych koszach. Wymiana obejmie wszystkie lokalizacje pojemników podziemnych zrealizowanych przez spółkę w części południowej Sępolna, w tym przy ul. Kasprzaka.

Dlaczego wymiana nie nastąpiła we wrześniu, jak wcześniej zapowiadano? WM tłumaczy, że przyczyną są kwestie proceduralne.

- Działamy w oparciu o prawo zamówień publicznych i dysponujemy środkami publicznymi. Mimo deklaracji wykonawcy o gotowości wymiany w terminie do końca września, ze względu na zmianę parametrów zamówie-

nia nie mogliśmy zlecić wymiany u wykonawcy robót bez przeprowadzenia procedury zapytania ofertowego - dodaje rzeczniczka.

Większe klapy mają być już montowane na wszystkich pojemnikach podziemnych w rejonie Sępolna.

A co z zalegającymi śmieciami?

Za odbiór odpadów we Wrocławiu odpowiada inna miejska spółka - Ekosystem. Jak się dowiedzieliśmy, zgodnie z harmonogramem odbiór śmieci powinien odbywać się raz w tygodniu. - Z uwagi na utrudnienia w dostępie pojazdu obsługującego wywóz odpady nie zostały odebrane. Kolejny odbiór zaplanowany jest na 9 października - przekazała rzeczniczka WM.

Wrocławskie Mieszkania zapowiadają, że powstaje projekt nowej organizacji ruchu, który ma uniemożliwić zastawianie miejsc zbiórki odpadów przez inne pojazdy.

REKLAMA

0011412956

Popiół i Diament

„Nie koniec, nie początek. Powojenne wybory polskich Żydów”
— spotkanie autorskie z Anną Bikont

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury - państwowego
funduszu celowego.



Zakład
Narodowy
im. Ossolińskich



Muzeum
Pana
Tadeusza
Ossolineum

Muzeum Pana Tadeusza
Oddział Zakładu Narodowego im. Ossolińskich
Rynek 6, Wrocław
księgarnia-kawiarnia Popiół i Diament

muzeumpanatadeusza.ossolineum.pl

Linia Strzegom - Łagiewniki. Wróć pociągi towarowe, a potem pasażerskie?

Remigiusz Biały
Wrocław

Ruch kolejowy za 8 miesięcy ma wrócić na dawną linię 304, która obecnie na odcinku Strzelin-Łagiewniki, przez Kondratowice ma nr 319. Właśnie podpisano w tej sprawie umowę.

Linia ma obsługiwać ruch towarowy, bo przy niej znajdują się dwie kopalnie. Jednak nie jest wykluczone, że i pociągi pasażerskie tamtędy pojadą.

- To kolejna ważna inwestycja ze środków KPO na Dolnym Śląsku. Dzięki staraniom zarządu województwa rewitalizacja tej ważnej trasy zyskała finansowanie i ma szansę się rozpocząć. Termin realizacji jest ambitny - 8 miesięcy - mówi marszałek dolnośląski Paweł Gancarz.

- Na tę trasę mieliśmy 9 ofert a najkorzystniejszą złożył DOLKOM. Środki z KPO musimy rozliczyć do połowy przyszłego roku, dlatego był to dla nas absolutny priorytet. Dzięki oszczędnościom i przesunięciom środków europejskich w najbliższych trzech latach zrewitalizujemy 200 kilometrów linii kolejowych - mówi Mate-



Na odbudowywane przez województwo tory linii Strzegom - Łagiewniki kiedyś mogą wjechać pociągi pasażerskie

usz Masłowski, dyrektor Dolnośląskiej Służby Dróg i Kolei.

Linia ze Strzelina do Łagiewnik ma kluczowe znaczenie dla południowej części województwa. Łączy Strzelin - leżący na międzynarodowej trasie Wrocław - Praga z Łagiewnikami, umożliwiając bezpośredni wywóz surowców w kierunku północnym i zachodnim.

- To ważny projekt, który jednocześnie pozwoli odciążać drogi, którymi obecnie transportowane jest kruszywo oraz stanowi ważny element rozbudowy sieci kolejowej w regionie

- mówi wicemarszałek Michał Rado.

Inwestycja za 60 mln zł obejmie położenie ok. 18 km torów i przywróci funkcję trasy towarowej dla ciężkich składów. Jej utrzymaniem zajmie się Dolnośląska Służba Dróg i Kolei.

- Ta linia jest ważna zarówno dla samorządów, ale przede wszystkim dla firm. W pierwszej kolejności będą się nią prze-mieszczać transporty towarowe, ale docelowo możliwe będzie wpięcie jej w sieć połączeń pasażerskich - dodaje wicemarszałek Wojciech Bochnak.

Pomnik w hołdzie zwierzętom laboratoryjnym

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Na kampusie wrocławskiej filii Uniwersytetu SWPS odsłonięto niecodzienny pomnik. Przedstawia on... szczura. To hołd dla wszystkich zwierząt, które przez lata pomagały nauce.

Pomnik został w całości sfinansowany przez studentów psychologii, którzy wpadli na pomysł jego stworzenia. Data odsłonięcia - 8 października - nie była przypadkowa, tego samego dnia odbyła się bowiem inauguracja roku akademickiego.

- Na psychologii często mówi się o tym, jak wiele zawdzięczamy zwierzętom w rozumieniu ludzkich zachowań. Rzadziej wspomina się o tym, jak wiele z nich zostało w imię nauki brutalnie poświęconych. Chcieliśmy, aby wszystkie osoby, które rozpoczynają studia na naszej uczelni, wchodząc za każdym razem na nasz wydział, mogły spojrzeć na tego szczura i mieć chwilę refleksji, że o ludziach wiemy dużo dzięki badaniom zwierząt - mówi w Kamil Godawski, student i członek komitetu tworzącego pomnik.



W dniu inauguracji roku akademickiego odsłonięto pomnik szczura - w hołdzie zwierzętom, które pomagają w rozwoju nauki - m.in. psychologii

Brutalne eksperymenty

Pomnik to wizerunek szczura laboratoryjnego. Na tablicy znajduje się jednak imię: „dla Barnabusa”. To odniesienie do jednego z najsłynniejszych szczurów eksperymentalnych, który zapisał się w historii badań nad zachowaniem. - Barnabus był szczurem, który wziął udział w badaniach behawiorystów. Badali oni możliwości uczenia się. Barnabus znalazł się w specyficznym badaniu, w którym sam sobie mógł dostarczać przyjemność seksualną. Do ośrodków przyjemności seksualnej w mózgu Barnabusa

przyczepiono elektrody. Mógł włączać je po naciśnięciu przycisku. Szczur bardzo szybko nauczył się, że wciśnięcie przycisku dostarcza mu takiej przyjemności. Niestety, trochę przesadził. Naciskał, naciskał i stracił życie - opowiada prof. dr hab. Dariusz Doliński z Uniwersytetu SWPS.

Jak dodaje profesor, pomnik ma być podziękowaniem dla wszystkich zwierząt laboratoryjnych - od karaluchów po małpy. Wszystkie odgrywają kluczową rolę w odkrywaniu tajemnic ludzkiej psychiki. Kolejnym przykładem badań, o których przypo-

mina pomnik, jest eksperyment nad zjawiskiem nadziei. Szczury wrzucano do beczki z wodą, by sprawdzić, jak długo będą walczyć o życie. Te, które raz wcześniej uratowano, potrafiły pływać nawet 60 godzin, podczas gdy pierwsza grupa poddawała się po 15 minutach.

- To doświadczenie pokazało, że nawet u tak małych zwierząt, jak szczury, istnieje coś, co możemy nazwać nadzieją. Skoro potrafimy ją badać u zwierząt, tym bardziej możemy próbować zrozumieć ją u ludzi - dodaje Kamil Godawski.



Szczur na pomniku nosi imię Barnabus - to jeden z najsłynniejszych szczurów eksperymentalnych

Czy pomnik będzie atrakcją turystyczną?

Wrocław znany jest z licznych krasnali, pięknych kamienic, mostów, Rynku, zakorkowanej Zwycięskiej i... miejskiej plagi szczurów. Mieszkańcy widzą je codziennie. Dzisiaj zyskał nową, niecodzienną atrakcję. Czy pomnik szczura stanie się turystycznym hitem? - Mam nadzieję, że pomnik nie będzie w ten sposób odbierany. Szczury to nie tylko specjalność Wrocławia. W bardzo wielu polskich miastach szczury są zadamowiali i czasami psychologowie badają szczury miejskie.

Są one bardziej inteligentne od szczurów laboratoryjnych. Mój kolega, Wojciech Pisula z Instytutu Psychologii Polskiej Akademii Nauk, wyłapał szczury w Warszawie i robi badania z udziałem tych właśnie zwierząt. Wrocław rzeczywiście w różnych dowcipach przedstawiany jest nie tylko z krasnalami, ale też ze szczurami. Mamy problem z plagą szczurów, ale nasz szczur jest inny. To jest szczur, którego powinniśmy lubić. Szczurów, które uważają się po mieście, niekoniecznie - podkreśla prof. Doliński.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE POLSKA GRUPA ENERGETYCZNA S.A.

Dołącz do artystycznej przygody i zgłoś się do konkursu „Spotkania ze sztuką”

Fundacja PGE po raz czwarty zaprasza uczniów szkół podstawowych z miejscowości liczących do 50 tys. mieszkańców do udziału w ogólnopolskim konkursie plastycznym „Spotkania ze sztuką”. W tegorocznej edycji motywem przewodnim jest twórczość Vincenta van Gogha - artysty, którego dzieła przepełnione są emocjami, barwami i niezwykłą ekspresją.

Zadaniem uczestników będzie stworzenie własnej interpretacji wybranego obrazu mistrza, wykorzystując dowolną technikę plastyczną. Prace należy wykonać na papierze technicznym w formacie A2 i przesłać do 14 listopada 2025 roku. W konkursie wyróżnione zostały trzy kategorie: dla klas I-III, IV-VI, VII-VIII, a najlepsze dzieła zostaną zaprezentowane w muzeach narodowych w całej Polsce. Na laureatów czekają atrakcyjne nagrody, wycieczki muzealne oraz możliwość udziału w inspirowanych warsztatach.

W tej edycji konkursu lista instytucji biorących



patronat honorowy

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Minister Edukacji

patronat medialny

TVP

NIEZŁA SZUKA

udział w projekcie została rozszerzona o dwa nowe muzea: Muzeum Narodowe w Szczecinie oraz Muzeum Narodowe we Wrocławiu. Tym samym uczestnicy będą mogli odwiedzić jedno z siedmiu prestiżowych muzeów: Muzeum Narodowe w Warszawie, Lub-

linie, Krakowie, Kielcach, Gdańsku, Szczecinie lub Wrocławiu.

Dodatkowo, każdy laureat otrzyma indywidualną nagrodę w postaci bonu o wartości 300 zł do wykorzystania w sklepie Empik, a opiekun laureata - bon o wartości 200 zł jako wyraz uzna-

nia za zaangażowanie i wsparcie artystycznych działań uczniów.

Organizatorzy przygotowali również specjalne zadanie filmowe - relację z wycieczki muzealnej, która zostanie opublikowana na profilu szkoły na Facebooku. Pięć najpopularniejszych

filmów przejdzie do finału, a trzy najlepsze szkoły otrzymają nagrody finansowe o wartości 5 000 zł, 7 500 zł oraz 10 000 zł.

Poprzednia edycja konkursu pokazała, jak ogromny potencjał drzemie w młodych artystach z całej Polski.

Wśród 2683 nadesłanych prac znalazły się również te z województwa dolnośląskiego, które zachwyciły jury i zdobyły zasłużone wyróżnienia.

W gronie laureatów znalazł się Zespół Szkolno-Przedszkolny w Kruszyńcu, który w ramach nagrody odwiedził Muzeum Narodowe w Krakowie. Sukces tej placówki pokazuje, że nawet najmniejsze szkoły mogą sięgnąć po wielkie nagrody, jeśli tylko zdecydują się wziąć udział w konkursie.

Organizatorzy zachęcają wszystkie szkoły podstawowe z województwa dolnośląskiego - z miejscowości poniżej 50 tys. mieszkańców - do udziału w IV edycji konkursu „Spotkania ze sztuką”. To okazja do rozwijania kreatywności i wyobraźni uczniów, ale także szansa na zaprezentowanie talentu szerszej publiczności.

Sztuka jest blisko, wystarczy po nią sięgnąć. Może to właśnie Wasza szkoła znajdzie się w gronie tegorocznych zwycięzców?

Ślubowali kadeci Liceum Służb Mundurowych

Aneta Kolesińska
Wrocław

Uczniowie klas pierwszych Liceum Służb Mundurowych we Wrocławiu złożyli przysięgę na sztandar szkoły. Mimo deszczu, na uroczystości w Rynku były tłumy.

Około 300 uczniów klas pierwszych Liceum Służb Mundurowych i europejskiego Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu złożyło przysięgę na sztandar szkoły. Ślubowanie odbyło się w Rynku o godz. 11. Mimo deszczu, młodzi kadeci zaprezentowali się z najlepszej strony. - Uczniowie i kadeci, pa-

miętajcie, że przysięga, którą zaraz złożycie, to nie tylko słowa. To akt ślubowania i zobowiązanie. Od waszych wysiłków i postaw zależą przyszłe losy Polski i jej dobry rozwój - mówiła Anna Duda, dyrektor Liceum Służb Mundurowych i Europejskiego Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu. Ślubowanie złożyli uczniowie klas mundurowych: wojskowej, policyjnej, strażackiej, oddziałów przygotowania wojskowego, ratownictwa medycznego, oddziałów o profilu mundurowym. A także uczniowie klas: prawniczej, dietetyka sportowego, trenera personalnego, klasy językowej.



Uczniowie klas mundurowych ślubowali na Rynku

Wyższy wyrok dla kobiety, która więziła mężczyznę na fermie kur

Patryk Głazewski
Legnica

Na 4 i pół roku więzienia Sąd Apelacyjny we Wrocławiu skazał Alicję Ś., która przez 23 lata więziła na fermie drobiu koło Lubina Mikołaja Jerofiejewa, zmuszając go do niewolniczej pracy.

Sprawa Rosjanina, który był więziony na kurzej fermie w koło, wstrząsnęła opinią publiczną w 2020 r., kiedy panu Mikołajowi pomogli w ucieczce dobrzy ludzie - małżeństwo, które o jego losie dowiedziało się od znajomej i nagłośniło wydarzenie w mediach.

Mikołaj Jerofiejew pochodzi z okolic Smoleńska. Do Polski przybył ponad 30 lat temu, jako żołnierz. Po wycofaniu wojsk rosyjskich z Polski mężczyzna pozostał w okolicach Legnicy, mając się różnych zajęć. W ten sposób trafił do pracy na fermie drobiu małżeństwa Ś., które pod pretekstem zalegalizowania pobytu pana Mikołaja w Polsce, odebrało mu dokumenty.



Pan Mikołaj, który przez ponad 20 lat był więziony na fermie kur, otrzymał w 2022 r. polskie obywatelstwo

Żył na fermie jak niewolnik przez kolejne 23 lata! Bał się poprosić kogośkolwiek o pomoc, bo przebywał w Polsce nielegalnie, a jego oprawcy to wykorzystywali. Ale pewnego dnia jedna z pracownic fermy zaalarmowała znajome małżeństwo o jego losie: że Rosjanin nie otrzymuje wynagrodzenia, choć haruje po 16 godzin na dobę, je odpadki ze stołu, często zgniłe i spleśniałe, jest

traktowany nieludzko i śpi w małym, brudnym, zawilgoconym pomieszczeniu przy kurniku.

Dobrzy ludzie pomogli panu Mikołajowi uciec z miejsca wieloletniej niewoli, zabierając go z fermy nocą, a sprawą zajęła się prokuratura.

Mężczyzna nie miał pojęcia o współczesnym świecie: nie wiedział, co to jest telefon komórkowy czy internet. Wszyst-

kiego musiał uczyć się od nowa, jak dziecko. W 2022 r. Wojewoda Dolnośląski wręczył panu Mikołajowi polskie obywatelstwo.

Sąd Okręgowy w Legnicy w I instancji skazał właścicielkę fermy Alicję Ś. na 1,5 roku pozbawienia wolności - za powierzenie mężczyźnie pracy w warunkach szczególnego wykorzystania cudzoziemców. Sąd Apelacyjny we Wrocławiu teraz podniósł ten wyrok trzykrotnie, do 4 i pół roku pozbawienia wolności uznając Alicję Ś. winną zbrodni handlu ludźmi. Hodowcy drobiu ma też zapłacić 15 tys. zł grzywny oraz wynoszące kilkaset tys. zł odszkodowanie na rzecz pokrzywdzonego (sąd poprosił nas o nieujawnianie publicznie kwoty zasądzonej rekompensaty).

Po wyroku Sądu Apelacyjnego pan Mikołaj ma otwartą drogę do dochodzenia kolejnych roszczeń na drodze cywilnej. W procesie była sędziona tylko Alicja Ś., ponieważ jej mąż zmarł przed rozpoczęciem sprawy w sądzie.

REKLAMA

0410707709

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym

w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”** – Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67,

ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY”** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzycze, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43

- całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na transport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Siedmiometrowy krzyż w głogowskiej kolegiacie

Grażyna Szyszka
Głogów

Ogromny, dwustronny krzyż do prezbiterium, jest już gotowy do zawieszenia. Z jednej strony przedstawia Chrystusa ukrzyżowanego, a z drugiej Zmartwychwstałego.

Autorem dzieła jest artysta plastyk z Łodzi Mirosław Grzelak. Wcześniej wykonał dla kolegiaty Drogę Krzyżową. Unikalny krucyfiks o wadze pół tony jest inspirowany średnio-wiecznymi wizerunkami

Chrystusa z Włoch i Niemiec. Krucyfiks ma być ustawiony do wiernych stroną Ukrzyżowania, ale ma mieć także mechanizm, który obróci go stroną symbolizującą Zmartwychwstanie. Rama monumentalnego krzyża ma rozmiary 7 x 5,5 m. Została wykonana przez stolarza w Głogowie i wzmocniona metalowymi elementami. Do kościoła wniesiono ją w częściach, bo w całości nie zmieściłaby się w drzwiach. Zawieszenie krzyża planowane jest na koniec października.



Krzyż stanie się centralnym elementem kolegiaty

Dzisiaj pożegnamy

Pogrzeby 10 października

● GRABISZYN

Marek Włodarczyk g. 9.00
Alicja Kotyza g. 10.00
Janina Milach g. 11.00
Walentyna Pacyna g. 12.00

Irena Wasiekowska g. 13.00
Barbara Bujak g. 14. 00
Ewa Mazur g. 15.00

● OSOBOWICE

Małgorzata Przewoźna g.8.00
Lucjan Kwiecień g. 8.40
Marian Henryk Chatys g. 9.20
Jerzy Teodor Juszczak g. 10.00

Halina Zofia Cyptor g. 10.40
Remigiusz Jan Kotlarski g. 11.20
Kazimiera Salamon g. 12.00
Jan Brzeźniakiewicz g. 12.40
Zofia Anna Jabłońska g. 13.20
Teresa Ewa Bury - g. 14.00
Tomasz Rogalski g. 14.40
Martow Urodzone Dzieci g. 15.20

● PSIE POLE

Henryk Mikołajczyk g. 12.00
Jarosław Andryszewski g.13.00
Ludwika Tatko g. 14.00
Aleksander Nędza g. 15.00

● PAWŁOWICE

Julia Dębowska g. 12.00
Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

POLSKA i ŚWIAT

WASZYNGTON

– Nikt w historii nie zakończył tylu wojen, co ja, ale pewnie znajdą jakiś powód, by nie przyznać mi Pokojowej Nagrody Nobla – oświadczył prezydent USA Donald Trump. W piątek zostanie ogłoszony tegoroczny laureat tego wyróżnienia. Jego kandydaturę do otrzymania nagrody poparli m.in. przywódcy Armenii, Azerbejdżanu, Demokratycznej Republiki Konga, Izraela, Kambodży i Rwandy. | PAP

”

Nikt w historii nie zakończył tylu wojen, co ja, ale pewnie znajdą jakiś powód, by nie przyznać mi Pokojowej Nagrody Nobla

Donald Trump prezydent USA

Polski urzędnik szpiegował dla rosyjskiego wywiadu?

Marcin Koziestański
Warszawa

Do Sądu Okręgowego w Warszawie skierowany został akt oskarżenia przeciw Tomaszowi L., oskarżonemu o szpiegostwo oraz przekroczenie uprawnień funkcjonariusza publicznego.

Informację przekazał Jacek Dobrzyński, rzecznik koordynatora służb specjalnych. Prokuratura zarzuca Tomaszowi L. udział w działalności rosyjskiego wywiadu.

Dobrzyński przekazał w czwartek na platformie X, że akt oskarżenia jest wynikiem długotrwałego i wielowątkowego postępowania prowadzonego przez funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego pod nadzorem Prokuratury Krajowej.

Sprawa dotyczy pracownika Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie, zatrzymanego przez funkcjonariuszy ABW 17 marca 2022 r. - wynika z szerzej informacji opublikowanej na stronie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Po tym zatrzymaniu prokuratura, na podstawie materiałów ABW, wszczęła śledztwo, a sąd zastosował wobec niego środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania, który był przedłużany.

ABW przekazała, że 11 września 2025 r. prokurator z Mazowieckiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do Spraw Przepiępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej skierował do Sądu Okręgowego w Warszawie akt oskarżenia przeciw Tomaszowi L. Śledczy zarzucili mężczyźnie branie udziału, w okresie od 2017 r. do dnia 17



Sprawa dotyczy pracownika Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie, zatrzymanego przez ABW 17 marca 2022 r.

marca 2022 r., w działalności rosyjskiego wywiadu cywilnego oraz przekazywanie temu wywiadowi informacji, które mogły wyrządzić szkodę Rzeczypospolitej Polskiej.

„W wyniku długotrwałego i wielowątkowego postępowania przygotowawczego prowadzonego przez ABW pod nadzorem ww. Prokuratury, zebrano obszerny materiał dowo-

dowy, z którego wynika, że Tomasz L., będąc pracownikiem Wydziału Archiwalnego Książ Stanu Cywilnego Urzędu m.st. Warszawy i posiadając dostęp do jego zbiorów oraz systemów, pozyskiwał służbową dokumentację i materiały, które przekazywał rosyjskiej służbie wywiadowczej” - wyjaśniono w komunikacie.

Prokuratura Krajowa poinformowała w czwartek, że z materiału dowodowego wynika, że Tomasz L. miał kopiować na prywatne nośniki i fotografować telefonem służbowe dokumenty, w tym akty stanu cywilnego obywateli polskich i cudzoziemców, korespondencję z placówkami dyplomatycznymi, urzędowe szablony, wytyczne i inne dane.

„Uzyskiwane dane i dokumenty umożliwiały m.in. wykonanie przez obce służby dokumentacji legalizacyjnej dla

budowania tożsamości tzw. nielegalistów. (...) Dane te przekazywał następnie ustalonemu oficerowi wywiadu za pomocą zakamuflowanej łączności radiowej. Wcześniej został w tym zakresie przeszkolony przez rosyjskie służby” - podała PK.

Po zatrzymaniu na wniosek prokuratury sąd zastosował wobec Tomasza L. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania, który następnie był przedłużany, w tym ostatnio przez Sąd Apelacyjny w Warszawie na kolejnych 6 miesięcy, tj. do 25 marca 2026 r.

Tomasz L. nie przyznał się do zarzucanego mu czynu. Na początkowym etapie śledztwa złożył wyjaśnienia. Podczas następnych przesłuchań korzystał z prawa do odmowy składania wyjaśnień - przekazali śledczy w komunikacie. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY: FUNDACJA DOMINIUM ŁOMNICA

0011405874

Odkryj Kotlinę Jeleniogórską – serce turystyki ogrodowej na Dolnym Śląsku

Turystyka ogrodowa staje się ważnym trendem turystycznym. Coraz więcej osób podróżuje świadomie - wybierając przestrzenie oferujące wyciszenie i autentyczne przeżycia.

Dolina Pałaców i Ogrodów w Kotlinie Jeleniogórskiej, z wyjątkowym nagromadzeniem mało rozpoznawalnych jeszcze rezydencji, ogrodów i krajobrazów, idealnie odpowiada na tę potrzebę. Jednym z założeń pałacowo-parkowych tego obszaru jest Pałac Łomnica – odnowiony dzięki pasji i zaangażowaniu Fundacji Dominium Łomnica, promującej ochronę krajobrazu kulturowego regionu. Zespół obejmuje muzeum z wystawą multimedialną, folwark z lokalnymi produktami oraz historyczny park w stylu angielskim, który – odrestaurowany po zniszczeniach po-

wodziowych – dzisiaj odzyskał dawny blask.

Dbając o komfort i wygodę gości przybywających z różnych stron, aby spędzić czas w rajskim otoczeniu pałacowo-parkowym Łomnicy, Fundacja Dominium zatroszczyła się o praktyczne udogodnienia infrastrukturalne. Podczas realizacji projektu „Magia Ogrodów” dofinansowanego ze środków unijnych w ramach Programu INTERREG, na terenie kompleksu powstają nowy parking, publiczne toalety oraz punkt informacyjny.

Partnerem projektu jest Stowarzyszenie Parku Głazów Narzutowych w Nochten – innowacyjny ogród w Górnych Łużycach. Wraz z Dominium Łomnica, stanowią pionierów po obu stronach granicy – budując spójną wizję transgra-

nicznego regionu turystyki ogrodowej.

Wraz z innymi „perłami regionu” Dolnego Śląska, wypracowano pierwszą wspólną ofertę dla grup turystycznych – „Garden-Hopping w cieniu Karkonoszy”. To jednodniowa podróż przez cztery wyjątkowe założenia pałacowo-parkowe. Każdy przystanek wystarczy, aby poczuć atmosferę miejsca i zatęsknić za powrotem. To pierwszy impuls w stronę promocji tego zielonego serca Europy – gdzie historia spotyka się z naturą i rodzi się nowy sposób podróżowania. Bardziej uważny, świadomy, stworzony do kontemplacji. A Dolny Śląsk i Górne Łużycy – z całym swoim ogrodowym bogactwem – mają szansę stać się jego żywym centrum.



Interreg



Współfinansowany przez
UNIJĘ EUROPEJSKĄ

Polska – Saksonia



DOMINIUM
ŁOMNICA

FUNDACJA ROZWOJU KRAJOBRAZU KULTUROWEGO



Lausitzer
Findlingspark
Nochten

Zelenski ostrzega: Jest duże ryzyko, że Putin może rozpocząć wojnę światową

Oprac. Anna Nagel
Kijów

- Jeśli popularność Władimira Putina w Rosji zacznie spadać, to rozpocznie on wielką wojnę - oświadczył prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski.

- Przywódca Rosji unika mobilizacji, bo obawia się spadku popularności w kraju, ale jeśli się na nią zdecyduje, to rozpocznie wielką wojnę i stworzy poważne wyzwanie dla Europy - powiedział Zelenski.

- Mobilizacja to na pewno spadek popularności przywódcy Federacji Rosyjskiej. Tylko dlatego jej nie przeprowadził. Uwierzcie mi, oni na pewno nie chcieli płacić dużych pieniędzy za kon-

trakty. Tak dużych pieniędzy, jak płacili przez te lata. Ale zdecydowali się na to. Wyobraźcie sobie, jaka jest cena ochrony jego (Putina) osobistej popularności. Dlatego jeśli dojdzie do mobilizacji, będzie to wyzwanie dla Europy. On rozpocznie wielką wojnę - doprecyzował Zelenski podczas spotkania z dziennikarzami.

Według prezydenta takie ryzyko istnieje, ponieważ Putin musi „sprzedawać” sukces. W szczególności w wojnie przeciwko Ukrainie wszystko, co mógł „sprzedać”, już „sprzedał”, „i widzicie, jak powiedziałam, towar jest już złej jakości - sprzedaje kłamstwo, że może coś osiągnąć w wojnie przeciwko Ukrainie”.

PAP



- Putin okłamuje Rosjan, że może coś osiągnąć w wojnie przeciwko Ukrainie - twierdzi Zelenski

Szwedzi na potęgę robią zapasy żywności

Kazimierz Sikorski
Sztokholm

Szwedzi zaopatrują się w artykuły żywnościowe na wypadek wojny. Konflikt w Europie nie wydaje się już odległą możliwością, a władze zachęcają do takich działań, donosi AFP.

Mieszkanka Sztokholmu, 71-letnia Sirkka Petrykowska powiedziała AFP, że poważnie traktuje perspektywę działań wojennych i przygotowuje tyle, ile może.

- Kupiłam kuchenkę kempingową. Zrobiłam kurs i wiem, jak konserwować warzywa, mięso i owoce, które przetrwają 30 lat bez lodówki - powiedziała Petrykowska.

Niedawno Szwecja zorganizowała coroczny Tydzień Gotowości, w którym władze starają się podnieść świadomość w ra-

mach strategii „totalnej obronności” kraju.

Kraj ożywił strategię w 2015 r., po aneksji Krymu przez Rosję i wprowadzono więcej środków - w tym mianowano ministra obrony cywilnej - po inwazji Moskwy na Ukrainę w 2022 roku. Chodzi o to, aby zmobilizować cały naród, od władz po obywateli i firmy, do wspólnego oporu przeciwko agresji, zachowując przy tym podstawowe funkcje.

Zachęca się wszystkich do gromadzenia żywności, aby żyć niezależnie przez co najmniej siedem dni. Specjaliści opublikowali listę zalecanych produktów spożywczych o wysokiej zawartości tłuszczu i białka i łatwych do przechowywania. Są to: pesto, suszone mięso lub ryby, dżem, czekolada, tłuczone ziemniaki, mleko w proszku i herbatniki. PAP

Zawieszenie broni w Strefie Gazy. Szansa na trwały pokój

Oprac. Karolina Wrońska
Strefa Gazy

Zawieszenie broni w Strefie Gazy to pierwszy krok do trwałego pokoju w regionie. Prezydent USA Donald Trump zapowiedział, że izraelscy zakładnicy zostaną uwolnieni przez Hamas.

Prezydent USA Donald Trump poinformował jako pierwszy, że zostanie podpisane zawieszenie broni pomiędzy Hamasem a Izraelem. Dodał, że izraelscy zakładnicy przetrzymywani w Strefie Gazy zostaną „najpewniej uwolnieni w poniedziałek”. W wywiadzie dla telewizji Fox News dodał, że palestyńska organizacja Hamas ma też przekazać ciała zakładników porwanych 7 października 2023 roku.

Amerykański przywódca ocenił, że „cały świat zjednoczył się wokół porozumienia dotyczącego Strefy Gazy”. Dodał, że jest ono „dobre dla Izraela, dla krajów arabskich, muzułmańskich oraz dla USA”.

W czwartek około południa biuro premiera Izraela Benjamina Netanjahu przekazało publicznie, że długo oczekiwane zawieszenie broni wejdzie w życie jeszcze tego samego dnia, wieczorem, po tym, gdy pierwsza faza porozumienia rozejmowego zostanie oficjalnie zaakceptowana przez izraelski rząd.



W czwartek w wielu miastach Izraela ludzie wyszli tłumnie na ulice, świętując informację o zawieszeniu broni w Strefie Gazy

„Region zostanie odbudowany”

Donald Trump oświadczył, że „to coś więcej niż Strefa Gazy”.

- To pokój na Bliskim Wschodzie. To coś niesamowitego - stwierdził Trump.

Prezydent USA zapewnił też, że region zostanie odbudowany, stanie się spokojnym i bezpiecznym miejscem, a jego mieszkańcy będą zaopiekowani.

- Jestem przekonany, że na Bliskim Wschodzie będzie pokój. Słowa „pokój na Bliskim Wschodzie” to coś, do czego

dążono od setek lat, od wieków - podkreślił Trump.

Przywódcy krajów z całego świata wyrazili zadowolenie z porozumienia.

- Porozumienie w sprawie Gazy i uwolnienie zakładników to szansa na koniec wojny i rozwiązanie dwupań-

stwowe - stwierdził prezydent Francji Emmanuel Macron.

„To szansa na wytyczenie wiarygodnej drogi politycznej prowadzącej do trwałego pokoju i bezpieczeństwa” - napisała na portalu X szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen.

Również rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow oświadczył w czwartek, że Rosja „zdecydowanie popiera” wysiłki i decyzję Izraela oraz Hamasu, zatwierdzając pierwszy etap planu pokojowego dla Strefy Gazy.

PAP

Trump: Region zostanie odbudowany i stanie się spokojnym, bezpiecznym miejscem, a jego mieszkańcy będą zaopiekowani

Chiny przygotowują swoją armię do „niespodziewanego ataku” na Tajwan?

Oprac. Anna Nagel
Tajpej

„Chiny nasilają działania wojskowe wokół Tajwanu i przygotowują się do niespodziewanego ataku” - ostrzegło w czwartkowym raporcie ministerstwo obrony w Tajpej.

W publikowanym co dwa lata raporcie resort ostrzega, że Pekin w ciągu ostatnich pięciu lat zintensyfikował presję militarną, a od 2022 roku przeprowadził co najmniej sześć manewrów wojennych na dużą skalę wokół wyspy.

Według dokumentu Chiny używają narzędzi sztucznej inteligencji do osłabiania cyberbezpieczeństwa Tajwanu i wyszukiwania słabych punktów w infrastrukturze krytycznej. Pekin ma też stosować „wojnę hybrydową”, aby osłabić zaufanie społeczeństwa do rządu oraz nasila presję w „szarej strefie” m.in. poprzez patrole straży przybrzeżnej.



Tajwan podkreśla swoją niezależność od Chin

„Zarówno poprzez konwencjonalne, jak i niekon-

wencjonalne działania wojskowe (Pekin) dąży do przetestowania swoich zdolności do ataku na Tajwan i konfrontacji z siłami zagranicznymi” - napisali autorzy raportu.

Resort obrony w Tajpej dodał, że Chiny mogą podjąć próbę nagłego przekształcenia ćwiczeń w działania bojowe, aby zaskoczyć Tajwan i jego międzynarodowych sojuszników, co będzie stanowić „poważne zagrożenie dla regionalnego pokoju”.

W raporcie podkreślono także, że Pekin intensywnie wykorzystuje cywilne statki handlowe do transportu wojskowego i rozwija specjalistyczny sprzęt do operacji desantowych.

Komunistyczne władze w Pekinie uznają demokratycznie rządzony Tajwan za część swojego terytorium

i nie wykluczają użycia siły w celu przejęcia nad nim kontroli, a prezydenta Lai Ching-te uznają za „separatystę”. Lai odrzuca roszczenia Pekinu, twierdząc, że Republika Chińska (Tajwan) i Chińska Republika Ludowa (Chiny) „nie są sobie podporządkowane” i tylko mieszkańcy wyspy mogą decydować o swojej przyszłości.

Tajwański prezydent Lai Ching-te oświadczył niedawno, że Donald Trump zasłużyłby na Pokojową Nagrodę Nobla, gdyby przekonał przywódcę Chin Xi Jinpinga do trwałego porzucenia użycia siły militarnej przeciwko Tajwanowi. W wyjątkowo ostrej reakcji chińskie władze oskarżyły Laię o „prostytuowanie się” i „sprzedawanie Tajwanu”.

PAP

S p r a w a n a j w y ż s z e j w a g i



PULS
#185

Anna Czerny-Marecka

TEN CHOPIN NIE JEST OBJĘTY
NOCNĄ PROHIBICJĄ

J eżeli pokażna grupa Polaków usypia z dźwiękami Walca Es-dur w głowie, a budzi się „słyszac” Fantazję f-moll, jeżeli w nocy rodacy spierają się ze znajomymi na komunikatorach, czy lepszy był Li, czy może Lee, to znak, że właśnie trwa kolejny Konkurs Chopinowski w Warszawie. I to jest cudne, wspaniałe, orzeźwiające. Po prostu gra muzyka! Raz na pięć lat wszyscy melomani, wielbicieli muzyki klasycznej, przestają czuć się jak margines muzyczny. Wreszcie media, te publiczne, te prywatne, i te społecznościowe są ich. Bo na medialnym straganie w dzień konkursowy takie toczą się rozmowy:

- Omdlałam, ten Walc As-dur w wykonaniu X był genialny! - O nie, Y zagrało lepiej, X nie umie w rubato! - Ale Y miał błędy tekstowe! - Parę nietrafionych nutek jury nie weźmie pod uwagę przy tak fantastycznej muzykalności! Słyszałaś frazowanie X? No Chopin płynął! - Ale dynamikę Y miał bardziej zniuansowaną!

I grają pianiści Chopina w warszawskim tramwaju i w Sejmie, a jakiś meloman programista tworzy tabelkę w Excelu, angażując AI do wróżenia z nut, kto wygra. I leczę na Facebookach i Instagramach, nawet na zdawkowym X fotki, fragmenty nagrań, ochy i achy. I podziw dla jurorów, że umieli wybrać do drugiego etapu tylko czterdzieścioro pianistów z ponad osiemdziesięciu, bo przecież poziom w tegorocznej edycji wystrzelił w kosmos. I wkurzenie na jurorów, bo nie przeszedł ten/ta, którego/którą już widzieliśmy w finale. Prawda, że powinien dalej grać Mateusz Dubiel?

Chopin spłynął pod strzechy. Jeżeli widzicie kogoś, kto pracuje w urzędzie, firmie, nawet w sklepie w słuchawkach na uszach, jest duże prawdopodobieństwo, że właśnie słucha Konkursu na żywo. Jeżeli ma odpowiednie ku temu warunki, to nie tylko słucha, ale i dyskutuje na czacie z całym światem i ogląda, ogląda, ogląda...

A jest na co popatrzeć. I jacy oni są wszyscy ładni! Nie zawsze poza sceną, kiedy udzielają wywiadów czy pozują do zdjęć, natomiast zawsze, kiedy grają. Przepoczwarczają się, gdy płynie przez nich muzyka Chopina.

Kiedy już patrzymy, nie da się nie zauważyć, że większość uczestników Konkursu Chopinowskiego to Azjaci. Reprezentują Chiny, Japonię, Koreę Południową, Tajwan, Malezję, a w tej edycji także USA czy Kanadę. Jakże ciekawie jest uczyć się, słuchając ich recitali, odróżniania cech wyglądu zależnych od narodowości (bo Azjaci różnią się między sobą tak jak my, Europejczycy), jak uważnie trzeba czytać imiona i nazwiska, żeby zapamiętać i odróżnić od siebie dwóch panów Chen, trzech Lee i troje chińskich pianistów Li.

Już dawno między bajki można włożyć pokutującą niegdyś wśród znawców opinie, że Azjaci grają Chopina perfekcyjnie tylko i wyłącznie technicznie, nie oddając ducha muzyki. To krzywdzący stereotyp. Są nie tylko biegli w palcach, ale i niezwykle muzykalni i świadomi niuansów interpretacyjnych. I chociaż moje melomańskie serce bije przede wszystkim dla Polaków, podziwiam Azjatów wyjątkowo, bo mieli do Chopina najdalszą drogę. Wszak wychowani zostali w innej kulturze, także muzycznej. Słyszeli w dzieciństwie inne dźwięki, inne akordy, tworzone w innych systemach tonalnych. Musieli się tego Chopina nauczyć nie tylko jako kompozytora, ale i człowieka. A przy tym polskiej kultury, w której Chopin jest tak mocno zanurzony. Ba! Wielu z nich uczy się, i to z powodzeniem, polskiego języka. A my puchniemy z dumy. Patriotycznie i narodowo, a przecież także światowo. Wreszcie mamy ku temu prawdziwy powód. Konkursie Chopinowski, trwaj, jesteś piękny!

PS Jeżeli kogoś dziwi tytuł, to wyjaśniam, że Chopin trafił nie tylko pod strzechy, ale i do sklepów monopolowych, gdyż jego imieniem nazwaną wódkę. Być może pomysł ten (dla mnie słaby) inspirowany był słynną frazą z „Wesela” Wyspiańskiego: „Chopin, gdyby jeszcze żył, to by pił”.

Adam Bula

CZARNEK SPUSZCZONY
Z ŁAŃCUCHA

P oczątek października zapisze się w historii Polski doniosłym faktem, że Przemysław Czarnek z PiS znalazł jeszcze w Polsce wieś, gdzie wypasione za eurodopłaty chałupy nie są - co do jednej - ogrodzone wypasionymi ogrodzeniami. Dzięki czemu Czarnek może być za trzymaniem psów na łańcuchach, żeby mu kostek nie obgryzały, jak po tej wsi jeździ na rowerze.

Występ byłego ministra edukacji jest typowym przykładem rozwijanej u nas sztuki komunikacji, polegającej na tym, że jak ci się zdarzy - chłopie - powiedzieć coś głupiego, to się nie przejmuj, tylko zacznij wmawiać całej reszcie, że to ona jest głupia. Jak nie zadziała, to dopiero możesz powiedzieć, że nie powiedziałeś tego, co powiedziałeś. Ostatecznie, jak już jest bardzo srogo - na wszystkie kolejne pytania w temacie zacznij odpowiadać: ale Polsce grozi inwazja Tuska z kosmosu. Albo cokolwiek, byle też na Tuska.

Czarnek, w swej roli twardego zawodnika brońącego tradycyjnych wartości umyślił sobie zatem, że powie coś w kontrze do przyjętego właśnie w Sejmie zakazu trzymania psów na łańcuchu. I odpalił w radio ZET obiektywnie koszmarnie głupawą historyjkę:

- Ja, jak jeżdżę na rowerze, to jestem szczęśliwy, kiedy widzę psa uwiązanego na łańcuchu, a nie psa, który biega luźno. Pies uwiązany na łańcuchu ma przy sobie również miskę z wodą, ma przy sobie jedzenie, ma budę i nie zagraża nikomu, kto przejeżdża - powiedział były szef resortu edukacji.

Czarnek łże tu jak pies, no chyba że nie jeździ po wsiach tylko po skansenach wsi polskiej. Nawet na Lubelszczyźnie nie ma już opcji, by wiejskie zagrody nie miały wmurowanego w ziemię albo chociaż postawionego na betonowych cokolikach ogrodzenia z siatkowych segmentów. To oczywiście w wersji dla wsiowej biedoty. Każdy polski jeź od lat zmaga się z tą plagą podnoszenia na wsi zagrodowego statusu.

Skąd więc wezmą się te psy, co to za Czarnkiem będą biegać, usiłując capnąć go za kostkę. No bo te zwolnione z łańcuchów na wiejskich posesjach mogą go co najwyżej hurtowo obszczezać z py-

skiem przy siatce. O co - tak Bogiem a prawdą - trudno by było mieć do nich pretensje...

Kostka Czarnka to już jest zresztą faza druga tej historii, gdy do bohatera dociera, że jego występ nie przysporzył mu popularności i odpala się frazę „przekreślił moje słowa”. Swoją drogą nie trzeba mieć psiego nosa, by poczuć, że Czarnek wpadł tu w sporą panikę, bo swój wpis w socialach z apelem o jego dobre zrozumienie zatytułował: „nie manipulujcie psami”. A weźże człowieku manipulnij se psem uwiązanym na łańcuchu.

Dalej to już klasyka prawicowego populizmu, importowana wprost z Oceanu: nieważne, jak bredzisz, ważne, jaką przy tym robisz minę. Więc ufnie patrząc wprost do kamerki, trzymający się po profesorsku za oprawki okularów Czarnek mówi: „oto co powiedziałem”. I... puszcza inny fragment programu niż ten, za który jest krytykowany. Jak ja zazdroszczę tupetu tym... bezwstydnym...

Więc Czarnkowi się dostaje, że powiedział w radio ZET: „jak widzę psa na łańcuchu, to jestem szczęśliwy”. Bardziej uczciwi krytykują go za całe zdanie, że jest szczęśliwy jeżdżąc na rowerze. A Czarnek, oburzony, że jego wypowiedź jest manipulowana, puszcza fragment wypowiedzi, w którym opowiada, że miał 15 lat owczarka niemieckiego.

Po czym, zdejmując już okulary, by twarz swoją pocziw uczynić w kadrze pełniejszą, dodaje, że miał tego psa w dużym kojcu na dużym podwórzu i uważa, że to jest najlepsze.

No sorry, nie jest. Ale nie chce mi się z tobą chłopie o tym gadać, za bardzo lubię psy. Nawet jak mi nie chcą zrobić miejsca na najlepszej w salonie kanapie. I nie, nie wciskamy tu sobie kitu o miastowych: nazywam się Buła, tatuś był chłopem, a ja mieszkam na wsi. Co nie znaczy, że muszę być wsiakiem.

Dalej jednakże profesor lekko się już sroży i dodaje z naciskiem: „Tak, wolę jeśli pies jest uwiązany na łańcuchu, aniżeli wałęsa się bezpańsko po wsi. Tak, wolę jeśli pies jest uwiązany na łańcuchu, aniżeli by miałby mnie kąsać po kostkach albo gryźć po kolanach. I nikt mnie nie przekona, że ugryzienie dziecka wracającego ze szkoły jest lepsze, aniżeli trzymanie psa na łańcuchu”.

No i zrobiło się srogo, a ujawnione fakty są porażające: czołowy polityk PiS przez 15 lat trzymał wielkiego psa z wielkimi zębami na wsi bez łańcucha. Ile biednych polskich dzieci, wracających ze szkoły, pokasało po kostkach oraz pogryzło po kolanach to jego niemieckie bydle?

Możemy uznać za paradoks to, że w erze komunikacji agencje informacyjne i komunikowania przechodzą przez okres kryzysu. Także sami użytkownicy informacji są w kryzysie, myląc często fałsz z prawdą; to, co autentyczne, z tym, co sztuczne

Specjalizujecie się w konstrukcjach stalowych, budując hale produkcyjne, magazyny i różne konstrukcje modułowe. Ale nagle pojawiła się koncepcja schronów modułowych. Rozumiem, że skoro taki jest czas i okoliczności (wojna na Ukrainie), to pojawił się i pomysł.

Jak to mówią: „potrzeba jest matką wynalazków”. Jako właściciel marki ALE HALE.pl cały czas obserwuję rynek, sytuację w kraju i na świecie. Od 3 lat dostarczamy rozwiązania dla polskiego wojska. Na początku były to zwykłe kontenery mieszkalne i sanitarne. Potem pojawiły się realizacje modułów specjalistycznych do celów typowo militarnych. Rok temu pojawił się pomysł stworzenia jednostki opancerzonej dedykowanej głównie dla Straży Granicznej i Wojsk Dronowych. Nie chcemy, aby nasi żołnierze ginęli, strzegąc wschodniej granicy. Dlatego stworzyliśmy kontener obserwacyjny CHRONOS 1, który zapewnia bezpieczną służbę dla dwóch funkcjonariuszy, którzy są dodatkowo wspomagani przez systemy wizyjne i alarmowe.

Możemy poznać jakieś szczegóły tej konstrukcji?

Ten kontener to jednostka stworzona na bazie morskiego kontenera 10-stopowego, wzmocnionego i posiadającego zabezpieczenie balistyczne (odporny na ostrzał z broni maszynowej, chroni przed falą uderzeniową i odłamkami). Krótko mówiąc, to specjalistyczny, opancerzony, nowoczesny i mobilny punkt obserwacyjno-dowodczy. Został zaprojektowany z myślą o wsparciu operacji dla bezzałogowych statków powietrznych (UAV). Obiekt jest odporny na zagrożenia CBRN (chemiczne, biologiczne, radioaktywne i nuklearne) i, co oczywiste, przystosowany do szybkiego transportu, rozstawienia i eksploatacji w warunkach bojowych. I to jest nasz najnowszy produkt, z którego jesteśmy bardzo dumni i prezentujemy jego zalety gdzie tylko mamy okazję.

Wiem, że w tym roku zostało zorganizowane spotkanie z podlaskimi samorządowcami i przedstawicielami służb mundurowych, na którym prezentowaliście swoje produkty dedykowane służbom mundurowym, jak również pokazaliście swój podziemny obiekt ochronny.

Tak, na nasze zaproszenie odpowiedziało niemal 90 osób. Budując nową halę magazynową, wybudowaliśmy podziemne „ukrycie” w technologii modułowej. Dodatkowo wzmocniliśmy nasz obiekt solidną warstwą zbrojonego betonu i w ten sposób staliśmy się pierwszą firmą w kraju, która

ŁUDZIE CHCĄ KUPOWAĆ PRZENOŚNE SCHRONY, CZYLI MOBILNE PUNKTY OCHRONNE

– Jesteśmy jedynym przedsiębiorstwem w Polsce, które samo zbudowało i ma własny schron dla swoich pracowników
– mówi dyrektor białostockiej spółki ALE HALE Waldemar Siuchno

Wojciech Obremski



Mobilny punkt ochronny to moduł zabezpieczony balistycznie. Chroni też przed ostrzałem z broni maszynowej oraz falą uderzeniową i odłamkami

wybudowała nowy obiekt ochronny od kilkudziesięciu lat. Założenie jest takie, że ma on służyć jako ukrycie dla pracowników naszej firmy. Proszę zwrócić uwagę, ile się mówi o szkoleniach, o tym, że coś będzie robione, że jest potrzeba zrobienia itd... Wszyscy mówią – my robimy.

Co posiada ten obiekt, choć zakładam, że na przykład dostęp do mediów (prąd, woda) jest konieczny.

Tak. Nasz obiekt składa się z trzech części. Pierwsza to wejście z klatką schodową, druga to pomieszczenie główne, gdzie schronienie znajdzie do 50 osób na czas do 8-10 godzin i jest też część sanitarno-techniczna z kompletnie urządzoną łazienką oraz pomieszczeniem na zbiorniki z wodą, stacją uzdatniania, pompami, urządzeniami do fil-

tramentacji itp... Komplex posiada też wyjście ewakuacyjne prowadzące poza obiekt.

Jednak nie wszędzie można wybudować podziemny obiekt ochronny. Czy macie w swojej ofercie moduły, które można ustawić wprost na ziemi?

Z doświadczenia wiemy, że w Polsce każde budowanie to szereg formalności związanych z uzyskaniem wymaganych prawem decyzji i pozwoleń. Wychodząc naprzeciw tym trudnościom i oczekując rychłych zmian związanych z uproszczeniem procedur związanych z budowaniem obiektów ochronnych, opracowaliśmy kolejną nowatorską metodę ochrony ludności. MOBILNY PUNKT OCHRONNY to moduł na bazie dwóch wielkości kontene-

rów, tzn. 20- i 40-stopowych jednostek, które są zabezpieczone balistycznie. Chronią też przed ostrzałem z broni maszynowej kaliber 7,62 x 51 mm, NATO M-80 oraz skutecznie zabezpieczają ich lokatorów przed falą uderzeniową i odłamkami. Obiekt nasz są wyposażone w szereg udogodnień, które zapewniają bezpieczne przetrwanie dla osób w nim ukrytych na czas 8-10 godzin. Mamy tam łóżka piętrowe, siedziska, zapas wody, żywność energetyczną, apteczkę, opatrunki, defibrylator i wiele innych, przydatnych elementów. W mojej ocenie, jest to dobra propozycja na polski rynek, bo nie wiemy, ile właściwie mamy czasu na zapewnienie bezpiecznych miejsc ukrycia, schronienia naszym obywatelom. Nasze rozwiązanie maksymalnie skraca czas realizacji zadania,

a jak wszyscy wiemy, tego czasu nie mamy zbyt wiele.

Jak wiele osób mogą pomieścić te mobilne obiekty, bo rozumiem, że nie przygotowaliście tylko jednego rozmiaru? Zgodnie z przepisami taki 20-stopowy kontener może zmieścić od 20 do 25 osób, a 40-stopowy od 40 do 50 osób. Przyznam, że nie mówimy o typowym schronie, ale wyposażenie tych obiektów (w tym łóżka piętrowe, siedziska, z których mogą korzystać dzieci i osoby starsze) pozwala przetrwać owe osiem godzin.

A jeśli ktoś zechce zbudować sobie taki obiekt na działce w lesie lub przy domu na osiedlu, może do was przyjść i złożyć zamówienie. ALE HALE ma konstrukcję, technologię itp., więc możecie klientowi dostarczyć gotowy produkt. Tak, mamy technologię i opatentowane niektóre rozwiązania. A szczerze mówiąc, na razie obserwuję większe zainteresowanie mobilnymi schronami ze strony osób prywatnych niż np. samorządów czy dużych firm. To nie brzmi dobrze, ale tak jest, niestety.

Bo klienci indywidualni mogą wydać więcej pieniędzy niż samorządy. Ile trzeba mieć, żeby sprawić sobie takie modułowe miejsce ukrycia?

To nie są tanie rzeczy, ale bezpieczeństwo ludzkie nie ma ceny. Nasze MOBILNE PUNKTY OCHRONNE są relatywnie tanie w stosunku do budowl, jaką jest schron podziemny. Schron to jest wysoce zaawansowany obiekt. Koncepcja, projekt, pozwolenia na budowę, wyposażenie, odbiór itd... Przy realizacji tego typu inwestycji wymagane jest posiadanie odpowiednich środków finansowych oraz potrzebny jest znaczny czas na realizację zadania. My przywołamy gotowe rozwiązanie na naczepie TIR-a. Stawiamy na wcześniej przygotowanym podłożu i w tej samej chwili obiekt jest gotowy do użytkowania. Nasz produkt cieszy się coraz większym zainteresowaniem i obecnie prowadzimy zaawansowane rozmowy dotyczące realizacji takich dostaw.

Schrony w budynkach budowaliśmy w latach 50., 60. i 70. ubiegłego wieku. Potem sytuacja geopolityczna była taka, że inwestowania w schrony zaprzestano, ale od trzech lat mamy konflikt na Ukrainie, która jest naszym sąsiadem. Ja bardzo często uczestniczę w spotkaniach różnych sztabów kryzysowych i okazuje się, że nawet remont podziemnego schronu dla pięćdziesięciu osób wymaga koncepcji, przygotowania projektu, uzyskania pozwolenia na budowę, organizacji przetargu itd. itp. Jeśli będziemy nadal szli tą drogą,

nic nie zbudujemy. Jeszcze raz pragnę podkreślić, że należy jak najszybciej uprościć procedury związane z legalizacją istniejących obiektów, a także zmniejszyć do niezbędnego minimum proces uzyskiwania pozwoleń nowych obiektów ochronnych.

Zostawmy na razie formalności. Wasza firma jest gotowa do robót realizowanych z dnia na dzień.

Tak. Mamy projekty, opracowaną technologię, wykwalifikowaną kadrę pracowniczą. Nasz zakład jest w stanie produkować kompletne MOBILNE PUNKTY OCHRONNE w ilości około 10 sztuk w skali miesiąca. Trzeba dodać, że są one w całości urządzone i wyposażone. Po dostawie nasz produkt jest od razu gotowy do użytkowania. W Polsce jest mnóstwo miejscowości, które nie posiadają żadnych miejsc ukrycia. Idealnym rozwiązaniem jest taki moduł, który można ustawić w centralnym punkcie miejscowości, aby – w razie zagrożenia – umożliwić równy czas dotarcia wszystkim mieszkańcom.

Próbował pan zainteresować swoimi produktami wojsko?

Wojsko bardzo się tym tematem zainteresowało. Na początku października zostałem zaproszony do Ministerstwa Obrony Narodowej, gdzie będę miał prelekcję połączoną z prezentacją naszych produktów. Chcę mówić nie tylko o miejscach do ukrycia, ale również o całym szeregu mobilnych rozwiązań dla wojska, które nasza firma opracowała i chce wdrożyć na rynek. Tak się składa, że wojsko boryka się z podobnymi problemami jak ludność cywilna, czyli z brakiem bezpiecznych miejsc ukrycia. W ramach rozwiązywania tego problemu możemy zaproponować szybkie stawianie mobilnych punktów ochronnych, tych samych, jakie oferowane są do ochrony ludności cywilnej. W swojej ofercie mamy też modułowe rozwiązania schronów podziemnych. Procedura budowy schronu wojskowego w tradycyjnej technologii zajmuje lata. My, realizując nasze rozwiązania modułowe, jesteśmy w stanie szybciej wybudować schron podziemny, taki z prawdziwego zdarzenia, niż obecnie trwają procedury związane z uzyskaniem pozwolenia na budowę. Inwestowanie w takie budowlę powinno zostać wyłączone spod rygorów i przepisów prawa budowlanego. To jedyna droga, by w kraju mogły szybko powstawać obiekty do ochrony ludności. Powtarzam się, ale chcę, żeby ten apel zabrzmiał bardzo wyraźnie. Jest to do zrobienia, ale wszyscy muszą zdać sobie sprawę z powagi chwili.

Nie będzie łatwo. Jest duży opór gmin turystycznych przed zmianami - mówi Iwona Hartwich (KO), posłanka z Torunia. Taką refleksję ma po pierwszych kontaktach z władzami samorządowymi gmin, do których pod koniec sierpnia wystosowała list otwarty. Otwarte w pewnym stopniu są te władze, które zaprosiły na rozmowy. Oporu można się spodziewać tam, gdzie jest brak reakcji albo pojawia się odpowiedź: „Nie da się tak od razu”.

Hartwich w swoim liście adresowanym do wszystkich gmin turystycznych w Polsce zaapelowała o trzy podstawowe sprawy. Po pierwsze, o zapewnienie w każdej miejscowości nadmorskiej i w każdym dużym kurorcie turystycznym co najmniej jednego w pełni dostępnego wejścia do wody osobie poruszającej się na wózku inwalidzkim.

Po drugie, o uwzględnienie potrzeb osób z niepełnosprawnościami w planach zagospodarowania przestrzennego i inwestycjach turystycznych. Trzecim postulatem natomiast jest wykorzystanie opłat klimatycznych oraz funduszy unijnych na likwidację barier architektonicznych w miejscach wypoczynku.

- Zapewnienie dostępu do plaży czy kąpieliska osobom z niepełnosprawnościami nie jest łaską. To obowiązek wobec obywateli - podsumowała posłanka z Torunia. I po apelu ruszyła do pracy - na spotkania z poszczególnymi samorządami. Była już w kilku miejscach nad morzem, planuje kolejne spotkania.

Nie byłoby apelu posłanki i rozpoczętej kampanii, gdyby nie liczne sygnały, które dostawała przez całe wakacje. Zresztą, kolejne już takie. Sama jest matką niepełnosprawnego Jakuba, poruszającego się na wózku. Od lat walczy o poprawę sytuacji osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunów. Wie, na co się teraz porzywa, ale jeśli nie dziś, to kiedy?!

A tymczasem niepełnosprawni i ich opiekunowie ślą kolejne zgłoszenia i skargi. Wyłania się z nich obraz kraju, w którym traktowani są jak obywatele drugiej kategorii. „Może dlatego, że za mało się na nas zarabia” - konstatują smutno niektórzy.

„Jestem w sanatorium w Kołobrzegu. Spacer nad morzem niemożliwy”

Wrzesień. „Jestem w sanatorium w Kołobrzegu. Niestety, spacer nad samym morzem niemożliwy. Nie ma jak wózkiem zjechać” - daje znać posłance Aneta.

W mediach społecznościowych reakcja natychmiastowa.

O GODNOŚĆ NA WAKACJACH. NIEPEŁNOSPRAWNI JAK TURYSŢCI DRUGIEJ KATEGORII

Brak zjazdu nad morze czy jezioro, niedostępne toalety, nieczynne windy i podnośniki, za wysokie krawężniki - to tylko początek długiej listy barier. Osoby niepełnosprawne wciąż są w Polsce turystami drugiej kategorii. Czy kampania podjęta przez posłankę Iwonę Hartwich to zmieni? Czy następne wakacje będą lepsze?

Małgorzata Oberlan



Czas skończyć z barierami na polskich plażach!

FOT. FACEBOOK/IWONA HARTWICH

Posłanka Iwona Hartwich z Torunia (KO), mama niepełnosprawnego Jakuba i aktywna działaczka na rzecz poprawy sytuacji osób niepełnosprawnych i ich opiekunów, wystosowała list otwarty do władz wszystkich gmin turystycznych w Polsce. Podjęła walkę o dostępność infrastruktury dla niepełnosprawnych - zaczęła cykl spotkań

„Byłam, potwierdzam” - pisze Romana. „To prawda” - pisze Darek. „Dobrze, że ktoś się za to wziął. Niedostosowane bywają nawet te ośrodki, które teoretycznie mają podpisane umowy z PFRON-em i biorą grubą kasę za turnus. A tymczasem nie mają dostosowań, a rehabilitacja w nich nie spełnia żadnych norm. To są wyjazdy wakacyjne za kasę PFRON-u. Wszyscy o tym wiedzą, a nikt głośno nie mówi” - dorzuca Agata.

Lipiec i sierpień. „Ja z synem (niepełnosprawnym) byłam w Dźwirzynie. Tam również nie ma zejścia dla niepełnosprawnych. Owszem, jest takiego tylko kawałek. Ale co dalej? Byłam w tej sprawie w miejscowym urzędzie. Pani sobie zapisała ten problem i kazała mi jeszcze pisać do Kołobrzegu, bo oni tam podlegają” - relacjonuje pani Ewa.

- Świnoujście, Międzyzdroje, Mrzeżyno, Dźwirzyno, Kołobrzeg, Stegna, Jantar, Kąty Rybackie, Sztutowo, Sopot, Gdynia... Z tych nadmorskich miejscowości tylko Gdynia ma plażę naprawdę dostosowaną dla potrzeb osób z niepełnosprawnościami: z kompleksem zjazdów aż do samego morza, toaletami i przebieralniami przy samej plaży. Pozostałe miejscowości, nawet jeśli coś mają, to są to pseudozjazdy o długości 2-3 metrów. W najlepszym razie, jak w Świnoujściu, jest kilka zjazdów, nawet z platformami, ale do połowy plaży. Największym rozczarowaniem był dla mnie Kołobrzeg, który mieni się największym uzdrowiskiem w Polsce. Jest wprost naszpikowany barierami” - to opinia innej matki osoby niepełnosprawnej.

„Jest to ogromny problem nad polskim morzem. Przykła-



Iwona Hartwich z synem

FOT. FACEBOOK/IWONA HARTWICH

dem jest Rewal. W kwietniu 2025 roku oddano tam nowe, wygodne zejście z 57 schodami. Ale niedostępne dla osób niepełnosprawnych” - opisuje pani Anna.

Nie chodzi tylko o morze. I nie tylko o osoby na wózkach...

W przywoływanym Trójmieście nie tylko dostęp do morza jest problemem. Wykluczeni w tym turystycznym mieście czują się ludzie z różnymi typami niepełnosprawności i w różnych jego rejonach.

„W przypadku Trójmiasta jest jeszcze jeden aspekt dostępności dla niepełnosprawnych: perony SKM. Mam niewidzącą, dorosłą córkę i całe szczęście, że mój mąż ma jeszcze siłę wziąć ją pod ramiona i przesadzić przez tę przepaść, która ziele między wagonem a peronem - doświadczyliśmy tego w Sopocie i Gdyni. W nowych pociągach też nie ma lekko - wyjście jest o jakieś 20-30 cm niżej niż peron i do tego ta przerwa między stopniem a krawędzią peronu. Być może mieszkańcy Trójmiasta już się z tym pogodzili, ale dla przy-

jezdnych to szok. Jak radzą sobie seniorzy czy osoby z ograniczeniem ruchowym? Nie mam pojęcia” - opisuje matka z Kujaŕsko-Pomorskiego.

A przecież wakacje to nie tylko morze, ale i jeziora, uzdrowiska, góry, turystyka miejska. I tutaj lista barier i najzwyczajszych upokorzeń jest długa. Po cząwszy od banalnych dla kogoś zdrowego spraw typu dostęp do WC.

„Mój mąż ma urostomię. Pojechaliśmy do Torunia pociągiem i wysiedliśmy na dworcu Toruń Miasto. Tak nam radzono, bo najbliższe starówki. Jest w remoncie. Toalety przyzwyczajony brak, tylko jakaś budka. Chcieliśmy dojść do starówki, ale mąż nie wytrzymał. Woreczek opróżniał w krzakach” - wspomina letnią wycieczkę Beata.

Jakie będą kolejne wakacje? „Są deklaracje”

Historie, relacje, sygnały można by mnożyć. Niedostępność turystyczna w Polsce to skutek długich lat zaniedbań. Niestety, także ostatnich, kiedy to wiele gmin korzystało z unijnych dotacji na rozwój swojej bazy, atrakcji etc. Już na etapie projektowania nowych inwestycji czy modernizacji starych „zapominano” o realnym ich dostosowaniu do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Realnych, bo jakieś podstawowe wymogi jednak się spełnia.

Pierwsze z cyklu spotkań z samorządami gmin turystycznych posłanka Iwona Hartwich odbyła z przedstawicielami Gdańska i Sopotu. Nie była na nim sama. Towarzyszyła jej posłanka Henryka Krzywonos oraz dwie matki niepełnosprawnych dzieci: Marzena Staniewicz i Maja Iwińska. Jakże refleksje na gorąco?

- Cóż, w Sopocie mamy kładkę do morza jedyną taką całej Polsce. Pod względem dostępności dla osób z niepełnosprawnością i komfortu może być wzorem dla każdej miejscowości. I tyle. Ze strony Gdańska plan jest taki, aby powstała chociaż jedna tego typu także u nich. Będzie kolejne spotkanie w tej sprawie, po sprawdzeniu możliwości. Pani prezydent Gdańska ma być ze mną w kontaktach - przekazuje posłanka.

Generalnie, oporne na zmiany gminy turystyczne czy uzdrowiskowe lubią mówić: postulaty słuszne, ale skąd wziąć na to pieniądze? Tutaj odpowiedź posłanki jest jednak natychmiastowa. Po pierwsze, niektóre rozwiązania są proste i niedrogie. Po drugie, gminy pobierają opłaty klimatyczne. Po trzecie zaś - są beneficjentami dotacji z Brukseli także na rozwój turystyki.

- I przynajmniej część tych środków powinna być przeznaczana na likwidację barier - podkreśla konsekwentnie Iwona Hartwich. ©

Stop hejt. To słowa tworzą świat.

Wrocław podsumowuje pierwszy etap kampanii „HejTy, Reaguj!”. Wrocławską kampanię „HejTy Reaguj!” Miasto tworzy wspólnie z Fundacją Dobry Hashtag, która od lat edukuje młodzież i rodziców.

Wrocław podsumowuje pierwszy etap kampanii „HejTy, Reaguj!” – inicjatywy, która stawia w centrum uwagi problem hejtu i jego realnych konsekwencji. Miasto, we współpracy z fundacją Dobry Hashtag, rozpoczęło działania mające na celu uświadomienie, że mowa nienawiści to nie abstrakcyjny problem z internetu. Hejt jest tuż obok – w szkolnych klasach, na korytarzach, w grupowych czatach czy komentarzach. Dla jednych to tylko słowa – dla innych mogą być początkiem izolacji, depresji, a w skrajnych przypadkach prowadzić do myśli samobójczych. Dlatego tak ważne jest, by reagować.

- Miesiąc temu rozpoczęliśmy kampanię wspierania młodzieży w szkołach ponadpodstawowych. Codziennie przed inną szkołą stała mobilna strefa wsparcia – autobus Hejt OFF, w którym do dyspozycji młodych ludzi był psycholog, edukator i animatorzy. Z takiej formy wsparcia skorzystało, przez pierwszy miesiąc, ponad pięć i pół tysiąca dzieci i młodzieży. To nie koniec. Kampania będzie trwała do końca roku szkolnego. A na wiosnę dołączymy do niej także dzieci ze szkół podstawowych. Stop hejt, bo to słowa tworzą świat – tłumaczyła Renata Granowska, wiceprezydent Wrocławia. Kampania była obecna wszędzie tam, gdzie toczy się codzienne życie młodych ludzi – w szkołach, przestrzeni miejskiej, mediach i internecie. Jej kulminacją była największa w Polsce lekcja o hejcie, która odbyła się w Hali Stulecia. Wydarzenie zgromadziło ponad



pięć tysięcy uczniów, a także internetowych twórców i psychologów. W centrum hali ustawiono oktagon – symboliczny

ring, na którym rozegrała się scena ukazująca siłę słów. W jego wnętrzu znajdowała się zamaskowana postać oraz dwie grupy

młodzieży: jedna odczytywała pełne nienawiści komentarze, druga stawiała w obronie nieznanego. Moment zdjęcia maski

odślaniał prawdziwą tożsamość bohatera – dobrze znanego uczestnikom influencera.

W wydarzeniu wzięli udział m.in. popularni twórcy internetowi, tacy jak Remigiusz Wierzoń „Rezi” oraz Szymon Szumciak „Szumi”. - Jako przedstawiciel świata internetowego doskonale wiem jak hejt może zrujnować życie. Cieszę się, że Miasto Wrocław tak zaangażowało się w walkę z hejtem. Mam nadzieję, że więcej polskich miast będzie brało przykład z Wrocławia, bo jest to kampania, która powinna toczyć się w całym kraju - mówił Szymon Szumciak „Szumi”.

Statystyki są brutalne:

- 75% uczniów doświadcza hejtu rówieśniczego.
- 80% nastolatków nie wie, że dorośli mogą im pomóc.
- Co piąty młody człowiek cierpi na depresję.

- To nie dzieci i młodzież są winne, że hejt staje się zjawiskiem powszechnym. To my dorośli. Kto ma obowiązek zadbać o dobrostan dzieci i młodzieży? Po pierwsze platformy, które na tym zarabiają i tu powinny wejść odpowiednie regulacje. Ale obowiązek zadbania o psychikę młodych mają także samorządy. Tym większa dla mnie satysfakcja, że wieloletnia działalność Fundacji Dobry Hashtag w walce z hejtem jest tak pięknie wspierana przez Wrocław – opowiadał Rafał Sonik, fundator Fundacji Dobry Hashtag.

Wrocławską kampanię „HejTy, Reaguj!” to warsztaty, spotkania z psychologami, mobilna strefa wsparcia – autobus „HejtOff”, który codziennie odwiedza różne wrocławskie szkoły ponadpodstawowe. W ramach akcji powstał także „Informator Wsparcia” – praktyczny przewodnik dla młodzieży, rodziców i nauczycieli, który zawiera konkretne informacje, gdzie i jak szukać pomocy, jak rozpoznać sygnały zagrożenia oraz jak reagować.

Drukowane egzemplarze trafiły do wszystkich wrocławskich szkół średnich, a wersja cyfrowa dostępna jest online pod adresem wroclaw.pl/informator-wsparcia. Informator podzielony jest na trzy sekcje, dostosowane do potrzeb młodzieży, rodziców i nauczycieli, napisane prostym językiem, by nikt nie został z problemem sam.

Kampania „HejTy, Reaguj!” to również obecność na ekranach w komunikacji miejskiej i nośnikach reklamowych w przestrzeni publicznej – przypomnienie, że mówienie „dość” hejtowi to wspólna sprawa nas wszystkich.



Ulica 10 Maja w Głogowie. Ba. Uliczka. 232 metrów długości, 18 numerów, 47 zameldowanych mieszkańców. Tak mówi ostatni raport demograficzny z 21 grudnia 2024 roku.

Po jednej i drugiej stronie domy pamiętające czasy przedwojennego Głogau: wolnostojące, bliźniaki, ale jest też kilka, w których na każdym piętrze mieszka inna rodzina: niekiedy dwie, niekiedy trzy. Domki ładne, zadbane. Każdy z ogrodem. Sporym: trawnikami, drzewami ozdobnymi i owocowymi („Czereśnie są przepyszne – szpaki zlatują się do nich z całej okolicy” – uśmiecha się pani Eugenia Rudkiewicz spod jedenastki, której czereśnia w tym roku bardzo obrodziła).

Ta mała droga łączy spokojniejszą ulicę Fryderyka Chopina, z ruchliwszą ulicą Tadeusza Kościuszki, przy której stoi miejski szpital.

już po przejściu miasta przez Polaków – opowiada Andrzej Ruebenbauer, który przy 10 Maja mieszka od urodzenia, w domu pod numerem pięć.

- Jak to się stało? – dopytuję.
- Nie wiem, ile w tym prawdy, a ile legendy, ale opowiem: działo się to 10 maja, w dniu uroczystym, kiedy burmistrz Hoinka otrzymał symboliczne klucze do miasta od dowódcy wojsk radzieckich, tych wojsk, które wyzwoliły Głogów. Uroczystość była w ruinach Starego Miasta. I burmistrz Hoinka, w dowód wdzięczności, sprowadził z pobliskiej Kotli całą cysternę bimbru, i podarował ją radzieckim żołnierzom. A Ruscy, jak popili, to strzelali na oślep, a na koniec zabawy podpalili ten jeden, nieszczęsny dom na naszej ulicy – wspomina.

Do 1945 roku przy dzisiejszej 10 Maja mieszkali urzędnicy, rzemieślnicy, kupcy.

Niemiecka pościel leżała jeszcze na łóżku

Jednymi z pierwszych, którzy zamieszkali przy 10 Maja, była rodzina Andrzeja Ruebenbauera.

- Odkąd pamiętam, żyliśmy z innymi sąsiadami z ulicy jak w jednej, wielkiej rodzinie – uśmiecha się pan Andrzej.

Był nauczycielem w szkole samochodowej. Ale tylko do sierpnia. Przez wszystkie lata pracy wykształcił w Głogowie setki mechaników – można więc powiedzieć, że każde auto w mieście widziało się kiedyś z jego absolwentem. Ale teraz koniec – zdrowie na dłużej nie pozwala.

Jego rodzice, kiedy wprowadzili się pod piątkę, wspominali, że „jeszcze pościel leżała na łóżkach”. Niemcy zostawili wszystko to, czego nie mogli zabrać: mebli, ale też innych rzeczy codziennego użytku.

sną 1939 roku urodziło się siódme (...) Po drugiej stronie domu mieliśmy duży ogród. Uprawiane były na nim różne warzywa. Była też stajenka dla naszej Kariny (...)

Andrzej Ruebenbauer wspomina: - Mój ojciec – przedwojenny oficer Wojska Polskiego, był z Poznańskiego, ale do Głogowa przyjechał wprost z obozu pracy na Węgrzech, w którym był w czasie wojny. W Głogowie został kierownikiem urzędu, który zajmował się osiedlaniem repatriantów. Miał wykształcenie rolnicze, potem pracował więc aż do śmierci w głogowskiej cukrowni. Mama zajmowała się domem. Ja urodziłem się już tutaj, w Głogowie, i od dziecka mieszkam na 10 Maja. Całe życie tu spędziłem, patrzyłem, jak ta nasza ulica się zmienia. Do lat 70. było tu tak, jak tuż po wojnie. Potem niektórzy starszy sąsiedzi zaczęli umierać, ich dzieci powyjeżdżały, pojawili

sprowadzali się w ostatnich latach starsi ludzie – dla wygody, bo nie ma schodów. Są też nowi sąsiedzi, młodzi, z dziećmi – jak Bogumiła Szlifierz spod trójki (wcześniej przez całe lata w jej domu mieszkał autor książki „Mieszkam koło szpitala...” – Wiesław Maciuszczak).

Ten dzień to wielkie święto sąsiedztwa, dobrego sąsiedztwa

Pani Bogusia zaprasza nas do mieszkania.

- Ostrożnie, na samą górę, niech pan uważa, bo schody stare, drewniane, strome – ostrzega. Siadamy przy kuchennym stole, pani Bogusia parzy herbatę, na paterze lądują trzy rodzaje ciasta.

- Bogusia jest naszą sąsiadką od niedawna. Ze 12 lat. Ale ile ona dla nas i dla ulicy dobrego zrobiła! To ona

tekst *Robert Migdał* Dziennikarz „Gazety Wrocławskiej”, reportażysta, autor wielu książek i wywiadów



JEDNEGO SĄSIADA BRAKUJE. NO ALE ON MA KRASNALE W OGRODZIE I WIELKIE NOŻYCE NA ŚCIANIE, WIĘC Z NIM NIGDY NIE WIADOMO, PEWNIENIE KIEDYŚ SIĘ PRZEŁAMIE

Nie pierwszego, nie trzeciego, ale dziesiątego. Dlaczego?

Ulica 10 Maja. Dziwna nazwa. Skąd się wzięła? Tak to wyjaśnia w swojej książce „Mieszkam koło szpitala...” Wiesław Maciuszczak, historyk, były mieszkaniec tej ulicy: „Zaproponował ją – w 1945 roku – Adam Królak, jeden z nowych mieszkańców Głogowa, bo tego dnia niemiecki Glogau stał się polskim Głogowem. Nazwa jest więc na pamiątkę przekazania władzy cywilnej w mieście polskiemu burmistrzowi”.

A burmistrz Eugeniusz Hoinka zapisał we wspomnieniach: „10 Maja 1945 roku, o godzinie 10.30 w imieniu władz polskich przejąłem miasto wraz z resztą ludności niemieckiej oraz rannymi jeńcami niemieckimi”.

Domy przy wtedy jeszcze Herderstrasse, nazwanej tak na cześć niemieckiego pisarza Johanna Herdera, przetrwały oblężenie Głogowa – Twierdzy Głogów, czyli Festung Glogau – zimą 1945 roku. W większości nienaruszone.

- Jedyny dom na ulicy został zniszczony nie w czasie Festung Glogau, ale

„Każdy dom posiadał od ulicy kwietnik, na niektórych posadzono ozdobne drzewa. Potężne modrzewie i świerki rosły do niedawna przed nr 2, 8 i 9, a przed nr 3 – okazała czereśnia. Za budynkami z obu stron urządzono ogrody warzywne. Rosły tam również drzewa i krzewy owocowe. W komórkach i w specjalnych budowlach, hodowane były zwierzęta. Niektóre mieszkania centralnie ogrzewane, inne były ogrzewane piecami kaflowymi. Wszędzie były toalety i łazienki. Doprowadzona energia elektryczna. Nie było tu jeszcze gazu” – czytamy opis niemieckich domostw w czterostronicowym wydawnictwie okolicznościowym zatytułowanym „Wehikuł czasu” (odbitka na ksero, na zwykłym papierze – ale w kolorze. Skarbnica wiedzy – w pigułce – o historii ulicy).

Tuż po tym, jak Głogów stał się polskim miastem, „co odważniejsi osadnicy zaczęli zajmować domki willowe, remontowali je na własną rękę (...) Część budynków oddano do dyspozycji instytucjom i urzędom, by zapewnić mieszkania niezbędnym dla miasta fachowcom” – to kolejny opis ze wspomnianej wyżej broszurki.

- W moim domu mieszkali za Niemca dwaj bracia z żonami i dziećmi. Jeden na górze, drugi na dole. Przedsiębiorcy: jeden z nich miał odlewnię żeliwa i nawet są jeszcze w mieście studzienki ściekowe, na których jest napisane „Glogau” – to on je zrobił. Drugi prowadził fabrykę kafla na piec. Mam piec z tymi kaflami do dzisiaj. Nie zdemontowałem przez tyle lat, bo jest ładny – został tylko na pamiątkę, bo ogrzewanie mam już gazowe – wspomina Ruebenbauer.

Jedną z dawnych mieszkanek przedwojennej ulicy 10 Maja, która po latach odwiedziła miejsce swojego dzieciństwa, była Dorotea Voigt de Vara. Przyjechała na spotkanie do swojego Głogau w 2018 roku. I jak pisze w książce „Mieszkam koło szpitala...” Wiesław Maciuszczak, „podzieliła się okrucami pamięci”:

„Dom przy ulicy Herderstrasse 10 w Głogau zbudowany został w 1938 roku (...) Mój ojciec, Karl Voigt, był dyrektorem banku. Wprowadziliśmy się do mieszkania najprawdopodobniej w tym albo w następnym roku (1939). Rodzice mieli sześćro dzieci, a wio-

się nowi lokatorzy. Remontowali domy, przerabiali je po swojemu. Ja swojego do dzisiaj nie ociepiłem styropianem, wolę, by wyglądał tak, jak po wojnie.

Mieszkańcy cenią sobie spokój („niby w mieście, a jak na wsi”) i że wszędzie jest blisko („i szpital za rogiem, kościoły, autobus niedaleko”).

- No i zakład pogrzebowy mamy na naszej ulicy, najstarszy w całym mieście, bo jeszcze w latach 50. ojciec obecnego właściciela miał zakład stolarski i meble produkował. Meble i... trumny. Coś dla żyjących i coś dla tych, co odeszli – kiwa głową pan Andrzej.

Pokazuje dom naprzeciwko. - O, tu umarła nasza wieloletnia sąsiadka, córka odziedziczyła, sprzedała i poszła sobie gdzieś pod Warszawę. Niektórzy nie chcą w tych starych domach mieszkać, wolą nowe bloki. Nie patrzą na to, że dom to nie tylko cztery ściany, że też otoczenie, ludzie, koło których się żyje i z którymi się żyje. Dla mnie to wielka wartość. Ja bym się z 10 Maja nie wyprowadził – zaklina się Ruebenbauer.

Ulica się zmienia, ale jej puls wciąż mocno bije. Na partery domów po-

wymyśliła święto „Imieniny ulicy 10 Maja”, ona nas integruje. Cudowna sąsiadka – mówi Ruebenbauer.

Bogumiła Szlifierz uśmiecha się skromnie pod nosem, nakłada na talerzyki babkę piaskową oraz ciasto z kremem i owocami. Krem znakomity, a babką, choć ma rodzinę, też się częstuję. Gdy chwałę wypieki, mówi: - Sama nie piekłam, to kupne, ale ze sprawdzonej cukierni.

A potem zaczyna opowiadać.

- Gdy się tu wprowadziłam, zastanawiałam się, dlaczego ta ulica ma taką nazwę. No i kto tu mieszka, kim są moi sąsiedzi, co robią, jakie mają pasje? Chciałam poznać ich historie, historie ich rodzin, historie poprzednich lokatorów.

- Po co? – pytam, może trochę zbyt obcesowo.

- Zaciekała mnie przeszłość tego miejsca. Zaczęłam pytać – najpierw najbliższych sąsiadów, potem tych dalszych: jak to było kiedyś. I wtedy wpadłam na pomysł, żeby zebrać wszystkich i usiąść z nimi przy jednym stole. Wielkim stole, ustawionym na środku ulicy! I porozmawiać, powspominać. Chciałam, żeby moi sąsiedzi wyszli

z domów, żeby się otworzyli bardziej jeden na drugiego, żeby każdy opowiedział, co go trapi, boli, co mu się podoba, a co nie. Żeby wyciągnąć starszych mieszkańców z ich czterech ścian, z samotności. I zintegrować tych starszych z młodszymi.

Pierwsze „Imieniny ulicy 10 Maja” odbyły się 10 maja 2018 roku – jakże inaczej, data nie mogła być inna.

Taki był finał wielomiesięcznych przygotowań. Najpierw pani Bogusia sama chodziła od domu do domu, pytając, czy zgadzają się na świętowanie imienin ulicy i co sądzą o tym pomysle („Tym, których nie zastałam w domu, wrzucałam kartkę z informacją do skrzynki pocztowej” – wspomina). Potem zorganizowała spotkanie mieszkańców – przyszli prawie wszyscy (zabrakło jednego sąsiada). Gdy jednogłośnie przyjęto jej pomysł, ruszyła lawina pism (zgoda na zamknięcie ulicy od miasta, wysyłanie zaproszeń – do byłych i obecnych mieszkańców, do proboszcza, do radnych, prezydenta). Gdy uporała się z papierami – poszło jak z płatka. Nie obejrzała się i był maj. Ulica zamknięta, na środku stoły przykryte – elegancko – obrusami.

Stoły i krzesła wyciągnęli ze swoich domów, wszyscy pomagali nosić. Na nich wyładować imieninowy tort, obok – ciasta i soki, żadnego alkoholu. Kwiaty w doniczkach.

Imieniny można zacząć, jeszcze tylko ostatni sznyt. Pani Bogusia wie, że kolorowe trójkątki na płotach („wcześniej były balony, ale powitrze z nich schodziły i wyglądało to źle”), pilnuje dostawy stołów i żeby były obrusami przykryte (ma być elegancko!).

I tak już jest każdego roku. Zawsze w maju. Zawsze dziesiątego.

Atmosfera jest rodzinna. Są chwile wzruszenia („kiedy wspominamy tych, których już z nami nie ma”) i łyż radości („kiedy się spotkamy z kolegami, sąsiadami, przyjaciółmi niewidzianymi od lat”). Ale też i śmiech: „kiedy opowiadamy sobie historie sprzed lat – jak tę tragiczno-śmieszną, kiedy jeden z sąsiadów wyskoczył przez okno, ale się nie zabił, bo spadł na drzewo owocowe pod oknem i gałęzie zamortyzowały upadek”) – słucham coraz dziwniejszej opowieści.

- I co z nim teraz?

- Dawno się wyprowadził, mieszka na drugim końcu Polski, w Lublinie, ale często odwiedza Głogów. Przyjeżdża do nas na 10 Maja.

- Wspominamy też dawnych mieszkańców ulicy, opowiadamy tym, którzy tu teraz mieszkają – kim byli ich sąsiedzi, kto wcześniej mieszkał w ich domach. To ważne, bo pamięć bywa ulotna – mówią zgodnie i dodają: - Te spotkania są budujące. Dodają nam jakiejś takiej energii na cały rok. I chyba po każdym bardziej się z sąsiadami lubimy, choć wydaje się, że bardziej się już lubić nie da.

Ludziom spodobała się taka forma integracji. - Głogowanie zaczepiają mnie na ulicy: „Pani Bogusiu, czy na pewno w przyszłym roku będzie to święto na ulicy?”. Więc chyba im się podoba – mówi pani Bogusia.

Organizuje imieniny od początku do końca. Dbą o wszystko, począwszy od stołów, poprzez catering, na ulicznym grajku skończywszy. Organizacja takiej imprezy to koszty, ale...

- Znalazłam sposób – uśmiecha się pani Bogusia. - Napisałam projekt, żeby otrzymać pieniądze z budżetu obywatelskiego. Spodobał się w całym Głogowie. Nawet ludzie z innych części miasta głosowali na nasz pomysł. I dostaliśmy pieniądze. I w tym roku też składamy wniosek do budżetu – dodaje. Sama chodzi od domu do domu, zbiera podpisy.

- Wieczorem zmęczenie jest ogromne, ale i satysfakcję trudno opisać. To jest taka radość w sercu: że ludzie przychodzą, że się im podoba – mówi pani Bogusia.

Mieszkańcy ulicy, głos zbiorowy, niczym chór: - Doceniamy bardzo to, co Bogusia robi dla nas. Że nas tak integruje. Że dzięki niej bycie sąsiadem to nie jakieś slogany. Że to ma wartość. Że dzięki niej nie dzielimy się tylko pomidorami, które nam na działce obrodziły, ale swoim życiem – radościami, problemami. Te rozmowy są bezcenne. Budują wspólnotę. Taką naszą, maleńką, na jednej ulicy – dodają.

Wspólnota nie składa się na organizację imienin – każdy, kto przychodzi, przynosi coś ze sobą: czy to ciasteczka, czy ciasto upieczone, może być też kupione, ktoś zrobi herbatę, ktoś inny przyniesie kawę, kolejny wodę. Jak u cioci na imieninach.

Świętują i obecni mieszkańcy ulicy, i dawni, którzy zjeżdżają tego dnia choćby z Zielonej Góry, Lublina czy Wrocławia, przychodzą też osoby z pobliskich ulic i z najdalszych zakątków Głogowa. Przy jednym stole siedzą i dzieci, i dorośli, w tym historycy – ciekawi wspomnień mieszkańców. Nie może zabraknąć prezydenta Głogowa.

Jest jak w domu, młodszy usługujący starszym, a to kawę przyniosą, a to cukier podadzą.

- Nigdy nie było problemu, żeby jedna sąsiadka drugiej cukru pożyczyla, nawet jak była komuna. A sąsiad coś mocniejszego, gdy zabrakło w domu, a goście na progu – śmieją się mieszkańcy.

Andrzej Ruebenbauer zastanawia się chwilę: - Pamiętam jeszcze, jak w czasach PRL co sobotę była taka sąsiadzka tradycja na ul. 10 Maja: do mojej matki schodziły się sąsiadki, znosiły wszystkie potrzebne produkty, kto co miał w domu: mąkę, jajka, owoce, cukier i wspólnie piekły ciasta. Jak pachniało w całym domu!

- A czemu u was w domu odbywało się pieczenie?

- Bo nie wszystkie panie potrafiły upiec, a moja mama tak. Uczyla je, pokazywała, co i jak, skończyła szkołę gastronomiczną.

Pani Bogusia dalej: - Chciałam, żeby na tych symbolicznych imieninach ludzie się nie tylko spotkali, zjedli i powspominali. Ale też, żeby to był taki moment pojednania, jeśli ja czyś sąsiedzi są skłóceni ze sobą, to żeby podali sobie ręce na zgodę.

- Czyli nie tylko sielanka? - dopytuję.

- Mamy sąsiadów innej wiary, która nie pozwala im obchodzić imienin, urodzin i wspólnie świętować. Bo to ich zdaniem pogańskie zwyczaje. Ale szanują naszą nową, sąsiadzką tradycję, nie protestują, że ulica jest zamykana, a pod ich oknami ludzie imprezują. Dobrzy ludzie, spokojni sąsiedzi. Mają swoje



Rok 1959. Atmosfera na ul. 10 Maja nie zmieniła się przez dekady

zasady. My to szanujemy, choć integrować się w ten sposób z nami nie chcą. No i jest jeszcze jeden sąsiad na ulicy, który nikogo nie lubi.

- A jednak – nie chciałem, żeby to źle zabrzmiało, choć chyba tak właśnie zabrzmiało.

- I on nie chce mieć z nami, swoim sąsiadami, niczego wspólnego. Nic mu się nie podoba, niczego nie chce. Ale co roku liczymy na cud. Każdego roku go zapraszamy do wspólnego stołu, do wspólnego świętowania, do poznania się bliżej. Może kiedyś się przełamie, może kiedyś do nas wyjdzie.

Sąsiad, który nikogo nie lubi? Na ulicy, gdzie lubią się wszyscy? Idę do niego, rzyk-fizyk, najwyższej przeklnie mnie albo wyśmiej, że zachwyam się 10 Mają.

Mały, zadbane dom. Równie przystrojony żywoplot, który zastania ogród za domem przed oczami ciekawskich („On tam poustawiał mnóstwo krasnali ogrodowych, takich gipsowych, kolorowych” – opowiadają jego sąsiedzi).

Przed domem – na ścianie pozwieszane podkowy i wielkie, metalowe nożyce. Przy jednym z okien dziwna konstrukcja z dwóch lusterek: jedno skierowane na ulicę, obok drugie, które przechwytuje odbicie z pierwszego i w którym właściciel domu (nie pokazując się odwiedzającym) może zobaczyć, kto do niego przyszedł.



Pierwsze „Imieniny ulicy 10 Maja” odbyły się 10 maja 2018 roku – jakże inaczej, data nie mogła być inna

Przy płocie – dwie tabliczki „Uwaga! Zły pies”, choć nie słychać żadnego szczekania, gdy podchodzę przed furtkę.

Zanim naciśnę dzwonek, muszę odgarnąć pajęczyny. Widać, że rzadko ktoś korzysta z przycisku. Dzwonię. Cisza. Nikt nie wychodzi. Nie reaguje. Przychodzę pod dom pana Stanisława czterokrotnie, w różnych porach dnia. Bez skutku. Nie ma z nim kontaktu.

- Z nim już tak jest. Nie otwiera nikomu. Samotnik. Kiedyś to jeszcze okno uchylił i rzucił „złym słowem” – mówią mieszkańcy.

- „Złym słowem”?

- No, żeby odejść, ale mówił to w wulgarny sposób... Dziś tylko patrzy przez te swoje lusterka i nikomu nie otwiera.

Szkoda, bo byłem bardzo ciekawy: Jak postrzega swoich sąsiadów? Dlaczego się od nich izoluje? Czy stoją za tym jakieś niesnaski z przeszłości?

Na ulicy nóżka chodzi

Dla dzieci dzień imienin ulicy to raj. Tego jednego dnia mogą się bawić, bezpiecznie, na środku ulicy. Malować kredą, pograć w piłkę od płotu do płotu, bez obawy, że coś nadjedzie. Jest wesoło.

No, i jak to na imieninach, jest muzyka. Przez lata przychodził profesjonalny muzyk, rozkładał organy elektroniczne i grał. W tym roku był DJ. Kto ma ochotę, może potańczyć na środku

ulicy. - Ludzie czują rytm, podrygują, nóżka im chodzi. I wychodzą na środek ulicy. I tańczą. Cudowny widok – śmieją się mieszkańcy.

Pani Bogusia zapewnia, że te wszystkie zachwyty wcale nie są na potrzeby mediów. - Dowód mam – kładzie na stole ciężką, oprawioną na bordowo, księgę pamiątkową, w której co roku wpisują się goście.

Pani Bogumiła napisała na stronie tytułowej: „Kochani! Z całego serca dziękuję za waszą obecność i udział w obchodach imienin ulicy 10 Maja. Oddaję w wasze ręce tę księgę, w której proszę Was o pamiątkowe wpisy. Każdy będzie na wagę złota”.

Różne kolory długopisu, różne charaktery pisma:

„Wychowałam się na tej ulicy od trzeciego tygodnia życia do dorosłości. Napełniłam beztroską, radością, spokojem i atmosferą wspólnoty sąsiedzkiej. Wyniosłam to w swoje dorosłe życie. Ulico, sąsiedzi, koleżanki – dziękuję”.

„Bardzo się cieszymy, że jesteśmy częścią tej pięknej ulicy i społeczności bardzo życzliwych sąsiadów (...).”

„Świetna inicjatywa dla obecnych i byłych mieszkańców 10 Maja”.

„To fantastyczna sprawa”.

„Pomysł bardzo oryginalny, godny naśladowania i kontynuacji”.

„Superdoskonała wycieczka historyczna po ul. 10 Maja”.

„Dziękuję za zorganizowanie święta mojej ukochanej ulicy 10 Maja. Dziś jestem tu z synem Wojtkiem i wnuczką Olusiem. Moja mama Irena niestety już odeszła...”.

„To możliwość poznania fantastycznych ludzi”.

„Mamy szczęście mieszkać na najpiękniejszej ulicy w Głogowie”.

„Droży sąsiedzi. Dziękujemy za wspólne biesiadowanie na naszej pięknej ulicy. To wyjątkowe wydarzenie (...) Niech najmłodszy uczyć się od naszych najstarszych tradycji”.

„Ja chodziłam tą ulicą od września 1976 do marca 2008 do pracy do szpitala”.

Dom nr 9. Śliczny, zadbane. Właśnie tu mieszkają Teresa i Lucjan Koch.

Klimatyczne mieszkanie na parterze – na ścianach obrazy biją po oczach soczystymi barwami. W powietrzu czuć farbami pomieszanymi z zapachem roślin złanych deszczem. Intensywny zapach wpada przez otwarte okno.

- Dobrze, że pada. Bo sucho w ogrodzie strasznie.

- Niech pan siada, kurtkę ściągnie, porozmawiamy. O sąsiadach z ulicy? Chętnie i od razu panu powiem, że ludzie z innych części miasta nam zazdroszczą. Tak, tak. Zazdroszczą. Że sąsiedzi mogą tak funkcjonować obok siebie. Na zamkniętych osiedlach, w anonimowych blokach, wieżowcach – ludzie się nie znają. Nie to co u nas... - mówi pani Teresa, malarka.

Jej mąż Lucjan (przez wiele, wiele lat lokalny przedsiębiorca – prowadził m.in. najbardziej znany sklep z ekskluzywnymi ubraniami w mieście) dodaje:

- Ja żyję tu od 1960 roku. Wtedy moi rodzice kupili ten dom. Miałem 20-letnią przerwę po ślubie, ale wróciłem: mama umarła, ojciec został sam. Trzeba było się nim zaopiekować. Mieszkał z nami jeszcze 14 lat.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ulica 10 Maja, kilka lat po wojnie. Dzieci wychowywały się wspólnie

- Dobrze nam tu. Nikt na nikogo krzywo nie patrzy, nikt na nikogo źle nie mówi. Wprowadziło się na naszą ulicę wielu młodych ludzi, to dobrze. To bardzo otwarci sąsiedzi. Otwarte umysły. Świeże. Z jedną z sąsiadek mamy wspólną pasję: rośliny, wymieniamy się nawet sadzonkami. Jak trzeba, to i sąsiadce dziecko można przypilnować, jak w potrzebie jest i musi coś gdzieś szybko załatwić. I sąsiadce, co sama mieszka, w życiu codziennym pomóc, bo dzieci daleko - mówi pani Teresa. Pomoc działa w dwie strony. - Mąż wiele razy prosił któregoś z młodszych sąsiadów o pomoc: żeby przyszedł, coś mu pomógł przenieść.

Nigdy nikt nie odmówił - wspomina Teresa i dodaje: - Uważam, że trzeba być otwartym na drugiego człowieka, empatycznym. To procentuje. Jeśli lubisz ludzi, to ludzie lubią ciebie. Nie ma szans, żeby się nie porozumieć.

- Nie ma problemu, że sąsiad do sąsiada, bez umawiania się z wyprzedzeniem, bez zapowiedzi telefonicznych, wpadnie pogadać, zobaczyć co słychać. I nie ma jakiejś wrogości, dystansu. Mamy najbliższych sąsiadów innej wiary. No i co z tego? Dla nas nie ma to znaczenia. Ważne, jakim jest człowiekiem i sąsiadem - mówi pan Lucjan i dodaje: - Ja mówię mojemu sąsiadowi, co z boku mnie mieszka: „Sąsiad nie jest potrzebny bez przerwy, cały czas. Ale ważne jest to, że jak jest potrzebny, to jest obok. I pomoże”.

- Lucjan i Teresa są bardzo życzliwi, przyciągają ludzi - rzuca przysłuchująca się rozmowie pani Bogusia. - To nasze papużki-nierozłączki. Cudownie na nich patrzeć, jak się wspierają.

- Oj tak, mąż mnie wspiera. Bardzo. Zwłaszcza kiedy jakiś obraz namaluję na ciężkiej płycie i trzeba go przenieść - uśmiecha się Teresa.

Jej obrazy wiszą w całym domu. Piękne. Jedne w ramach, ale głównie bez: samo płótno naciągnięte na ramy.

Kolorowe postaci w różnych pozach i strojach (przeważają kobiety) przyciągają uwagę. Feeria barw. Uderza z nich niesamowita, pozytywna energia. Coś jak połączenie Pabla Picassa i Salvadora Dalego. Ale jednak widać oryginalny styl pani Teresy.

Ulubione obrazy pokazała sąsiadom podczas ostatnich imienin

ulicy. Te ulubione. Porozwieszała je na płocie.

Największą uwagę przyciągał portret kobiety w zielonej sukni. Tajemniczy, z dziwnymi postaciami w tle.

- Dla żony-artystki, która maluje obrazy, to dobre miejsce. Tu może być kreatywna. Może spokojnie tworzyć - mówi Lucjan.

- A ja niekiedy myślę sobie, że nawet tu za cicho jest. Wolałabym, żeby trochę szumu było: żeby dzieciaki biegały po okolicy, trochę hałasowały - dodaje pani Teresa.

Na 10 Maja mieszka sporo osób samotnych, ani dzieci, ani wnuków na miejscu nie mają. Sąsiedzi są bliskimi.

- Wiemy, jak ktoś dłużej choruje, to od razu zakupy zrobimy, po leki ktoś poleci, albo coś innego załatwić. Sąsiad jest cudownym lekiem na samotność - mówią mieszkańcy 10 Maja.

Ponad 80 procent Polaków deklaruje: nie unikamy sąsiadów

„Polacy w ogromnej większości twierdzą, że są otwarci na kontakty sąsiedzkie” - czytamy w telefonie zdanie z badań „Relacje sąsiedzkie” przeprowadzonych przez Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) i patrzę na reakcję pani Bogusi, która razem ze mną odwiedziła małżeństwo Kochów. Potem podrzucam jeszcze trochę suchych faktów, bo chcę wiedzieć, jak teoria ma się do praktyki: „Ankietowani utrzymują, że nie unikają sąsiadów, nie izolują się od nich (84%), więcej nawet - w miarę możliwości starają się nawiązywać z nimi kontakty, pozdrawiając, zamieniając kilka słów czy rozmawiając z napotkanym sąsiadem (88%). Zdecydowana większość badanych twierdzi, że ma życzliwych, dobrych sąsiadów, na których w razie potrzeby mogliby liczyć (80%). Jednocześnie jednak sąsiedzkie relacje większości Polaków zdają się mieć przede wszystkim konwencjonalny, grzecznościowy charakter, a prawie trzy piąte badanych przyznaje, że w relacjach z sąsiadami starają się postępować tak, by nikt z nich nie miał do nich pretensji, ale trzymają się na dystans (57%).

Pani Bogusia: - Taka wspólnota, jak u nas, jest rzadkością. W wielkich miastach, w blokowiskach jest gorzej. A na zamkniętych osiedlach? Dramat!

Jak sąsiedzi są ze sobą na „dzień dobry” - to już sukces.

- Z perspektywy socjologicznej, dobre relacje sąsiedzkie mają bezpośredni wpływ na kapitał społeczny, zasób oparty na zaufaniu i współpracy, który decyduje o jakości życia, a także o poziomie bezpieczeństwa i solidarności w danej społeczności. Tam, gdzie ludzie się znają, rośnie skłonność do pomagania, spadają poziomy anonimowości i obojętności - wyjaśnia dr Barbara Kilijańska, adiunkt Wydziału Nauk Stosowanych z Uniwersytetu Dolnośląskiego DSW i dodaje: - Relacje sąsiedzkie wymagają zaangażowania, czasu i kultury dialogu. Współczesny styl życia, mobilność, tempo pracy, cyfrowa komunikacja często osłabiają potrzebę nawiązywania kontaktów z osobami „zza ściany”. Warto więc odzyskać świadomość, że sąsiad to nie tylko współlokator budynku, ale potencjalny sojusznik, przyjaciel, czasem nawet „rodzina z wyboru”. Właśnie w tych lokalnych więziach rodzi się realna demokracja i troska o otoczenie.

- Czyli bardzo poważna sprawa, choć rodzi się z prostej życzliwości - zagaduję.

- Gdy panuje życzliwość i wzajemna troska, przestrzeń ta staje się bardziej przyjazna, bezpieczna i estetyczna. Wówczas chętniej się w niej żyje, pracuje i wychowuje dzieci. Coraz częściej mieszkańcy inicjują sąsiedzkie wydarzenia: wspólne święta ulicy, lokalne obchody, pikniki czy spotkania integracyjne na podwórkach i placach. Tego typu inicjatywy sprzyjają nawiązywaniu relacji, ułatwiają rozmowę i przełamują codzienną anonimowość. Niekiedy już samo zorganizowanie prostego spotkania na świeżym powietrzu, staje się okazją do poznania się i zbudowania podstawowego zaufania.

Nie bez znaczenia jest też aspekt wychowawczy, dzieci uczą się postaw społecznych przez obserwację dorosłych. Jeśli widzą, że ich rodzice witają się z sąsiadami, pomagają im i angażują się w życie wspólnoty, wchłaniają te wartości jako coś naturalnego. Tak kształtuje się obywatelskość od podstaw.

Pół wieku temu, jak i teraz

Pani Bogusia mieszka w domu (pod trójką, przypomnijmy), w którym na parterze przez wiele lat żył i przyjmował pacjentów znany głogowski lekarz, chirurg Tadeusz Sulicki (blok operacyjny głogowskiego szpitala nosi jego imię). Już za jego czasów wspólnota międzysąsiedzka na 10 Maja miała się świetnie.

- To był sąsiad! - wspomina pan Andrzej. - Przyjechał do Głogowa w latach 60.

We wtorki i w piątki przyjmował prywatnie: w gabinecie. Ludzi była masa: z całego Głogowa przyjeżdżali, spod Głogowa furmankami, a potem dowody wdzięczności pacjentów biegały po podwórku: kury, gęsi, kaczki.

- Moja mama miała z doktorem taki układ sąsiedzki - przychodził do niej i pytał: „Pani Wando - gąska czy kaczka?”. Bo sam oskubać i ubić nie potrafił. A może nie lubił. I mama jednego ptaka dla doktora oporządzała, a drugi był dla nas - opowiada pan Andrzej i wspomina:

- Doktor to był człowiek wielu pasji. Młodzię lubił. O historii nam opo-

wiadał. Tej prawdziwej, nielegalnej, o Katyniu, o zbrodniach radzieckich. Miał wielkie poszanowanie, posłuch wielki. Nikt nawet nie pomyślał, żeby na niego donieść. A i swoimi pasjami nas, dzieciaków z 10 Maja, zarażał. Co niedziele nas do kina Bolko zabierał na seanse. Filmy o Indianach oglądaliśmy. Pamiętam, że niekiedy w czasie filmu wchodziła na salę bileterka, pani Majewska, i mówiła: „Pan Sulicki proszony do wyjścia. Pilny przypadek. Karetka już czeka przed kinem”.

Jak kupił sobie auto, piękną Warszawę, to pakował dzieciaki z sąsiedztwa do środka i wioził nas nad wodę, na Glinianki na Paulinów. A od sąsiadów za wizyty lekarskie nigdy pieniędzy nie brał. Gdy któryś z sąsiadów chciał mu zapłacić, mówił: „A w dupę mam cię kopnąć?”.

Pan Andrzej dodaje też, jak z zakładu pogrzebowego (był dokładnie vis-a-vis domu chirurga) wychodziła właścicielka i żartowała przez ulicę: „Tadziu, przysłałbyś jakiegoś klienta do mnie, a nie wszystkich tylko bierzysz dla siebie”.

Jak doktor Sulicki po sąsiedzku życie ludzkie ratował. Sam Bross był pod wrażeniem

Czuje, że o doktorze mieszkańcy mówić mogą bez końca.

Obok ul. 10 Maja, ciągnie się ulica Chopina. Mieszkała tam rodzina: matka, ojciec i czwórka dzieci, trzy córki i syn. Rok 1965.

- My, dzieciaki, bawiliśmy się w tym czasie najchętniej w wojnę. A w Głogowie sporo było jeszcze broni, niewypałów, niewybuchów, granatów poukrywanych, które potrafiłmy znaleźć. I pewnego dnia ten jeden, jedyny syn przyniósł do domu pocisk. Wiele rodzin nie miało ciepłej wody, łazienek. Oni też nie. Grzali wodę do kąpieli na środku kuchni. I ten chłopak, pach, ten pocisk w ogień wrzucił. I czekał co będzie - wspomina pan Andrzej.

Wybuch był straszny. Chłopaka na miejscu zabiło, a jedną z jego siostr odłamki poraniły okropnie. Ojciec chwycił ranną córkę i na rękach zniósł ją do karetki, która na sygnale pognęła do szpitala. Dziewiąta wieczór, wprowadzono doktora Sulickiego. Mieszkał kilkanaście metrów od szpitala.

Nie miał takiego sprzętu i aparatury, jak dzisiaj. Operował, odłamki powyciągał. Nie ruszył tylko jednego, dużego, który utknął przy sercu. Bo gdy próbował go ruszyć, serce natych-

miast przestawało pracować. Zaszły pacjentkę i wysłał ją na konsultację do Wrocławia. Zbadał ją sam profesor Wiktor Bross, ikona medycyny, pierwszy, który w Polsce przeprowadził operację na otwartym sercu. Prof. Bross stwierdził: „Tu nic więcej robić nie wolno. Ten lekarz z Głogowa zrobił wszystko to, co trzeba i dobrze, że tego odłamka nie wyciągał, bo gdyby go ruszył, to pacjentka by już nie żyła”.

- I niech sobie pan redaktor wyobrazi, że ta dziewczyna, dziś starsza kobieta, żyje! Urodziła dzieci, mąż już jej umarł, a ona żyje nadal - pan Andrzej nie może wyjść z podziwu.

„Po co ma pan chować w grobie dwójkę dzieci osobno?”

Co się dziś dzieje z tą dziewczynką, cudem ocalałą w wybuchu? Gdzie jest teraz? Jak wspomina ten tragiczny czas? Janka wtedy miała 16 lat. Dzisiaj - 76.

„Kiedyś mieszkała na drugim piętrze, w starym domu, obok był garaż” - mówi mi przez telefon pan Andrzej. - „Bym pana zaprowadził, ale w szpitalu wylądowałem, podleczyć się muszę”.

Chodzę pobliską ulicą Chopina, gdzie Janka mieszkała 60 lat temu. Od domu do domu - wybieram tylko te stare, ponemieckie. Do drzwi nowych budynków nawet nie pukam.

W większości domów nikt nie otwiera. Ci, którzy są w mieszkaniach - nie kojarzą wybuchu sprzed lat, ani dziewczynki, która ocalała. Nie dziwię się - to głównie młodzi ludzie.

W jednym z domów - dwa mieszkania. Dzwonię pod dwójkę („Janka mieszkała na piętrze”).

Otwiera starsza, szczupła kobieta. Uśmiecha się: „Kogo pan szuka?”.

Ubrana jest w letnią sukienkę, z lekkim dekoltem. Na piersi widzę bliznę, która biegnie prawie od szyi w dół, w okolice serca.

- Szukam pani Janiny, która mieszkała tu jako młoda dziewczynka: Janka Wagner... - pytam, choć jestem pewien, że już ją odnalazłem.

- To ja - odpowiada kobieta. - To mnie 60 lat temu ocalał doktor Sulicki i jego zespół. Do końca życia będę mu wdzięczna. Niech pan wejdzie - dodaje i zaprasza do mieszkania na piętrze.

Siadamy w pokoju, przy stole nakrytym białym obrusem. To w tym miejscu wydarzyła się przed laty tragedia.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Mieszkańcy wspominają, że zawsze żyli z sąsiadami jak w rodzinie

- A że mnie pan tu znalazł, to dopiero niespodzianka. Wiele lat tu nie mieszkałam. Wyprowadziłam się stąd na osiedle Kopernik z mężem. Ale wróciłam tutaj, do mieszkania rodziców, po latach. Na starość.

Wspomina: - To był 25 stycznia 1965 roku. Szedł mi 16. rok życia, urodziny mam we wrześniu. Nie wiedziałam, że coś wybuchło. Myślałam, że wysiadł prąd, bo był wielki błysk i nagle zrobiło się ciemno. Nie straciłam przytomności: pamiętam widok zakrwawionego brata, który leżał oparty o drzwi, pamiętam ból, jaki mi rozrywał prawy bok, i to, że leżałam na podłodze i chciałam podsunąć sobie stołeczek, żeby na nim usiąść, ale siły nie miałam. I tatę pamiętam, jak mnie trzymał na rękach i tulił. I to, jak strasznie płakał.

I pamiętam doktora Sulickiego, bo to doktor z ulicy obok, który był przy mnie, który ze swoimi ludźmi mnie ratował.

- Ta blizna na piersi to ślad po tym wybuchu? - dopytuje.

- Nie. Tu mnie cięli lekarze z Wrocławia, już później. Doktor Sulicki mnie operował od prawej strony - bo dwa odłamki uderzyły mnie w prawy bok. Rozerwały płuco i doszły w okolice serca. Jeden zdołali wyciągnąć, drugiego - który utkwiał w osierdziu prawej komory serca - nie udało się ruszyć. A próbowali. Trzy razy. Gdy lekko wyciągali, serce przestawało bić - więc zostawili w spokoju.

Rodzina opowiadała mi, gdy doktor Sulicki wyszedł po operacji na korytarz, to był cały w mojej krwi. Tata wspominał, że wyglądał jak „po świnobiciu”. Powiedział tylko: „Zrobiliśmy, co tylko mogliśmy. Córka ma cholernie silne serce, ale niech się pan z pogrzebem syna wstrzyma jeszcze. Nie wiadomo, czy córka przeżyje. Po co ma pan w grobie dwójkę dzieci chować osobno”.

Pani Janina uśmiecha się. - A ja z tym kawałkiem metalu przy sercu już 60 lat żyję. Czwórkę dzieci urodziłam.

Doktora Sulickiego widywała później wielokrotnie. - No bo przecież mieszkał niedaleko. A gdy dzisiaj przechodzi 10 Maja, zawsze go wspominam, czule, z wdzięcznością.

Dieciarnia na środku jezdni bawiła się razem

Gdy wracam na 10 Maja, spotykam jeszcze Eugenię Rudkiewicz, mieszka pod numerem jedenastym. Też pamięta dawne czasy, dawnych sąsiadów, żyje w tym samym domu od ponad 50 lat.

Wita mnie w progu. Zaprasza do środka.

- Z roku na rok coraz gorzej z pamięcią. Ale dobre rzeczy pamiętam. Na przykład to, jak się tu, na 10 Maja sprowadziłam. Bo to była dobra decyzja, żeby tu zamieszkać, wśród dobrych ludzi.

Pani Eugenia przyjechała na Dolny Śląsk tuż po wojnie, z Tarnopolskiego, z Kresów. Ale nie od razu do Głogowa. Najpierw zamieszkała w pobliżu Rudnej.

Zaczyna snuć opowieść: - Mąż pracował w terenie, ja na miejscu - w Rudnej. W skupie żywcą pracę dostałam. Dobrą. A męża tak poznałam, że siedziałam przy biurku, przy oknie, a on na dachu pracował. I mnie zaczęła. Małymi kamykami we mnie rzu-



Bogusia (na zdjęciu po prawej) jest naszą sąsiadką od niedawna. Ze 12 lat. Ale to ona wymyśliła święto „Imieniny ulicy 10 Maja”, ona nas integruje. Cudowna sąsiadka – mówi Andrzej Ruebenbauer

cał. Żeby uwagę zwrócić. No i zwrócił - uśmiecha się kobieta.

- „Danka” na mnie wołali, choć wpisane w papierach mam „Eugenia”. Mąż jeździł do pracy, a to do Legnicy, a to do Polkowic. I co rusz mu jakieś mieszkanie służbowe proponowali, a ja się z tej Rudnej ruszać nie chciałam. Ale, gdy kolejne mieszkanie, na 10 Maja właśnie można było kupić, najpierw je zobaczyła moja mama. Zachwyciła się tym miejscem i powiedziała: „Kupujcie”. I tak tu jestem tyle lat. I nie żałuję przeprowadzki - wspomina.

W domu, w którym mieszka do dzisiaj, wprowadziła się w latach siedemdziesiątych.

- Dzieci było tu mnóstwo, a samochodów mało, więc dzieciarnia na środku jezdni się bawiła razem. Przy dzieciach każdy każdemu pomagał, w opiece. Ja w szpitalu pracowałam, mąż był elektrykiem. Trójka dzieci, w ogródku warzywa, owoce no i świnka, i kury - opowiada.

- I wie pan, cieszy mnie to, że czasy się zmieniają, a ludzie się nie zmieniają. Dzisiaj też, nawet bardziej, bo dzieci daleko, na sąsiadów liczyć mogę. O, niby błaża rzecz, a jednak ważna. Dzwonek do drzwi mi się zepsuł. Sąsiad przyszedł, naprawił, grosza nie wziął. Za „dziękuję” - opowiada pani Eugenia i dorzuca:

- Mówi się, że czasy niebezpieczne, że ludziom ufać nie należy. Ludziom może i nie, ale sąsiadowi? - uśmiecha. - Sąsiedzi nawet klucz mają od mojego domu, tak na wszelki wypadek. Gdybym zasłała.

Góra z górą się nie zejdzie, ale sąsiad z sąsiadem

Państwo Stanisława i Piotr Kachnowicz mieszkają pod numerem szóstym. Sprowadzili się tu 20 lat temu, do mieszkania na parterze. Wcześniej mieszkali m.in. w czteropiętrowym bloku, też w Głogowie, przy ul. Obrońców Pokoju.

Pan Kachnowicz: - Jak trzeba z mechaniką coś w aucie pomóc, to sąsiad zza płotu nigdy nie odmawia. Jak to mówią: w rodzinie dobrze mieć księdza, lekarza i mechanika samochodowego. My tego ostatniego mamy za sąsiada - uśmiecha się.

- Ja jestem urodzony na wsi. Cenię sobie spokój, a mieszkając na tej ulicy spokój jest. Okno można otworzyć, poodychać swobodnie.

Gdy słucham ich opowieści, wracają wspomnienia. Moje wspomnienie o sąsiadach z dzieciństwa. Bo przecież państwo Kachnowiczowie byli moimi sąsiadami. Dwa piętra niżej, kiedy jako mały Robercik (ponad cztery dekady temu) mieszkałem w Głogowie, w bloku z wielkiej płyty, właśnie przy Obrońców Pokoju.

- A co u rodziców?

- A państwo mieli dwóch synów.

- A jak tam siostra?

- A co słyhać u dawnych sąsiadów? Macie z nimi kontakt?

Opowieści o rodzinie, sąsiadach z bloku przy Obrońców, przeplatają się jedna z drugą, kto na którym piętrze mieszkał, co u kogo słyhać.

Sąsiadów się nie zapomina. A spotkać ich po latach to jak cud.

WZROST INTENSYWNOŚCI SĄSIEDZKICH WIĘZI TO EFEKT UBOCZNY PANDEMII COVID-19?

Genialna poetka Agnieszka Osiecka pisała przed laty: „Jak dobrze mieć sąsiada/Jak dobrze mieć sąsiada/On wiosną się uśmiechnie/Jesienią zagada”. Sielankowo jest w tekście piosenki Osieckiej. A jak wyglądają relacje międzysąsiedzkie w Polsce w ostatnich latach?

Odpowiedź mogą przynieść badania „Relacje sąsiedzkie” przeprowadzone przez Centrum Badań Opinii Społecznej (CBOS), a opublikowane w styczniu 2025 roku.

- Odkąd prowadzimy badanie więzi społecznych w miejscu zamieszkania, możemy obserwować, że relacje sąsiedzkie o charakterze czysto grzecznościowym i konwencjonalnym stają się stopniowo (zwłaszcza w ostatnim siedmioleciu) coraz mniej powszechne. W ciągu całego analizowanego okresu niespełna trzydziestu lat obserwujemy także minimalne, ale jednak dość systematyczne, zmniejszanie się zakresu sąsiedzkiego współdziałania o charakterze pomocowym, polegającego na wyświadczeniu sobie drobnych przysług, jak np. pożyczanie sobie czegoś, pilnowanie domu, pomoc w opiece nad dziećmi czy odbieranie przesyłek. Być może to ostatnie zjawisko świadczy o wzroście dostępności i jakości profesjonalnych usług wszelkiego rodzaju, co nie wymusza już konieczności proszenia sąsiadów o tego typu pomoc - informuje CBOS.

Natomiast dużo częstsze w relacjach z sąsiadami, niż były rejestrowane przez badaczy kiedykolwiek wcześniej, są dzisiaj kontakty o charakterze towarzyskim - wzajemne odwiedzanie się, bywanie u siebie na uroczystościach rodzinnych czy innych spotkaniach.

- W porównaniu z 2017 rokiem odsetek badanych, którzy utrzymują tego typu zażyłe kontakty z sąsiadami, wzrósł aż o 20 punktów procentowych. Tę tendencję wzrostową obserwujemy również w dłuższym okresie - jeśli za punkt odniesienia przyjąć rok 1995, to odsetek tego typu relacji zwiększył się o 14 punktów procentowych - czytamy w raporcie Centrum Badań Opinii Społecznej.

Od roku 2008 na podobnym poziomie utrzymuje się liczba sąsiedzkich konfliktów.

Polacy deklarują, że konflikty w najbliższym sąsiedztwie zdarzają się tylko nielicznym spośród nich, co jedenasty (9%) z badanych przyznał, że jest skonfliktowany z sąsiadami. W większości przypadków są to spory czy animozje ze stosunkowo niewielką grupą (od jednego do pięciu sąsiadów - 7%). Tylko zupełnie nieliczni (1%) są skonfliktowani i żyją jak przysłowiowy pies z kotem z większością sąsiadów.

- Mimo spadku niewielkiego znaczenia samopomocowych usług sąsiedzkich, ogólnie rzecz biorąc w ciągu ostatnich siedmiu lat zdecydowanie zwiększył się wcześniej dość stabilny odsetek badanych utrzymujących bliskie relacje z sąsiadami, zarówno te o charakterze towarzyskim, jak i pomocowym. O ile w okresie 2008-2017 odsetek ten nie przekraczał jednej trzeciej deklaracji, to obecnie sięga prawie połowy wskazań. Z drugiej strony wyraźnie zmniejszyła się liczba badanych utrzymujących tylko jednego typu kontakty z sąsiadami, natomiast nie zmienił się odsetek respondentów nieutrzymujących żadnych bliższych z nimi kontaktów. Tak znaczący wzrost intensywności sąsiedzkich więzi w ostatnich latach można interpretować jako efekt uboczny pandemii COVID-19 i okresu społecznej izolacji, która siłą rzeczy skazywała nas na współdziałanie z najbliższymi sąsiadami. Zadzierzgnięte wówczas więzi najwyraźniej utrzymują się do dziś - podsumowuje CBOS w swoich najnowszych badaniach.

GRZYBOBRANIE. NARODOWY SPORT POLAKÓW

Z lasów każdego roku wynosimy 100 tysięcy ton podgrzybków, kozaków, borowików, kurek, maślaków. Zbieramy grzyby dla samych grzybów, dla zdrowia, dla kontaktu z naturą, czasami chcemy się po prostu wyciszyć i odstresować. Potem nasze zbiory smażymy, mrozimy, marynujemy, suszymy. I znowu ruszamy do lasu, by pielęgnować pasję zbieractwa

Dorota Kowalska

Coroku jest to samo. Zbliża się wrzesień, Jacek, pięćdziesięciolatek, zaczyna nerwowo przestępować z nogi na nogę. Zerkna na Facebooka, śledzi serwisy informacyjne, buszuje po sieci. Coś sprawdza.

- Zgadnij, co? - pyta Marta, żona.

- Pojęcia nie mam! - przyznaje.

- Sprawdź, czy już pokazały się grzyby - wybucha śmiechem.

Kiedy się pokażą, Jacek mógłby wygrać konkurs na najlepszego męża świata. Wyprzedza myśli Marty. Sprząta, robi zakupy, odbiera dzieci ze szkoły. Wszystko po to, aby w piątek wieczorem zapytać: „To może jutro rano skoczę na grzyby?”.

- Nie chodzi na spacer, nie chodzi do siłowni, nie uprawia sportu. Mówię mu przynajmniej raz w tygodniu, że musi zrzucić trochę brzucha. „Tak, tak” - obiecuje i na tym się kończy. Pokażą się grzyby, biega pięć godzin po lesie, a potem przyjeżdża do domu i pęka z dumy. „Zrobiłem 14 tysięcy kroków” - woła od progu, że niby tak dba o kondycję - opowiada Marta.

I przyznaje, że roboty przy grzybach nie ma. Jacek sam wszystko obiera, część grzybów suszy, czasem marynuje, częściej mrozi, czasami zanoszą sąsiadom.

Ale w tym roku Jacek jest jakiś nieswój. Nie wie, co robić. Zaczęła już sprzątać, czy jeszcze czekać? Raz piszą, że w lasach pusto, innym razem, że zaczęły się prawdziwe grzybowe wysyp.

Zostaje telefon do eksperta. To są grzyby czy ich nie ma?

- To zależy, gdzie - odpowiada Janusz Piechociński, były wiceprezes Rady Ministrów, minister gospodarki, były prezes PSL i zapalony grzybiarz.

Tam, gdzie była susza grzybów nie ma, tam gdzie lało - są. Ale bywają takie regiony w Polsce, choćby pod Warszawą, gdzie

grzybni najzwyczajniej w świecie zdążyła się zakonserwować. Mało padało w tym roku, mało w zeszłym, mało dwa lata temu. I teraz nawet jeśli spadnie na nią deszcz, trzeba czasu, żeby się odrodziła.

- Poziom wód gruntowych jest bardzo niski. Poza tym, dzisiaj deszcze są intensywne, ale krótkotrwałe, a to grzybni nie służy - tłumaczy ekspert Piechociński.

I dodaje, że w tym roku grzyby pokazały się miesiąc temu. Wtedy były rekordowe zbiory, oczywiście nie wszędzie. Ale on pod Starym Sączem zbierał kosze borowików i dostrzegł, że zaczynają pojawiać się prawdziwki. Dwa tygodnie temu pod Tarczynem zebrał ich 17,5 kilograma. Ale przyszły przymrozki i w sobotę spod Wyżkowa przywiózł ledwie koszyczek grzybów.

Dla podtrzymania tradycji

Janusz Piechociński pasję zbieractwa oddziedziczył po mamie. Ta, jak mówi, zbierała grzyby z sukcesami. Sąsiedzi biegli do Puszczy Kozienickiej, w okolicy której mieszkali, z samego rana. Ona po szkole, potem po pracy spokojnie brała koszyk w rękę i ruszała w las. Wracając, uśmiechała się już od prągu.

- I tak to się u mnie zaczęło. Nie mam czasu jeździć gdzieś daleko, więc zbieram grzyby w okolicach Celestynowa czy Piaseczna - opowiada Piechociński. Chodzi w tak zwane swoje miejsce, rano, w sportowym dresie. Wchodzi w kępy brzoźek, w zarośla i szuka. Kiedyś po takiej porannej wyprawie spotkała go jakaś kobieta. „Ale ja pana widziałam wczoraj rano, latał pan jak wariat z wiaderkiem między drzewami” - zagadała ze śmiechem.

Najważniejsze, żeby wiedzieć, gdzie latać. Grzyby rosną



Blisko połowa zbieraczy traktuje grzybobranie jako sposób na wyciszenie i odpoczynek psychiczny, a 32 procent podtrzymuje w ten sposób rodzinną tradycję

w określonych miejscach, dlatego w nowy las trzeba zawsze wejść z jakimś tubylcem. Taki wie, gdzie szukać grzybów. On nie lubi zbiorowych grzybobrań, tych krzyków: „Mam! Znalazłam! Ale piękny!”. Ale czasami zdarza mu się pójść w zarośla z przyjaciółmi czy znajomymi. Bywa, że celowo omija jakiegoś grzyba, żeby potem usłyszeć: „Piechociński nie zauważył, a ja znalazłem!”.

Rekord grzybobrania to było 86 kilogramów surowego prawdziwka zebranego pod Bielskiem Podlaskim. Nic nie zapowiadało takiego sukcesu. Była susza, chociaż kilka dni wcześniej przeszły nad tym terenem burze. Wziął 20-litrowe wiaderko i poszedł w las. W starym, sosnowym, niewiele znalazł, więc może przy torfowisku? Kilka szarych kozłarzy. Dalej był zagajnik sosnowo-brzozowy. A tam same prawdziwki. Wracał w to miejsce

z cztery razy. Miał tyle grzybów, że pakował do wiaderka same kapelusze, bo szkoda było miejsca na nożki.

Dzisiaj grzyby rozdaje - surowe, świeżo zebrane. Kiedyś robił znajomym prezenty w postaci słoiczek z grzybami marynowanymi, ale, jak przyznaje, żona się zbuntowała. „Moje ręce, moje paznokcie, moje słoiki, mój czas i moja cierpliwość. Basta!”. Musiał jej wcześniej grzyby obrać, przygotować, ale i tak miała dość. Dziś obdarowywani sami muszą grzyby obrać.

- Najbardziej lubię pierogi z kapustą i grzybami, rydze z patelni, które zawsze przyrządzam z przyjacielem. Lubię zbierać grzyby, ale mówiąc szczerze, wielkim fanem grzybowych dań nie jestem - przyznaje wiceminister.

Mimo tego, chodzi i zbiera. A czasami człowiek przemierzy wiele kilometrów, umorduje się

i nic, nawet małego maślaka, o prawdziwku nie mówiąc.

- Czemu ludzi ciągnie do lasu? Co takiego jest w tym zbieraniu grzybów? - dopytuje.

- A dlaczego mój szwagier potrafi przesiedzieć nad Wisłą 16 godzin, wrócić do domu przemierzony i opowiadać, że miał cztery brania? - wzrusza ramionami Piechociński. - Pasja i tyle - dodaje.

Chociaż przyznaje, że zbieranie grzybów to jedyna czynność, przy której tak się koncentruje, tak skupia na szukaniu, że nie myśli o niczym innym. Kiedy był ministrem, biegł do lasu przed godziną piątą, bo przed godz. 7.00 czekała już na niego ochrona.

- Najgorsze chwile przeżywałem wtedy, kiedy wiedziałem, że są grzyby, a byłem służbowo w jakiejś innej części Polski. Miałem wtedy świadomość, że mój rywal w zbieraniu, pewien eme-

ryt, wybiera mi wszystkie grzyby - śmieje się były minister gospodarki. W tym roku też biega po zagajnikach. Szuka.

Dla grzybów i kontaktu z naturą

Mówi się, że chodzenie na grzyby to sport narodowy Polaków. Ale też, według Lasów Państwowych, co roku grzybiarze zbierają łącznie około 100 tys. ton grzybów. W ostatnim czasie portal Rankomat.pl przeprowadził badanie, które pokazało, że 38 proc. z nas nie chodzi po lasach w poszukiwaniu prawdziwków, borowików czy maślaków - 62 proc. Polaków deklaruje, że zbiera grzyby.

Ci, którzy wybierają się na grzybobranie, robią to przede wszystkim dla samych grzybów - tak odpowiedziało 68 proc. ankietowanych. Dla wielu jest to także okazja do kontaktu z naturą (64 proc.) i spędzenia czasu na świeżym powietrzu (54 proc.). Blisko połowa zbieraczy traktuje grzybobranie jako sposób na wyciszenie i odpoczynek psychiczny, a 32 proc. podtrzymuje w ten sposób rodzinną tradycję. Tylko 5 proc. osób przyznaje, że grzybobranie jest dla nich źródłem zarobku.

Ci, którzy grzybów nie zbierają, boją się zjedzenia trujących okazów - taki powód niechodzenia do lasu podało 37 proc. osób; 21 proc. przyznało wprost, że boi się zatrucia, a 25 proc. nie cierpi papająków i kleszczy.

Jeszcze inni boją się zgubienia w lesie, spotkania dzikich zwierząt, postrzelenia przez myśliwych. 3 proc. ankietowanych nie chce pobrudzić lub zniszczyć ubrania.

Z kolei w badaniu agencji SW Research dla „Wprost” 21,2 proc. osób stwierdziło, że często zbiera w sezonie grzyby, 50,2 proc. zbiera je czasami, a 28,6 respondentów twierdzi, że za grzybami po lasach nie biega.

Może nie wszyscy o tym wiedzą, ale nie wszędzie grzyby są tak dostępne, jak w Polsce. W wielu krajach obowiązują ograniczenia w ich zbieraniu. Zbiór wymaga płatnej licencji, bez której grożą surowe kary finansowe.

I tu Polacy stanęli murem za grzybiarzami, bo opinie na temat tego typu przepisów są podobne – niezależnie od tego, czy ktoś grzyby zbiera, czy nie. Uczestnicy badania przeprowadzonego przez Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna dla Wirtualnej Polski w zdecydowanej większości (84 proc. badanych) są przeciwni wprowadzeniu ograniczeń wagowych zbierania grzybów na własny użytek. W tym ponad połowa respondentów (54 proc.) jest „zdecydowanie” pewna, że nie wolno ograniczać polskich grzybiarzy, a 30 proc. uznaje, że „raczej” nie powinno się określać granicy wagowej zbiorów.

Tylko 9 proc. respondentów uznaje, że konieczne są regulacje w tej kwestii. 7 proc. badanych nie ma zdania na ten temat.

Dla bigosu i bitek

Wojciech Kowalczyk to były świetny piłkarz, reprezentant Polski, srebrny medalista olimpijski z Barcelony, a dzisiaj, po zakończeniu sportowej kariery, ekspert piłkarski.

– Byłem świetnym piłkarzem, teraz jestem świetnym grzybiarzem – śmieje się na początku naszej rozmowy.

Właśnie, bo Kowalczyk słynie w sportowym środowisku z zamiłowania do zbierania grzybów. On też, jak Janusz Piechociński, po lasach biegał od dzieciaka. – Mój wuj był sołtysiem w małej wiosce Koziołek koło Warki. W czasie wakacji jeździliśmy tam całą rodziną i razem z dziadkiem czy tatą chodziliśmy po lasach – wspomina.

Wuj, sołtys, miał wszystko: truskawki, ogórki, owoce, ale oni szukali grzybów.

– Nauczyłem się wtedy dwóch rzeczy: spać w stodole na sianie i zbierać grzyby. W stodole na sianie spało się dlatego, żeby rano, wychodząc do lasu, nie zbudzić domowników – tłumaczy Kowalczyk.

W tym roku był już kilka razy na grzybach, trochę nazbierał, ale szału nie ma. Nie było deszczu, sucho. Jak każdy grzybiarz ma swoje ulubione miejsca.

– W lipcu i sierpniu grzybów nie zbieram, są najczęściej robaczywe. Dla mnie sezon zaczyna się we wrześniu – mówi.

Najczęściej jeździ w okolice Przasnysza i Szczytna, bo ponoć nigdzie nie ma takich lasów. Tam zbiera pierwsze, najlepsze grzyby, głównie prawdziwki. Ale są też Warka, Wilga, Grabów nad Pilicą.

Jego rekord? W Wielbarku, jakieś 15 lat temu, zebrał dwa kosze czerwonych kozaków. Żadnego innego grzyba – same czerwone kozaki.



FOT. MARIUSZ KAPALA

Prawdziwek, czyli borowik szlachetny, to najbardziej pożądany grzyb w polskich lasach. Ale są też miłośnicy rydzów, kurek czy maślaków

Wyjeżdża na grzyby bardzo wcześniej, właściwie wchodzi do lasu, kiedy świta. Śmieje się z kolegami, że muszą uprzedzić miejscowych kolarzy.

– A kto to taki? – dopytuje.

– Miejscowi, którzy jeżdżą na rowerach i zbierają przy drodze najlepsze okazy – tłumaczy. – Więc wjeżdżam wcześniej, bo raz, że nie ma wtedy korków, a dwa, włącza mi się duch rywalizacji – dodaje.

Ale przed wejściem do lasu zawsze zapali papierosa, zje kanapkę, napije się ciepłej herbaty czy kawy z termosu i dopiero wtedy rusza w zarośla.

– Czemu Polacy tak lubią zbierać grzyby? – pytam.

– Myślę, że z wielu powodów, ale nie bez znaczenia jest tu polska kuchnia, w niej bez suszonych grzybów ani rusz – tak odpowiada. W każdym razie on nie wyobraża sobie bigosu czy wołowych bitek bez grzybków.

Jest fanem tych suszonych, ale niektóre marynuje, część przegotowuje i mrozi. Stoiczki z marynowanymi kapeluszami rozdaje sąsiadom.

– Dla mnie najważniejsze jest chyba samo chodzenie po lesie, kontakt z naturą. Grzyby to taki dodatkowy bonus – mówi.

Dla zdrowia i wyciszenia

Lekarze i psychologowie są zgodni: ruszać do lasu! Zbieranie grzybów dobrze wpływa na nas i nasze samopoczucie. Spacerowanie po lesie, schylanie się po grzyby wzmacnia nasz układ krążenia. Kontakt z naturą, zapach lasu uspokaja, obniża ciśnienie krwi i poziom stresu.

– Żyjemy w rzeczywistości, w której panuje szum informacyjny, jesteśmy przebudzowani, a grzybobranie to taka

ucieczka od codzienności, forma odreagowania. Znacznie lepsza niż butelka wina wypita wieczorem – mówiła mi swego czasu psycholog Maria Rotkiel.

Poza tym, w każdym z nas siedzi gdzieś głęboko atawistyczny instynkt zbieracza. Ludzie zawsze zbierali jedzenie, bo to daje im poczucie bezpieczeństwa. Kiedy zbieramy grzyby ze znajomymi, czasami licytujemy się, więc jest w tym wszystkim także element rywalizacji, ale to nie on dominuje.

– Myślę, że zbieranie grzybów jest dzisiaj tak modne, bo jest formą wyciszenia, podczas którego na dodatek obcujemy z naturą. Sama uwielbiam chodzić na grzyby – przyznała Rotkiel.

Tym bardziej że grzyby po prostu są. Występują we wszystkich strefach klimatycznych, przede wszystkim na łąkach, ale także w wodach – i tych słodkich, i tych słonych. Do tej pory opisano około 70 tysięcy gatunków grzybów, ale ta liczba może być większa. Jak można wyczytać w Wikipedii, pierwszy grzybami zainteresował się Teofrast – grecki uczony, filozof, uczeń i przyjaciel Arystotelesa, który zaliczył je do roślin pozbawionych korzeni. Nie potrafił więc określić sposobu, w jaki się żywią. W epoce rzymskiej badania nad grzybami nie posunęły się naprzód. Rzymianie szczególnie znaczenie przypisywali trufiom. Wierzyli, że te powstają od uderzeń błyskawic, które przekazują im moc niezbędną do kreacji życia – stąd trufle były stosowane jako środek wspomagający zajście w ciążę. Kult grzybów powszechny był wśród Majów i Azteków, z kolei w Indiach grzyby uważano za symbol płodności. Po raz pierwszy

zarodniki grzybów zaobserwował w 1588 roku włoski uczony, wynalazca, lekarz i literat Giambattista della Porta, ale przez kolejne dwieście lat wciąż dominował pogląd o spontanicznym powstawaniu grzybów. W XVII, XVIII i XIX wieku zainteresowanie grzybami rosło – wielu badaczy systematycznie opisywało kolejne odkryte ich gatunki, często zresztą jeden gatunek pojawiał się kilkukrotnie pod różnymi nazwami. Dopiero Pier Andrea Saccardo, włoski mykolog i botanik, dokonał klasyfikacji grzybów, porządkując wszystko to, o czym donosili jego poprzednicy.

Wspomniany już wyżej Janusz Piechociński napisał na Twitterze: „W polskich lasach występuje 1,4 tys. gatunków grzybów jadalnych, choć tylko 47 z nich jest dopuszczonych do obrotu produkcji przetworów grzybnych. Przeciętny Polak rozpoznaje 15 gatunków grzybów, a wytrawny grzybiarz około 40 gatunków”.

Dla bycia razem

Anna Wyszykowska mówi, że rozpoznaje z 20 gatunków, ale od dziecka jeździła z rodzicami na grzybobrania. Przychodziło późne lato, jesień – w sobotę pakowali się w czworkę do starego, wysłużonego „malucha” (oprócz rodziców jeszcze brat) i jechali do lasu.

– To był swego rodzaju rytuał. Jeździliśmy w jurę krakowsko-częstochowską. Tata miał tam swoje ulubione miejsca, zawsze pełne grzybów. Wyruszaliśmy bladym świtem, wracaliśmy na obiad, który mama zawsze przygotowywała dzień wcześniej – opowiada Anna, dzisiaj bizneswomen.

Pamięta, że w lesie mieli trzymać się rodziców, chociaż zdarzało im się zgubić; na szczęście całą czwórką, tata zawsze jednak znajdował wtedy drogę powrotną. Nauczył ją, że trzeba szukać słupów z liniami wysokiego napięcia, bo one doprowadzą człowieka do drogi albo jakiejś miejscowości.

– To były wspaniałe wyprawy. Lubiliśmy je z bratem. Poznaliśmy grzyby, zresztą te zebrane przez nas zawsze przeglądali rodzice. Podczas tych wypraw sporo rozmawialiśmy ze sobą. Tata opowiadał nam o drzewach, przyrodzie, to były niesamowite lekcje biologii – wspomina Anna. Pamięta radość z każdego znalezionego grzyba, te kapelusze wystające z mchu, śpiew ptaków. I powroty do domu. Byli zmęczeni, ale szczęśliwi. Mama obierała potem te grzyby godzinami. Część suszyła, ale robiła też słoiki. Nos wykrecało, bo po całym domu niósł się wtedy zapach octu, którego do dziś nienawidzi.

– Na studiach jakoś przeszła mi pasja zbierania grzybów, ale kiedy założyłam własną rodzinę, z przyjemnością do starych nawyków wróciłam. Na szczęście mąż też uwielbia wycieczki po lesie – śmieje się. Jeżdżą na grzyby od września, w każdy weekend, jeśli nie wyskoczy coś nieprzewidzianego. Uwielbiają to. Postanowiła połączyć rodzinne grzybobrania z piknikami. Zawsze bierze do samochodu jakieś smakołyki, koc, zawsze robią sobie w lesie dłuższą przerwę, żeby posiedzieć i pogadać.

– Niezwykle dużo dają mi te nasze grzybowe wyprawy. Bardzo ciężko z mężem pracujemy, dzieci oprócz szkoły mają sporo

dodatkowych zajęć. A to jest czas, który spędzamy razem. Poza tym, wyłączam wtedy głowę. Nie myślę o papierach, kontrahentach, o problemach, po prostu wypatruję prawdziwków, podgrzybków, maślaków – wylicza. No i jest wśród natury, gdyż ogródek przed domem to zdecydowanie nie to samo.

Dla bezpieczeństwa

Fachowcy radzą jednak, aby nie popadać w amok grzybobrania.

– Jeżeli nie znamy grzybów, to ich nie zbieramy, bo tak jest dla nas bezpieczniej, ponieważ grzyby jadalne mają swoje odpowiedniki, które są trujące. W związku z tym lepiej nie popełnić błędu i zbierać te, których jesteśmy pewni – mówił w rozmowie z TVN24 Paweł Bukowski z Nadleśnictwa Kolbudy w województwie pomorskim.

W razie wątpliwości można udać się do Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej. – Można skorzystać jeszcze z różnych pomocy naukowych czy też z aplikacji, atlasów grzybowych czy też z wydań papierowych atlasów, a być może z porady osób starszych, które już dłużej są na grzybach i mają większą wiedzę od nas. A jeśli rzeczywiście chcemy poznać nowego grzyba, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby go dostarczyć do stacji sanitarno-epidemiologicznej, podpytać fachowców. Tam nam powiedzą więcej – tłumaczył leśnik.

Początkujący grzybiarze powinni raczej zbierać grzyby rurkowe niż blaszkowe. Jeśli jednak po ich spożyciu poczujemy się źle – będziemy mieli nudności, wymioty, gorączkę – trzeba niezwłocznie zgłosić się do lekarza.

Kolejna sprawa: rozeznanie terenu. Przed samym rozpoczęciem zbierania grzybów zorientujemy się, w jakim miejscu jesteśmy, skąd przyszliśmy. Obserwujemy Słońce, jeśli jest widoczne, i teren, po którym się poruszamy. W lesie są linie oddziałowe, drogi, kamienie graniczne czy słupy energetyczne, często ponumerowane. One mogą posłużyć za punkty odniesienia.

I wreszcie – zabezpieczmy się przed kleszczami.

Jacek w końcu zapełnił lodówkę, wyszorował podłogi i w sobotę pojechał na grzyby. Ruszył pod Siedlce. Zna te lasy. W niedzielę chwycił koszyk i pognął do zagajnika za domem. Zbiór może nie powalał z nóg, ale zrobił przepyszny sos z maślaków i dwa słoiczki marynowanych podgrzybków.

– Niech jeździ! – pacha ręką Marta. I wylicza plusy: trochę pochodził po lesie, był na świeżym powietrzu, odstresował się, wyciszył, a te kilka tysięcy kroków też mu wyjdzie na zdrowie. I będzie miał o czym gadać z kolegami, bo wszyscy to zapaleni grzybiarze.



FOT. ADRIANNA SZURMAN

Według opinii naukowców sprzed 30 lat hałda jest bezpieczna, o ile nie będzie prowadzona tu żadna działalność. Posłanki postulują, by zbadać ten teren ponownie

DZIAŁKA DAWNEJ KOPALNI URANU NA SPRZEDAŻ

Parlamentarzystki chcą zablokować jakąkolwiek eksploatację pokopalnianej działki w Walimiu koło Wałbrzycha, bo twierdzą, że jej naruszenie będzie niebezpieczne dla mieszkańców okolicy

Adrianna Szurman

Kiedy wjeżdżamy na teren Starego i Nowego Julianowa w gminie Walim, czujemy, że trafiliśmy do enklawy. Cisza, spokój, cudne jesienne krajobrazy. Kilkaset metrów od głównej drogi widać górkę porośniętą lasem i krzakami. Aż się chce tam pójść na grzyby. Zresztą w okolicy przyjeźdźni je zbierają, bo nie wiedzą, że ta góra to pokopalniana hałda, gdzie w latach pięćdziesiątych ub. wieku wydobywano rudy uranu. Wydobycie uranu w Julianowie było tajne i wiązało się z zapotrzebowaniem na ten surowiec przez radziecki program atomowy.

Objętość hałdy jest szacowana na 1 200 000 ton odpadów. O tym, że działała tu kopalnia uranu, wiedzą tylko miejscowi, nie informuje żadna tabliczka, przynajmniej nie ma jej w widocznym miejscu, teren nie jest ogrodzony. Może tu chodzić każdy i robić, co chce.

I pewnie zostałoby tak przez kolejne lata, gdyby nie Adrian Pawłowski, przedsiębiorca rolny, który kupił teren z budynkami należącymi kiedyś do kopalni uranu, a teraz chciał dokupić pouranową hałdę. I rozpetał burzę, bo Krajowy Ośrodek Wspierania Rolnictwa postanowił mu ją sprzedać. Jako grunty rolne, bo tak są sklasyfikowane. A postanowił,

bo musiał. I zdania nie zmieni.

- Kiedy w lutym 2024 roku zostałem wicedyrektorem KOWR-u we Wrocławiu, zastałem już procedurę w toku. W 2022 roku, czyli za poprzedników, lokalny przedsiębiorca wystąpił do KOWR-u z wnioskiem o zakup tej działki. KOWR na taką sprzedaż decyduje się zawsze na wniosek zainteresowanej strony. Sprawie więc nadano bieg i wydano mnóstwo pieniędzy. Wystąpiliśmy o zgody do różnych instytucji, m.in. do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska i wielu innych. Został przygotowany operat szacunkowy. I po uzyskaniu wszelkich zgód

nie mamy podstaw do tego, by tej działki nie sprzedać. Przetarg odbędzie się w najbliższy piątek - mówi nam Paweł Mazur, wiceszef wrocławskiego KOWR-u, a na co dzień mieszkaniowiec tej okolicy w gminie Walim i przewodniczący Rady Powiatu Wałbrzyskiego.

Mieszkańcy boją się katastrofy

Przerażeni procedurą są mieszkańcy tych terenów, boją się, że przedsiębiorca, który kupi hałdę, będzie ją wyrównywał albo w inny sposób naruszy jej integralność. Zaalarmowali radnego z Wałbrzycha Tomasza Maciejewskiego (PiS) i wałbrzyskie parlamentarzystki KO - Agnieszkę Kołacz-Leszczynską i Sylwię Bielawską.

Okazuje się, że od 1996 roku istnieje dokument, który mówi, że nie wolno eksploatować w żaden sposób tego gruntu. Ale nikt o nim nie wiedział. Dotarł do niego wójt Walimia, Adam Hausman.

- Mam go od zaledwie kilku miesięcy. Okazuje się, że blisko 30 lat temu gmina wystąpiła do Instytutu Energii Atomowej, Służby Ochrony Radiologicznej o przygotowanie dokumentacji tej hałdy i wynika z niej jasno, że jest ona bezpieczna, o ile nie będzie tu prowadzona żadna działalność i tak powinno zostać - mówi nam Adam Hausman.

Rozesłał pismo do wszystkich przedsiębiorców, którzy prowadzą działalność w sąsiedztwie hałdy, także do zainteresowanego kupnem Adriana Pawłowskiego i do KOWR-u.

W opinii końcowej dokumentu czytamy, że podwyższone promieniowanie stwierdza się jedynie na powierzchni hałd, zaś nie stwierdza się podwyższonego promieniowania na terenie wsi Stary Julianów.

„Aby jednak ten stan rzeczy utrzymywał się w przyszłości, należy doprowadzić do stanu „całkowitego ograniczenia wszelkiej działalności gospodarczej na terenie hałd i w ich otoczeniu, stanowiącym obecnie nieużytki. Niedopuszczalna jest uprawa roli, wypas bydła i drobiu, zbieranie ziół, trawy i grzybów. Nie należy wykorzystywać znajdujących się tam materiałów np. do budowy dróg”, ponadto powinno się „zapewnić, aby rosnąca tam roślinność (zioła, trawy, krzewy i drzewa) nie była niszczone, gdyż roślinność ta zapobiega erozji gruntu przez opady i wiatry”, a także „oznakować wydzielony z użytko-

wania gospodarczego teren hałd”.

- Dla nas to nie jest dokument wiążący. Choć istnieje od 30 lat, nie mieliśmy go my ani inne instytucje, jak RDOŚ. To opinia, której nie nadano mocy, nie została przekuta w żadne zapisy, przynajmniej nic nam o tym nie wiadomo - zaznacza wiceszef KOWR-u.

Parlamentarzystki alarmują

Powołując się na dokument, parlamentarzystki Sylwia Bielawska i Agnieszka Kołacz-Leszczynska zaalarmowały wszelkie możliwe instytucje, w tym wojewodę Annę Żabską i RDOŚ. „Zwracamy się z wnioskiem o podjęcie pilnych działań mających doprowadzić do całkowitego zakazu przeniesienia prawa własności lub sposobu użytkowania działki nr 97/11 obręb Dzieńmorowice nr 1 gmina Walim, która wchodzi w skład Zasobu Własności Rolnej Skarbu Państwa oraz objęcia tej działki stosownymi działaniami prowadzącymi do jej zabezpieczenia przed eksploatacją przez nieuprawnione podmioty” - piszą.

Pismo trafiło też do instytucji, które także KOWR musi informować o sprzedaży działek, czyli do: Starosty Wałbrzyskiego, Instytutu Rozwoju Terytorialnego, Polskich Linii Kolejowych, Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, Urzędu Gminy Walim, Dolnośląskiej Służby Dróg i Kolej, PGW Wód Polskich, Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków.

„W tym przypadku doszło do przemilczenia istotnych informacji, które wprowadziły panią wojewodę i pozostałe instytucje opiniujące w błąd. Decyzja o sprzedaży działki z hałdą pokopalnianą zawierającą odpady z uranu sprowadza ogromne niebezpieczeństwo na mieszkańców - nierozsądne, nieodpowiednie postępowanie nowego właściciela może doprowadzić do skażenia terenu, katastrofy ekologicznej oraz doprowadzenia do stanów niebezpiecznych dla życia i zdrowia setek tysięcy mieszkańców Aglomeracji Wałbrzyskiej” - grzmią parlamentarzystki.

Apelują o podjęcie działań mających na celu niezwłoczne wstrzymanie bądź też zawieszenie przez KOWR we Wrocławiu wszystkich czynności zmierzających do zbycia nieruchomości do czasu wyjaśnienia stanu faktycznego tej nieruchomości.

W TYM PRZYPADKU DOSZŁO DO PRZEMILCZENIA ISTOTNYCH INFORMACJI, KTÓRE WPROWADZIŁY PANIĄ WOJEWODĘ I POZOSTAŁE INSTYTUCJE OPINIUJĄCE W BŁĄD

mości. Żądają weryfikacji informacji zawartych w raporcie Instytutu Energii Atomowej. Domagają się zlecenia badań i wizji lokalnej hałdy przez Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska. Proszą o kontrolę jakości wód i monitoringu stanu promieniowania hałdy. A także zabezpieczenia jej przed eksploatacją przez nieuprawnione podmioty.

Dziadek pana Adriana pracował w tej kopalni, dożył 90 lat

Adrian Pawłowski, który chciał w tym miejscu wstępnie zrobić wysypisko śmieci albo przeznaczyć działkę na cele rolne, po zapoznaniu się z treścią pisma od wójta Adama Hausmana poinformował nas o rezygnacji z zakupu tej działki.

- Ja tu również, po sąsiedztwie prowadzę działalność i jak widać nic mi nie jest, ale nie miałem świadomości, że kupię działkę z takim „prezenterem”, czyli zakazem robienia czegośkolwiek. To po co mi ta hałda? Rezygnuję, chcę mieć spokój, ja wszystko robię zgodnie z prawem i nie chcę kłopotów - zauważa rozsądnie, a oświadczenie o rezygnacji przesyła nam pisemnie.

Dodaje jednak, że to, że on nie kupi tej felernej działki, nie znaczy, że nie kupi jej nikt inny.

- Dzisiaj kręcili się tu jacyś Czesi, robili zdjęcia, ale ich pogoniłem - mówi nam i radnemu Maciejewskiemu.

Wiceszef KOWR-u zaznacza, że pierwszy, piątkowy przetarg będzie ograniczony i będzie mogła do niego przystąpić osoba prowadząca działalność rolniczą, działająca w gminie, po sąsiedztwie. Jeśli jednak nie znajdzie się chętny, kolejny przetarg będzie już nieograniczony i będzie mógł przystąpić do niego każdy.

Machina urzędnicza ruszyła. Czy ktoś ją zatrzyma?

Szumu wokół tej sprawy obawia się jednak część mieszkańców, ale i sam władca gminy. Faktem jest, że na terenie Julianowa nie ma promieniowania zagrażającego zdrowiu czy życiu mieszkańców, ale na hasło „hałda uranowa” po sąsiedztwie, piękne nieruchomości są w zasadzie niebezpieczne i tracą na wartości, hamując skutecznie rozwój tego pięknego miejsca. Może jednak, gdy sprawa zostanie ostatecznie załatwiona, uregulowana, działka z hałdą ogrodzona i zabezpieczona przed zakusami prywatnych przedsiębiorców, coś się zmieni?

- My możemy ją oddać np. agencji gospodarującej mienniemem pogórnym albo RDOŚ-owi, ale musimy mieć podstawę prawną, a takiej w chwili obecnej nie mamy. Ogłoszenie o sprzedaży jest aktualne - mówią w KOWR-ze.

MATERIAŁ INFORMACYJNY VII MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU MIASTO - WODA - JAKOŚĆ ŻYCIA

0011413569

Miasta na fali zmian – jak ujarzmić żywioł wody?

VII Międzynarodowy Kongres Miasto - Woda - Jakość Życia już w październiku we Wrocławiu!

Zmiany klimatu sprawiają, że woda staje się jednym z najważniejszych czynników kształtujących życie w miastach. Jak pogodzić ochronę przed powodzią z rosnącym zapotrzebowaniem na wodę i odpowiedzialnym planowaniem przestrzennym? O tym, jak przygotować miasta na przyszłość, będą rozmawiać naukowcy, samorządowcy i eksperci z całej Europy podczas **VII Międzynarodowego Kongresu Miasto - Woda - Jakość Życia**, który odbędzie się **21-22 października 2025 r. na Politechnice Wrocławskiej**, z możliwością udziału online.

Kongres, uznawany za jedno z najważniejszych wydarzeń w Polsce i Europie Środkowej poświęconych relacjom między środowiskiem wodnym a miejskim otworzy **Pernille Weiss-Ehler** z Komisji Europejskiej, prezentując założenia nowej **Strategii Wodnej UE (EU Water Resilience Strategy)**. Z polskiej strony głos zabierze **prof. Janusz Zaleski**, hydrolog i wiceprzewodniczący Rady Programowej Kongresu, który podkreśli znaczenie myślenia o wodzie w kontekście bezpieczeństwa i jakości życia. Pierwszy dzień wydarzenia poświęcony będzie tematowi bezpieczeństwa powodziowego i infrastruktury hydrotechnicznej. W sesji „**Rok po powodzi**” wystąpią m.in. **prof. Paweł Rowiński** (Instytut Geofi-



zyki PAN, ALLEA) oraz **prof. Luis Mediero** z Politechniki w Madrycie, analizując europejskie doświadczenia powodziowe. Sesję o infrastrukturze poprowadzi **prof. Elżbieta Nachlik**, a o doświadczeniach Holandii opowie **dr André Koelewijn** (Deltares). Głos zabiorą również **Mateusz Balcerowicz** (PGW Wody Polskie) i **Witold Ziomek**, prezes **MPWiK Wrocław**, wskazując na znaczenie innowacyjnych technologii i inwestycji w budowanie odporności miast. Nie zabraknie tematów społecznych i edukacyjnych. W ramach sesji o świadomości ekologicznej zaprezentowany zostanie pro-

jekt „**Hydrodetektywi Wrocławia**” – konkurs angażujący młodzież w poszukiwanie lokalnych rozwiązań wodnych. Z kolei panel „**Psychospołeczne konsekwencje powodzi**” poświęcony będzie wpływowi katastrof naturalnych na kondycję psychiczną i więzi społeczne. Drugiego dnia uczestnicy skupią się na interdyscyplinarnym podejściu do zrównoważonego rozwoju. W sesji „**Nexus – jak zarządzać zrównoważonym rozwojem?**” wystąpią m.in. **prof. Ilona Otto** (Uniwersytet w Gruzji), **prof. Damià Barceló** (Uniwersytet w Almerii) oraz **dr Andrzej Kassenberg** (In-

stytut na rzecz Ekorozwoju). Dyskusje o planowaniu przestrzennym w podejściu zlewniowym poprowadzą m.in. **Paweł Jaworski** (Ministerstwo Klimatu i Środowiska), **Jakub Mazur** (Wiceprezydent Wrocławia) i **prof. Anna Januchta-Szostak**.

Kongres zakończy rozmowa „**Wszystko płynie. Metafory jako dowód na znaczenie wody**”, w której **prof. Jerzy Bralczyk** pokaże, jak woda obecna w języku i kulturze kształtuje sposób, w jaki myślimy o świecie. Kongresowi towarzyszy bogaty program wydarzeń artystycznych i edukacyjnych, które – podobnie jak jego sesje – podejmują temat relacji człowieka, wody i miasta, lecz w bardziej metaforyczny i emocjonalny sposób.

W ramach **Festiwalu Sztuki – Przepływ 2025** zaplanowano dwie wystawy przygotowane przez Akademię Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu. Pierwsza z nich – **wystawa pracowników dydaktycznych ASP** – zostanie otwarta 20 października o godz. 16:00 w Auli ASP (pl. Polski 3/4). Ekspozycja potrwa do końca miesiąca i zaprezentuje prace wykładowców, którzy reinterpretują znaczenie wody – jako żywiołu, symbolu i doświadczenia. To opowieść o przepływie – przez nasze ciała, miasta i historie – w której

woda staje się jednocześnie źródłem życia i nieokiełznanym elementem natury.

Tego samego dnia, o godz. 17:30, w Galerii Geppart ASP (ul. Księcia Witolda 68/2) odbędzie się wernisaż **wystawy laureatów konkursu na studenckie projekty i działania artystyczne**. Młodzi twórcy zaprezentują swoje premierowe realizacje – od malarstwa i rzeźby po instalacje i działania w przestrzeni publicznej – tworząc wielogłosową opowieść o wodzie, ekologii i wspólnotocie. Woda staje się tu metaforą świadomości, przepływu i troski, a wystawa – manifestem wrażliwości nowego pokolenia artystów.

Organizatorami wydarzenia są: **Open Eyes Economy Summit** i **Miasto Wrocław**. Współorganizatorzy: **MPWiK Wrocław**, **Fundacja GAP w Krakowie**, **Politechnika Wrocławska** oraz **Convention Bureau Wrocław**. Partnerzy: **PGW Wody Polskie**, **IMGW-PIB**, **ING Bank Śląski**, **Fundacja OnWater**, **Hydropolis**, **Izba Gospodarcza Wodociągów Polskie**, **Związek Miast Polskich i Stowarzyszenie Architektury Krajobrazu**. Udział w wydarzeniu jest **bezpłatny**, zarówno stacjonarnie, jak i online, po wcześniejszej rejestracji.

📍 Szczegóły i program:
www.watercity.com.pl

VII Międzynarodowy Kongres MIASTO – WODA – JAKOŚĆ ŻYCIA



ORGANIZATORZY



Urząd Miejski
Wrocławia



open eyes
economy summit

WSPÓŁORGANIZATORZY



FUNDACJA
GOSPODARKI
I ADMINISTRACJI
PUBLICZNEJ



Politechnika Wrocławska

Convention Bureau

Wrocław

21-22 października 2025
Centrum Kongresowe
Politechniki Wrocławskiej

ARTUR ŻMIJEWSKI: TE PIOSENKI SĄ O NAS, BEZ WZGLĘDU POD JAKĄ SZEROKOŚCIĄ GEOGRAFICZNĄ SIĘ ZNAJDUJEMY

Wszyscy go znamy i lubimy jako księdza Mateusza z telewizyjnego serialu. Teraz debiutuje jako wokalista, prezentując płytę „Po miłości kres” z pieśniami Leonarda Cohena. Nam Artur Żmijewski opowiada, jak aktorstwo i śpiewanie przeplatało się w jego życiu od początku kariery

Patryk Gzyl

Większość z naszego pokolenia poznała pieśni Leonarda Cohena w liceum lub na studiach w latach 80. W Pana przypadku też tak było?

Dokładnie tak. Jeszcze jako nastolatek przed szkołą teatralną słuchałem Cohena z upodobaniem i nawet próbowałem go wykonywać nieporadnie. To była taka moja młodzieńcza fascynacja.

Co Pana ujęło w tych pieśniach, że już wtedy zaczynał je Pan śpiewać?

Cohen był wtedy niezwykle popularny i jego się wtedy powszechnie słuchało. Zarówno

młodzież, jak i dorośli. To były lata 80., czyli najgorsza w swym schyłkowym okresie komuna. A przecież Cohen był autorem pieśni zaangażowanych, jak „Partyzant”, który był wówczas jednym z nieformalnych hymnów Solidarności. Trudno było, mając tyle lat, ile wtedy mieliśmy, nie buntować się przeciw tej rzeczywistości. Nikt z nas nie chciał się zapisywać do ZSMP, tylko stawać po drugiej stronie. I Cohen był jakimś sposobem na zmanifestowanie tej postawy.

Co sprawiło, że 40 lat później postanowił Pan zmierzyć się

z twórczością Cohena i przygotować recital z jego pieśniami?

Tym razem mogłem skupić się na ich interpretacji. Sięgnąłem przede wszystkim po tłumaczenia Macieja Zembatego, który niektóre z nich, jak „My Secret Life” chociażby, przetłumaczył prawie słowo w słowo. A do tego jeszcze smacznie i sensownie. Warto tutaj podkreślić, że Cohen nie pisał tekstów piosenek, tylko wiersze. Nie bez powodu był w pewnym momencie brany pod uwagę jako kandydat do literackiej nagrody Nobla. Przegrał tę konkurencję z Dylanem tylko dlatego, że Dylan był bardziej znany. Ale

to świadczy tylko o tym, jakim wielkim talentem literackim Cohen był obdarzony. Pisał o miłości, o przemijaniu, o samotności, o śmierci, tym, co dotyka nas wszystkich. Dlatego te piosenki są o nas, bez względu pod jaką szerokością geograficzną się znajdujemy.

Cohen zostawił dużą spuściznę. Wg jakiego klucza wybrał Pan 13 piosenek na koncert i płytę?

Tytuł tego przedsięwzięcia to „Po miłości kres”. Trzeba więc było wybrać pieśni związane z miłością i z tym, co jej dotyka. Stąd tutaj „Zuzanna”, „Siostry miłosierdzia” czy „Słynny

niebieski prochowiec”. To pieśni dotyczące tego tematu.

Są tu największe przeboje Cohena, które znają wszyscy. Nie bał się Pan z nimi zmierzyć?

Nie ja pierwszy i nie ostatni się tego podjąłem. Już różni to przede mną robili i jakoś sobie zębów nie powybijali. Uznałem więc, że warto podjąć takie ryzyko. Teraz nam wszystkim, którzy jesteśmy na scenie, daje to wielką frajdę. Ale trzeba zauważyć, że nie śpiewam wyłącznie te największe przeboje. Bo wczoraj po koncercie w Os-trołęce przysła pewna pani i powiedziała, że słucha Cohena od wielu lat i taka

piosenka, jak „Wspomnienie”, nigdy jej się o uszy nie obila. Wykonujemy więc też kompozycje, których ludzie nie znają.

Lepiej się Panu śpiewało te wielkie przeboje Cohena czy te mniej znane utwory?

Nie rozgraniczałbym tego w ogóle w ten sposób. Te pieśni, mimo że jak to u Cohena są w większości smutne i refleksyjne, to w naszych aranżacjach są bardzo odmienne od tych jego typowo balladowych wykonani. I to też jest pewną zaletą tego przedstawienia. A poza tym nie jestem na scenie sam, bo jest ze mną moja córka z partnerką jako duet Eva & Shandy i one śpiewają chórki, ale mają też swoje partie solowe i wykonują jeden utwór nawet tylko we dwie.

Skąd taki pomysł?

Skoro mamy na scenie dwie fantastyczne dziewczyny, które potrafią śpiewać i grać, to trudno tego nie wykorzystać, by pokazać Cohena też w innym kolorze. I piosenka, którą wykonują Eva & Shandy, jest zawsze bardzo ciepło przyjmowana, a po koncercie wszyscy zachwycają się, jak cudownie brzmią, jakie mają piękne głosy i jak są uzdolnione. W „Tęsknij” Ewa śpiewa zamiennie partie wokalne ze mną, Shandy ma z kolei we „Wspomnieniach” dużą partię solową. To fajnie uatrakcyjnia nasze przedsięwzięcie.

REKLAMA

0011405572



Otwórz się na WIĘCEJ!

DOŁĄCZ DO NOWOCZESNEJ FIRMY, KTÓRA ZAPEWNI CI ROZWÓJ I STABILIZACJĘ.

Zatrudniamy specjalistów w działach:

- ☑ Utrzymania Ruchu i Automatyki
- ☑ Technologii
- ☑ Jakości
- ☑ Sprzedaży
- ☑ Zarządzania Produkcją
- ☑ Administracji

Oferujemy:

- ☑ Pracę w zakładzie produkcyjnym w Ujeźdźcu Małym pod Wrocławiem
- ☑ Bezpłatną stołówkę
- ☑ Bony i paczki świąteczne
- ☑ Dofinansowanie do kształcenia (szkoły, studia, kursy, szkolenia)
- ☑ Bilety na koncerty oraz mecze Panthers Wrocław
- ☑ Prywatną opiekę medyczną LUXMED
- ☑ Kartę Multisport
- ☑ Ubezpieczenie na życie
- ☑ Atrakcyjny program poleceń pracowników

Poznaj szczegóły:

tarczynskipraca.pl
726-665-555
rekrutacja@tarczynski.pl

AUTOPROMOCJA

0011407523



Wrzosa
za elektrośmieci

11 października (sobota)
10.00 - 14.00
Centrum Handlowe Auchan Bielany
(ul. Francuska 6, Bielany Wrocławskie)

Przynieś elektrośmieci i odbierz piękne wrzosa

Podczas akcji zbierane będą małe, średnie i duże elektrośmieci, baterie, ładowarki oraz tonery.

Szczegóły na www.gazetawroclawska.pl/wrzosa_auchan

ORGANIZATOR **Gazeta WROCŁAWSKA** PARTNER GŁÓWNY 

Ewa i Shandy to inne pokolenie. Jak odbierają Cohena?

Wypowiedz się, Ewa, proszę. **Ewa Żmijewska (która towarzyszy rozmowie):** Cohen na pewno nie ma dla nas takiego samego znaczenia, jak dla pozostałej części zespołu, która jest starsza życiowym stażem. My urodziliśmy się na początku lat 90., kiedy więc zaczęliśmy świadomie odbierać muzykę, Cohen już nie był tak popularny. Cały ten aspekt polityczny jego twórczości nie był więc dla nas ważny. Nie przeżywałyśmy więc jego pieśni w ten sposób. Ale pamiętam jako dziecko, że Cohen był często u nas puszczany w domu, słyszałam go też w radiu. Co ciekawe, jako dorosła osoba poznałam te piosenki po angielsku, kiedy studiowałam w USA. Teraz trafiają one do mnie na nowo, kiedy uczę się ich interpretować w języku polskim. Dzięki temu znajduję w nich coś dla siebie. Te utwory są świetnie napisane i świetnie przetłumaczone, dlatego mają ponadczasowy charakter.

Aktorskie doświadczenie pomaga Panu w interpretacji? Oczywiście. Ja zabrałem się do tego tak jak zabieram się do każdej roli w sposób świadomie aktorski, czyli od interpretacji tekstu. To pomogło mi poradzić sobie wokalnie. Sięgnęliśmy przede wszystkim po tłumaczenia Macieja Zembatego, ale jeden tekst jest przetłumaczony przez Michała Kuźmińskiego i jeden przez Romana Kołakowskiego. W trakcie przedstawienia czytam też fragmenty „Księgi miłosierdzia” i „Księgi tęsknoty” w tłumaczeniu Daniela Wyszogrodzkiego, bo to nie tylko koncert, ale rodzaj opowieści, którą staram się snuć na scenie. I wszystko są to świetne tłumaczenia. To, że ludzie słyszą te pieśni po polsku, dla wielu jest dużym zaskoczeniem i odkryciem, ponieważ mogą w pełni zrozumieć przesłanie ich autora. Czasem przychodzą po występie i mówią, że ta czy inna piosenka miała dla nich zupełnie inne znaczenie, a po polsku odczytali ją w całkiem inny sposób. Ma to więc fajny sens, dający nam wielką satysfakcję.

Powiedział Pan o Cohenie: „Jego pieśni są jak lustro – każdy widzi w nich siebie”. Co bliższego sobie zobaczył Pan w tych utworach? Całe swoje dotychczasowe życie i przewidywania tego, co się wydarzy w przyszłości. Im głębiej w to wchodziłem i uświadamiałem sobie pewne sytuacje z przeszłości, zaczynałem lepiej rozumieć, co miał na myśli Cohen, pisząc o swojej teraźniejszości. Bo te wiersze kompletnie przekładają się

na nasze życie. Jeśli więc ktoś chce mieć chwilę refleksji nad swym życiem, to pieśni Cohena są znakomite, żeby uświadomić sobie wiele rzeczy. Myślę, że to dla mnie największa wartość.

Dlaczego zdecydował się Pan zamieścić na płycie nagranie z koncertu w Białymstoku, a nie studyjne wersje?

Myśmiliśmy na początku nie przyjeżdżali do wydania płyty. Ona jest efektem koncertu, który został zarejestrowany. Naszym celem było stworzenie przedsięwzięcia, w ramach którego moglibyśmy pokazać pieśni Cohena sprzed wielu lat współczesnej publiczności. Przy kolejnej okazji zaproszono nas do Radia Białystok i umożliwiono nagranie tego materiału. Kiedy okazało się, że jest on takiej jakości, iż możemy go pokazać na płycie, tak właśnie się stało.

Trwa trasa koncertowa. Wykonuje Pan tylko 13 pieśni z płyty?

Coraz bardziej nas kusi, żeby poszerzyć ten recital, bo obserwuję duże nim zainteresowanie. Niektórzy widzowie przypominają nam o pieśniach Cohena, których nie wzięliśmy pod uwagę, a bardzo by się do tego przedstawienia nadawały. Dobrze by więc było wzbogacić nasz program o nowe utwory lub potraktować je wymiennie. I do tego z pewnością kiedyś dojdzie, być



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Artur Żmijewski: Jeśli podszedłbym do tych pieśni wyłącznie emocjonalnie, to pewnie nieraz bym musiał w czasie koncertu w niektórych momentach uronić łezkę

może nawet w niezbyt odległym czasie. Wciąż słuchamy oryginalnych nagrań Cohena i wciąż przychodzą nam do głowy

nowe pomysły. Zrobimy więc pewnie jakieś kolejne 2-3 piosenki i być może tym razem nagramy je studyjnie. Ale to na razie kwestia przyszłości.

Są bardzo pozytywne opinie o Pana występach. „Poruszające interpretacje” – pisze jedna z fanek. „Super przeżycie muzyczne” – dodaje druga. Podchodzi Pan do tych koncertów również bardzo emocjonalnie?

Ja muszę przede wszystkim podejść bardzo zawodowo, żeby to widzowie poculi te emocje. Jeśli podszedłbym do tych pieśni wyłącznie emocjonalnie, to pewnie nieraz bym musiał w czasie koncertu w niektórych momentach uronić łezkę. A zadaniem aktora jest te emocje opanowywać, aby je odpowiednio przedstawiać. Dlatego traktuję to w tym sensie jako zadanie aktorskie. Dzięki temu widać potem, jak niektóre osoby z widowni wycierają sobie chusteczkami oczy w trakcie jednej czy drugiej piosenki i jak trudno im te łzy opanować. To też jest kolejny dowód na to, jak są to osobiste rzeczy i kolejny argument za tym, by do tego jak najczęściej wracać.

Śpiewał Pan już w liceum, potem brał udział w kabaretach i wystąpił na festiwalu w Opolu. Co sprawiło, że postanowił Pan jednak pójść w stronę aktorstwa, a nie muzyki?

Mój pomysł na zawód był taki, że ja najpierw chciałem być aktorem. I jako kandydat do tej profesji trafiłem do środowiska, w którym wykonywało się poezję śpiewaną. To mnie bardzo wciągnęło. Dlatego zacząłem to robić równoległe z braniem udziału w konkursach recytatorskich wszelkiego rodzaju, ta moja działalność szła więc dwutorowo. Pewnie gdyby studia aktorskie nie były tak absorbujące co do zasady, bo wtajemniczeni wiedzą, że pierwszy rok studiów w szkole teatralnej to chyba aż 65 godzin zajęć tygodniowo, co nie daje szansy na zajmowanie się czym innym, to wtedy nie musiałbym rezygnować z grania i śpiewania. Musiałem jednak coś wybrać. Ale ta muzyka cały czas była w moim życiu obecna. Chętnie chodziłem na koncerty, zabierałem na nie dzieci. Raz na jakiś czas Jurek Satanowski zapraszał mnie do swych różnych przedsięwzięć: Okudżawy, Wysokiego czy Cohena właśnie. Czyli to nie było tak, że w ogóle zerwałem ze śpiewaniem. Faktem jednak jest, że nigdy wcześniej nie przygotowałem tak obecnego recitalu, jak ten obecny. Bo w tych przedstawieniach zbiorowych Jerzego zazwyczaj śpiewałem dwie solowe piosenki oraz jedną z wszystkimi – i na tym się to kończyło. A tu jest aż trzynaście piosenek, które muszę zaśpiewać solowo czy z Ewą & Shandy.

REKLAMA

0011400504



Dolnośląskie Centrum Hurtu Rolno - Spożywczego S.A.



WRZOSY | CHRYZANTEMY | ZNICZE



ZAPRASZAMY NA ZAKUPY!

- rośliny rabatowe ● sadzonki, drzewa i krzewy ● kwiaty cięte i doniczkowe
- donice, doniczki, osłonki ● akcesoria florystyczne ● artykuły dekoracyjne
- narzędzia i produkty ogrodnicze



Wrocławski Rynek Hurtowy

Wrocław, ul. Giełdowa 4
tel. 71 334 09 20/21

Cennik i szczegółowe informacje dot. zasad
i godzin: www.dchrs.com.pl



FOT. @BICYCLE_FACTORY

Zbigniew Mossoczy: Mam 52 lata i cieszę się, że nadal jestem w stanie rywalizować z młodszymi

1000 KILOMETRÓW ROWEREM PRZEZ ALPY

Ponad tysiąc kilometrów rowerem po wysokich Alpach, cztery i pół dnia jazdy non stop, bez wsparcia, niemal bez snu. Bikepackingowy wyścig MTB Alps Divide w 2025 roku wygrał Zbigniew Mossoczy z Zabierzowa. Dla 52-letniego przedsiębiorcy to kolejna w dorobku niesamowita impreza kolarska.

Artur Bogacki

W ciągu ostatnich piętnastu lat startował ponad trzydzieści razy w różnych wyścigach wieloetapowych MTB na świecie, między

innymi Yak Attack w Himalajach, Crocodile Trophy w Australii, Brasil Ride w Ameryce Południowej czy legendarnym Absa Cape Epic w RPA. Od kilku lat ściga się również w bikepackingowych zawo-

dach ultra (jazda bez wsparcia organizatorów), zwyciężył w pierwszej edycji kultowej już Wisły1200, ma na koncie wygrane w Carpatia Divide, SuperCarpatii, Montenegro Mountain Madness w Czarno-

REKLAMA

0011413237



Aktywna jesień życia




W programie:

- ♦ wykłady najlepszych ekspertów
- ♦ inspirujące rozmowy o zdrowiu i aktywności
- ♦ sprawdzone sposoby na zdrową, szczęśliwą i aktywną jesień życia

Zarejestruj się na:
www.gazetawroclawska.pl/forumseniora2025

Udział w Forum Seniora jest bezpłatny, ale wymaga wcześniejszej rejestracji. Liczba miejsc ograniczona!

22. października
Hotel Scandic
Wrocław
godz. 10:00

jesień 2025



ORGANIZATOR

Gazeta
WROCŁAWSKA

PARTNERZY WYDARZENIA:

PGNiG
GRUPA Orlen

KEYLASER
CENTRUM DOBREGO WZROKU

Radosz Pawlikowski
KANCELARIA RADCY PRAWNEGO

Life
Chamber

NORMOBARIC

górze, Gran Guanche Trail na Wyspach Kanaryjskich, ukończył też na podium bardzo trudny Trans Balkan Race.

- Mam predyspozycje do sportów wytrzymałościowych. Wybieram zawody, które są dla mnie ciekawe i emocjonujące. Lubię jeździć w górach. Przez wiele lat startowałem w jednodniowych wyścigach, potem w etapówkach MTB. Ostatnio dołożyłem bikepackingowe górskie zawody ultra, to mnie teraz najbardziej kręci - mówi Zbigniew Mossoczy.

Alps Divide to prawdziwe wyzwanie. Do pokonania było 1050 kilometrów z francuskiego Menton na Lazurowym Wybrzeżu nad Morzem Śródziemnym - głównie przez Francję, częściowo przed Włochy i Szwajcarię - do Thonon-les-Bains nad Jeziorem Genewskim. Jazda była przez wysokie Alpy, z łącznym przewyższeniem ponad 30 000 metrów, z wymagającymi podjazdami o długości 20-40 kilometrów. Najwyższy punkt trasy to Col de Sommeiller - 3000 m n.p.m. Są bardzo strome fragmenty, z ponad 30-procentowym nachyleniem, po których nie da się normalnie jechać. Trasa poprowadzona była między innymi po wysokogórskich pieszych szlakach, wiele odcinków jest tam po prostu nieprzejezdnych. Rower górski - ważący z ekwipunkiem ponad 20 kg - trzeba wtedy pchać pod górę lub wręczyć nieść.

Cztery i pół dnia jazdy, tylko trzy godziny snu

Mossoczy trasę pokonał w cztery dni 11 godzin i 49 min. Drugi na mecie Brytyjczyk Josh Ibbett stracił do niego 1 godzinę 53 min, a kolejny zawodnik, Belg Benjamin Schmetz - 9 godz. i 5 min. Wyścig ukończyło 55 osób - nieco ponad połowa zgłoszonych, niektórzy jechali nawet 9 dni.

- Przed startem miałem dylemat, czy jechać ciągiem z małą ilością snu, czy spać każdej nocy i jechać szybciej, bardziej wypoczęty, głównie w dzień, podziwiając wspaniałe widoki - opisuje Mossoczy. - Pod koniec drugiego dnia, na pierwszym checkpointie, byłem drugi, z niewielką stratą do lidera. Wiele osób jadących na początku przede mną już pierwszej nocy zatrzymało się, aby przespać się kilka godzin. Odezwała się wtedy chęć rywalizacji, miałem szansę na dobry wynik. Zacząłem się ścigać. Drugiej nocy stanąłem tylko raz, na 15-minutową drzemkę, żeby zresetować głowę. Rano sprawdziłem na trackingu swoją pozycję - jechałem pierwszy, godzinę przed Joshem, który zatrzymał się gdzieś tej nocy,

aby przespać się i odpocząć. Byłem bardzo zadowolony.

Mossoczy korzystał z tego, że jego organizm toleruje bardzo długą jazdę, nawet bez snu. Aż trudno uwierzyć, że pierwszy w miarę normalny odpoczynek miał dopiero trzeciej nocy, po ponad 60 godzinach i prawie 700 kilometrach jazdy. Spał... trzy godziny w schronisku. W komfortowych warunkach przeczekał burzę, wysuszył ubrania. Ruszył o godzinie 6 rano.

- Dogoniłem Josha, chwilę porozmawialiśmy, wjechaliśmy razem do pierwszego miasteczka. On stanął w sklepie uzupełnić zapasy, a ja pomknąłem dalej w dół. Już mnie nie dogonił - relacjonuje Mossoczy.

I dodaje: - Ten dzień minął szybko, po spaniu w komfortowych warunkach jechało mi się świetnie. Kolejnej nocy już nawet się nie zatrzymywałem, bliskość mety mnie motywowała. Ostatni dzień za to ciągnął się strasznie, podjazdy były bardzo męczące, pogoda znowu w kratkę. Tuż przed północą byłem nad Jeziorem Genewskim, dojechałem jako pierwszy. W dużej mierze wygrałem dzięki temu, że mało spałem. Josh jechał porównywalnie, ale więcej czasu poświęcił na postoje i odpoczynek.

Taki wyścig trzeba samemu ogarnąć

Taki rajd oczywiście nie jest dla każdego miłośnika roweru. Ważne jest nie tylko przygotowanie fizyczne, ale również mocna psychika i doświadczenie. Trzeba wiedzieć, jak rozłożyć siły, jaki sprzęt i ubrania zabrać, jak zaplanować przejazd i zaopatrzenie w jedzenie i wodę.

- Jedziemy bez żadnego wsparcia od organizatorów, tylko według tracka wgranego do urządzenia GPS - mówi Zbigniew Mossoczy. - Nie jest to taki typowy wyścig, że w dzień jedziesz, w nocy śpisz, a wszystkiego pilnują organizatorzy. Trzeba o to zadbać samemu. To ogromna satysfakcja dać radę to wszystko ogarnąć i jeszcze walczyć o zwycięstwo. Prawdziwa przygoda. Plusem jest czas spędzony na rowerze, jazda w wysokogórskim terenie z pięknymi widokami.

Mossoczy podkreśla, że bardzo ważne jest też przygotowanie mentalne: - Im dłużej się jedzie, tym trudniej utrzymać motywację. Pojawiają się problemy, kryzysy. Pogoda w górach jest zmienna i daje w kość, pada deszcz, jest zimno. Z tego powodu wiele osób zrezygnowało. Nie dojechali do mety, choć fizycznie pewnie daliby radę.

Jaką imprezą ma następną w terminarzu?

Jest wiele bikepackingowych wyścigów MTB, które go interesują - w Turcji, Grecji czy Kirgistanie i tradycyjnie rodzima Carpatia Divide.

- Cały czas jestem aktywny, jeżdżę dla zdrowia i przyjemności. Oczywiście każdy ma inne predyspozycje i preferencje, ja lubię długie dystanse. Mam 52 lata, a to nie jest już wiek, w którym jeszcze będę się rozwijał (śmiech). Celem jest, by utrzymać pewien poziom i czerpać radość z jazdy. Czuję się świetnie i cieszę się, że nadal jestem w stanie rywalizować z młodszymi na wysokim poziomie - mówi.



FOT. ZBIGNIEW MOSSOCZY

- To ogromna satysfakcja walczyć o zwycięstwo. Prawdziwa przygoda. Plusem jest czas spędzony na rowerze, jazda w wysokogórskim terenie z pięknymi widokami - mówi

REKLAMA

0011411495



WÓJT GMINY RUDNA

59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

ogłasza rokowania

na zbycie lokalu mieszkalnego nr 3 położonego na I piętrze budynku mieszkalnego w miejscowości Nieszczyce 5, składającego się z pokoju, kuchni, łazienki z w.c. o łącznej powierzchni 37,30 m2 wraz z przynależnym strychem o pow. 2,90 m2, dla którego Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00032830/4. Udział lokalu w części wspólnej wynosi 700/10000.

CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI

40 000,00 zł

ZALICZKA

4 000,00 zł

Przeznaczenie nieruchomości

- w planie zagospodarowania przestrzennego – brak planu,
- w studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego - tereny z przewagą zabudowy jednorodzinnej lub zagrodowej oraz obiektów usług i produkcji nie kolidujących z funkcją mieszkaniową,
- wg rejestru gruntów - Br-PsIV – grunty rolne zabudowane.

Sposób zagospodarowania – lokal mieszkalny.

Termin zagospodarowania nieruchomości – z dniem przeniesienia prawa własności.

Nieruchomość będąca przedmiotem licytacji wolna jest od wszelkich długów i obciążeń oraz nie są dzierżawione.

Na sprzedaż ww. lokalu zostały przeprowadzone dwa przetargi: pierwszy w dniu 27 lutego 2025 roku i drugi w dniu 15 maja 2025 roku oraz rokowania w dniu 14 sierpnia 2025 roku, które zakończyły się wynikiem negatywnym.

Rokowania odbędą się **o godz. 9⁰⁰** w dniu **13 listopada 2025 r.** w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Rudnej przy Placu Zwycięstwa 15.

Zaliczkę należy wpłacić w pieniądzu do dnia **7 listopada 2025 r.** na konto Urzędu Gminy w Rudnej BS Rudna Nr 51 8669 0001 0151 6397 2000 0031 (wpłata oznacza wpływ środków na konto gminy).

Wpłacona zaliczka zostanie:

- zaliczona na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca zaliczkę wygra rokowania,
- zwrócona nie później niż przed upływem trzech dni od dnia odwołania, unieważnienia lub zamknięcia rokowań bez wybrania nabywcy nieruchomości.

Warunki przystąpienia do rokowań:

Osoby przystępujące do rokowań winne złożyć w pokoju nr 14 Urzędu Gminy w Rudnej, Plac Zwycięstwa 15 do dnia 7 listopada 2025 r. do godz. 1200 pisemne zgłoszenie udziału w tych rokowaniach w zamkniętych kopertach z opisem „Zgłoszenie udziału w rokowaniach na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 3 położonego w Nieszczytach nr 5”.

Pełna treść ogłoszenia o rokowaniach zamieszczona jest na stronie internetowej Urzędu Gminy Rudna www.biprudna.pl w zakładce informacje.

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, uporządkowane od 1 do 8.

POZIOMO: 1) dlaczego nie parów?, 4) wiersz melin, 7) kochała Rada-mesa, 8) metal w karnacji, 9) o najwyższą grał Kloss, 10) morska lub przy nosie, 11) muzyk bole-niowy, 12) Ani Mru Mru z Moralnym Niepokojem, 17) 21 twarzy, 18) zbrodnicze gęby, 19) szorstka pelargonja, 22) różny od przycho-du, 23) koniec Azji, 24) w dorobku Gajosa, 26) tytoń do zażywania, 29) gwiazda jak stare powietrze (po niemiecko-angielsku), 30) Czerwo-ny z Saskim, 31) trzymaj na wodzy, 32) szczeżuja lub omutek.

PIONOWO: 1) z jakiego powodu nie gotówka?, 2) roślina z jarząbka, 3) niebo starych pralek, 4) czeski prezydent jak wielka ilość z groź-nym głosem, 5) duża belka Apolonii, z sodem, 6) portowy, obecny w kre-

do, 13) auto zwraca się do ptaka, 14) radiowy produkt o złotym począt-ku, 15) wskazujemy coś uwiedzionej przez łabędzia, 16) powyżej aż 100 centymetrów, 18) pokonany przez Filippidesa, z wzajemnością zresztą, 19) rower jak baca, 20) zaintereso-wanie słynnym (choć wiekowym) piłkarzem, 21) o Achillesie w wojnie trojańskiej, 25) Wołodyjowski dla Bohuna, 27) pierwiastek dla dentysty, 28) Ferdek z rodziną, nie tylko dzie-ki nazwisku.

● Rozwiązanie z 26.09.2025 r.

Hasło: FIKUS

POZIOMO: rozgrabienie, winnica, ford, mur, opornik, amok, auto, Eminem, Noe, laseczka, trawa, lgo, fal-set, kanonierka, wig, canoe, całki, usta, egida. **PIONOWO:** równoleżnik, gan-grena, bramka, Eufrat, endek, Mona, Ilion, Estonia, mer, ekstrema, cafe, zwanie, kalka, garus, sanki, owca, igła.

1		2		3			4		5		6	
				7								
8							9					
12	13		14			15						16
18												
22												
26		27		28			29					
				30								
31												

1	2	3	4	5	6	7	8
---	---	---	---	---	---	---	---

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARCELA LESZCZAK

Wylała morze łez

W zeszłym miesiącu modelka potwierdziła swoje rozstanie z Michałem Koterskim. Początkowo wydawało się, że życie singielki jej służy, ponieważ nawet napisała na Instagramie, że jeszcze „nigdy nie była szczęśliwsza niż teraz”. Tymczasem w miniony wtorek obwieściła, że nie jest u niej wcale tak kolorowo. „Cały czas udaję, jakby nic się nie wydarzyło. Ostatnie dwa dni miałam okrutnie trudne. Wczoraj wylałam morze łez i pękło mi serce. Doznałam ogromnego zawodu i rozczarowania, bo wiecie, że największy smutek potrafią sprawić najbliższe osoby... Piszę to, bo zawsze widzicie piękne obrazy szczęśliwej mnie i życie mlekiem i miodem płynące. Tak nie jest” - napisała.

ANNA WENDZIKOWSKA

Ma inne podejście

W 2022 roku prezenterka rozstała się z „Dzień dobry TVN”, oskarżając szefostwo programu o mobbing. Wkrótce potem osoby, które miały dopuszczać się tego rodzaju zachowań, pożegnały się ze stacją. W minioną środę Wendzikowska pojawiła się w „Dzień dobry TVN” z okazji dwudziestolecia programu. Wcześniej napisała na Instagramie: „Nie mogło mnie zabraknąć w tym wspólnym świętowaniu”. Po wrót prezenterki wywołał kąśliwe komentarze ze strony internautów. W odpowiedzi Wendzikowska oznajmiła: „Osoby, których działania zgłoszam, nie pracują tam od lat, zmieniona sytuacja zasługuje na inne podejście, na tym polega istota rozwoju”.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Uścisnęła dłoń

W najbliższą niedzielę w ramach „Tańca z gwiazdami” uczestnicy zaproszą na parkiet bliskie im osoby, które obecnie trenują pod okiem partnerujących im tancerzy. Aktor Marcin Rogacewicz, który jest w parze z Agnieszką Kaczorowską, zaprosił do programu swą mamę. W efekcie tancerka musiała po raz pierwszy spotkać się osobiście z przyszłą teściową. Tak też się stało i kobiety przełamały lody. - To nie jest tak, że



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Marina Łuczenko-Szczęśna przyznała, że największym nałogiem jej męża Wojciecha są papierosy

możesz poprzez jedno uściśnięcie dłoni powiedzieć coś drugiej osobie, ale jest bardzo sympatycznie, otwarcie i mam nadzieję, że będzie fajnie - powiedziała Kaczorowska w rozmowie z serwisem Jastrząb Post.

ERYK LUBOS

Poniosła go pycha

Popularny aktor stroni od celebryckich aktywności i niewiele zdradza ze swojego życia prywatnego. Z rozmowy z magazynem „Twój Styl” dowiedzieliśmy się jednak, że jesienią zeszłego roku spłonęło mieszkanie Lubosa. Incydent miał miejsce w okolicach premiery filmu „Diabeł”, w którym gwiazdor zagrał główną rolę. - Myślę, że gdybym nie zbudował sauny, nie byłoby pożaru. A z moim trybem życia te najprostsze rozkosze: sauna, zimna woda, morsowanie, są mi niezbędne do przetrwania. Traktowałem to mieszkanie jako sypialnię, miejsce przerzutowe do pracy. Nie budowałem tu żadnych relacji. W pewnym sensie ludzie nie byli mi potrzebni. Poniosła mnie pycha - wyznał aktor.

MARINA ŁUCZENKO-SZCZĘSNA

Poskarżyła się

Podczas rozmowy z „Faktem” żona słynnego piłkarza przyznała, że największym nałogiem jej męża są papierosy. - O Jezu, to jest walka przez całe życie! To jest historia

na książkę. Wiesz, ile razy to było wymyślane, że jak weźmiemy ślub, to nie, jak się urodzi dziecko, jak się urodzi drugie dziecko... - mówiła rozbawiona o postanowieniach, z których sportowiec nie potrafi się wywiązać. I dodała: - On walczył, ale nie wiem, co się musi wydarzyć, żeby on zmałdzał. Bo wiesz, nawet w karierze był taki moment łamiący, gdzie Arsene Wenger posadził go na ławce i niby nie chodziło o te papierosy, ale te papierosy były. To też pokazuje, że my nie jesteśmy idealni i nigdy nie staraliśmy się być idealni. Nigdy nie staraliśmy się umoralniać i być jakimś wielkim wzorem - podsumowała.

JULIA WIENIAWA

Poprawia koronę

Piosenkarka gościła niedawno u Kubry Wojewódzkiego. Samozwańczy „król TVN-u” chciał wiedzieć, jak 26-latkę poradzi sobie ze stwierdzeniem, że „bieda to stan umysłu”. - Wiem, że to jest kontrowersyjne - powiedziała. - Ja wcale nie pochodzę z bogatej rodziny. Ale jako dziecko już wiedziałam, co mnie w życiu czeka. Nieświadomie afirmowałam to swoje życie. Zawsze wiedziałam, że na wszystko będę mieć stać, co będę chciała. Czulałam to w trzewiach. Ale to nie wystarczy chcieć, tylko ciężko na to pracować. Mieć obrany cel i nie porównywać się do innych i robić swoje, nawet kiedy ktoś podcina ci skrzydła. Trzeba otrzepać się i poprawić koronę.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskapress.pl

W Biurze Reklamy:

Biuro Ogłoszeń: **Wrocław**, ul. Świętego Antoniego 2/4
tel. 71/37-48-249, 71/37-48-132
Czekamy od poniedziałku do piątku w godz.: 8.00-16.00

Gazeta
WROCLAWSKA

BIURA W REGIONIE:

Jelenia Góra, tel. 797 607 853
Legnica, tel. 514 800 870
Syców, tel. 514 800 969
Lubin, tel. 514 800 969
Wałbrzych, tel. 502 499 983
Głogów, tel. 798 751 830
Świdnica, tel. 502 499 983

BIURA WSPÓŁPRACUJĄCE:

ARPRO Sp. z o.o. Al. Kasztanowa 20, tel.71/341-23-53
DAMAK'S ul. Kniaziewiczza 23 B, tel. 71/341-07-87
EUROPARTNER Centrum Ogłoszeń Prasowych Wrocław,
ul. Stefana Czarnieckiego 13, tel. 71/789-44-00 -03
PRESTIGE ul. Kościuszki 128a, tel. 693-693-737
SEBAMAR ul. Sienkiewiczza 43, tel. 71/321-29-04
SUNPRESS Biuro Ogłoszeń Prasowych Plac Pereca 3 lok. 1 B,
tel. 71/785-55-23

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

SPRZEDAM mieszkanie 2 pok., IV p.,
Pl. Kościuszki, tel. 604-629-846.

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

KUPIĘ mieszk. 2-3 pok., 500185254.

KUPIĘ mieszkanie, garaż
tel. 504-358-452.

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania,
pokoju tel. 504-358-452.

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie
- kupię, 660-532-696.

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu
i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki
hamulcowe - wymiana okładzin.
Świdnica. www.metalowiec.com Tel.
728-493-565.

Praca

ZATRUDNIĘ

BLACHARZA samochodowego
zatrudnię, 602 256 256.

**Niemiecka firma zatrudni do
regipsów. 0049 170 540 50 90.**

W gospodarstwie mlecznym,
z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Zdrowie

STOMATOLOGIA

Protetyka 507-650-105.

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów
LED, LCD; 71/351-60-02,
502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary.
71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie
71/351-15-15, 603-867-128.

Hydraulik, Elektryk 505-087-474.

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

MALOWANIE, tapetowa. 530-501-772.

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna,
rolety, drzwi. Montaż, produkcja,
naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie,
tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Hydraulik natychmiast 500323373

HYDRAULIKA wszystko, 505-982-689.

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis
drzwi antywłam. 501-104-158.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy koło Wadowic -
tradycyjne turnusy Świąteczne,
tel.: 501-642-492.**

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

Usługi kamieniarskie

KAMIENIARSTWO. Pomniki
granitowe. Koszt z montażem 2.500 zł.
Tel. 691-883-105.

REKLAMA

0011411837

Wójt Gminy Lubin

informuje o wywieszeniu na ta-
blicy ogłoszeń Urzędu Gminy
w Lubinie przy ul. Księcia Lu-
dwika I nr 3 **wyказu niżej wy-
mienionych nieruchomości
gruntowych przeznaczonych
do dzierżawy:**

1) część nieruchomości ozna-
czonej numerem ewidencyjnym
184/10, położonej w obrębie
Siedlce, o powierzchni 5362 m²
z przeznaczeniem na cele rol-
ne, na okres do 3 lat;

2) część nieruchomości ozna-
czonej numerem ewidencyjnym
241/5, położonej w obrębie Li-
siec, o powierzchni 8 m² z prze-
znaczeniem na grunt pod kon-
tainer, na okres do 3 lat;

3) część nieruchomości ozna-
czonej numerem ewidencyjnym
62, położonej w obrębie Zimna
Woda, o powierzchni 490 m²
z przeznaczeniem na ogródek
przysadowy, na okres do 3 lat;

Pełna treść wykazu wywiesz-
ona została na tablicy ogłoszeń
Urzędu Gminy w Lubinie, po-
nadto opublikowana jest na
stronie www.bip.ug.lubin.pl

REKLAMA

0011411739



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego WE WROCŁAWIU

działając zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce
nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1145), art. 7 i art. 54
ust. 1 ustawy z dnia 10 lipca 2015 r. o Agencji Mienia Wojskowego
(t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 817) informuje, że w siedzibie przy ul.
Sztabowej 32 i ul. Zwycięskiej 39 we Wrocławiu, a także na stronach
internetowych Agencji zostały wywieszone **wykazy nr 61/2025,
62/2025 i 63/2025** obejmujące samodzielne lokale mieszkalne
położone w miejscowościach: Jelenia Góra i Wrocław, przeznaczone
do sprzedaży w trybie bezprzetargowym na rzecz najemców.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Agencji Mienia
Wojskowego Oddział Regionalny we Wrocławiu - tel. 71 710 72 75.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław
tel. (071) 710 72 00 fax (071) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl www.amw.com.pl

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

WYKAZ

AUTOREKLAMA

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie – myśl Aleksandra Fredry.

ROZWIĄZANIE: MILCZENIE JEST SKARBEM POLITYKI.

Polska powalczy o punkty eliminacji MŚ 2026

Bartosz Głęb
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Reprezentacja Polski w niedzielę zagra na wyjeździe z Litwą w szóstym meczu eliminacji MŚ 2026. Zdecydowanym faworytem rywalizacji są oczywiście Biało-Czerwoni.

Podopieczni Jana Urbana we wrześniu zaprezentowali się bardzo dobrze w wyjazdowej rywalizacji przeciwko Oranje oraz

w pojedynku na Stadionie Śląskim z Finlandią. Remis i zwycięstwo przywróciły nadzieje na awans do przyszłorocznego turnieju, który zostanie rozegrany w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Meksyku.

Teraz chyba nikt sobie nie wyobraża, że Biało-Czerwoni stracą punkty w rywalizacji z zespołem, który plasuje się dopiero na 145. miejscu w rankingu FIFA. Trzeba jednak przypomnieć, że w marcowej inauguracji eliminacji MŚ 2026 zespół

prowadzony wówczas jeszcze przez Michała Probierza szczęśliwie wygrał na stadionie PGE Narodowy tylko 1:0 po голу Roberta Lewandowskiego w 81. minucie.

W Kownie spotkanie z pewnością do najłatwiejszych należeć nie będzie, ale trzeba sobie jasno powiedzieć. Jeśli Polacy będą mieli problemy w meczu wyjazdowym z Litwą, raczej nie mają czego szukać na przyszłorocznym mundialu w Ameryce Południowej.

W kadrze Litwy na mecz z Polską nie ma żadnego zawodnika grającego w Polsce, ale są tacy, którzy w przeszłości grali w Ekstraklasie. Znalazł się w niej między innymi pomocnik Paulius Golubickas, który wiosną spędził na wypożyczeniu w Radomiaku Radom. Może zagrać też Fedor Černych, czyli w przeszłości gwiazdor Jagiellonii Białystok. Napastnik miał też epizod w Górniku Łęczna.

Po raz ostatni reprezentacja Polski zagrała w Kownie

w marcu 2011 roku. Wtedy Biało-Czerwoni przegrali w meczu towarzyskim 0:2. W podstawowym składzie na tamto spotkanie wyszedł grający wtedy jeszcze w Borussii Dortmund Robert Lewandowski, a w drugiej połowie na placu gry pojawił się reprezentujący wówczas barwy tureckiego Sivassporu Kamil Grosicki, zmieniając Adriana Mierzejewskiego.

Transmisję z meczu Litwa - Polska będzie można oglądać

za darmo w niedzielę od godziny 20.45 na kanałach TVP1 oraz TVP Sport. Studio przedmeczowe na tej drugiej antenie rozpocznie się już o godzinie 18.45. Spotkanie prosto z trybun stadionu w Kownie skomentują Jacek Laskowski i Grzegorz Mielcarski.

Stream w internecie z meczu eliminacji MŚ 2026 będzie można obejrzeć bez opłat na stronie sport.tvp.pl oraz w aplikacji TVP Sport. ©P

Donatas Vencevicius: Jan Urban to super trener i świetny człowiek

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Donatas Vencevicius ma sporo związków z Polską. Grał w Polonii Warszawa i Górniku Łęczna, a także udzielał się w roli szkoleniowca. Rozmawiamy z nim przed meczem Polska - Litwa.

Jak oceniasz szanse Litwy w rewanżu eliminacji mistrzostw świata 2026 z Polską?

Litwie lepiej gra się z lepszymi zespołami, niedawno powalczyła z Holandią, w marcu postawiła się Polsce, urwała punkty Finlandii, pamiętamy wcześniejsze niezłe potyczki z Węgrami i Serbami. W takich meczach bazujemy na obronie i kontratakach, ale nie ma się co oszukiwać - Polska jest zdecydowanym faworytem, a o różnicy potencjałów piłkarskich nie ma nawet co wspominać. Byłem na pierwszym meczu Polski z Litwą w tych kwalifikacjach i muszę przyznać, że nie widziałem waszego gorszego występu. Pod wodzą Jana Urbana zmienił się obraz waszej reprezentacji, nowy selekcjoner dał zespołowi energię, przebudził go. Byłem kiedyś na stażu u niego w klubie i muszę przyznać, że to super trener i człowiek z silną osobowością. Jego styl bycia jest ujmujący, piłkarze pójda za nim w ogień. Już wrześniowe mecze z Holandią i Finlandią pokazały, że Polska znów obrała dobry kurs.

Świadectwem postępów litewskiej kadry jest osoba Gvidasa Gineitisa?

To pomocnik odgrywający poważną rolę w Torino - dobrym klubie, umiemy grać w piłkę. Litwa potrzebuje takich kilku, ale cieszymy się z niego bardzo i liczymy, że inni będą czynić postępy. Nasza piłka, mimo wielu problemów, szczególnie

związanych z infrastrukturą się rozwija, na pewno jednak szkoda, że żaden z klubów nie zakwalifikował się do fazy ligowej europejskich pucharów. Liczyliśmy zwłaszcza na Žalgiris Wilno. Polska to inny świat - wspaniała frekwencja na znakomitych stadionach, kapitalna otoczka wokół piłki. Miło patrzeć, jak się to u was rozwija, obecnie infrastruktury zazdrości wam wiele krajów świata.

Masz dużo związków z Polską, a czy za szczególnie uważasz, że zadebiutowałeś w reprezentacji Litwy z meczu w Ostrowcu Świętokrzyskim?

Nie zapomnę podróży autokarem przez całą noc, przybyliśmy do Ostrowca nad ranem, by zmierzyć się z silną wówczas personalnie Polską z Romanem Koseckim, Andrzejem Jusko-wiakiem, Tomaszem Wałdochem. Nie mieliśmy w tym spotkaniu nic do powiedzenia, ale cieszyłem się niesamowicie z debiutu w barwach ojczyzny, która niedługo wcześniej odzyskała niepodległość. Dla mnie występy w reprezentacji Litwy były sprawą honoru, na spotkanie z Portugalią w 2004 roku udałem się, gdy rodziła mi się córka. Selekcjoner był mi gotów dać wolne, ale żona powiedziała, że bym jechał i jej posłuchałem. Zdobyłem z karnego gola i miałem możliwość zmierzenia się z plejadą gwiazd - z Luisem Figo i Rui Costą na czele, a z ławki wszedł niezniszczalny Cristiano Ronaldo. W kadrze strzeliłem dwa gole, oba znanym golkiperom - Jensowi Martinowi Knudsenowi z Wysp Owczych, który zasłynął bronią w wełnianej czapce i tym, że przyczynił się do sensacyjnej wygranej z Austrią w 1990 roku oraz Ricardo, wicemistrzowi Europy z 2004 roku. Mecz z Polską obejrzą na żywo w Kownie. ©P

REKLAMA

0011413365

ALUPROF **selt**
by ALUPROF

PANUJ NAD KLIMATEM
PANUJ NAD KOSZTAMI

OKNA | DRZWI | FASADY | OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE | PERGOLE

AMBASADOR
Szymon Marciniak

ALUPROF
GRAMY FAIR
z NATURA

www.aluprof.com/dom

SPORT

www.sportowy24.pl

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

ŚRODA, 8.10

Multi Multi – godz. 22:00

3, 5, 6, 10, 14, 18, 21, 29, 30,
31, 38, 40, 41, 60, 61, 63, 65,
69, [78], 80

Mini Lotto

2, 5, 12, 15, 17

Kaskada – godz. 22:00

1, 3, 6, 7, 8, 9, 11, 14, 16, 18, 22,
24

Ekstra Pensja

2, 7, 9, 12, 16 + 4

Ekstra Premia

4, 20, 23, 30, 31 + 4

CZWARTEK, 9.10

Multi Multi – godz. 14:00

4, [8], 9, 15, 17, 20, 33, 35, 42,
43, 45, 47, 49, 59, 63, 67, 68,
72, 74, 78

Kaskada – godz. 14:00

2, 4, 6, 7, 9, 10, 13, 15, 16, 19, 22, 23

Derby podwyższonego ryzyka w Wałbrzychu

Dawid Foltyniewicz

dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. W sobotę (g. 17:30) Górnik Zamek Książ Wałbrzych podejmie Śląsk Wrocław. Mecz w hali Aqua-Zdrój ma status podwyższonego ryzyka.

Oba derbowe spotkania w sezonie 2024/25 oficjalnie miały odbyć się bez udziału kibiców gości. W Wałbrzychu grupa zamaskowanych kiboli w barwach Śląska złożyła jednak „wizytę” sympatykom Górnika i na trybunach hali Aqua-Zdrój wdali się z nimi w bójkę. Podczas rewanżu w Hali Stulecia obowiązywał zakaz wyjazdu dla zorganizowanej grupy fanów Górnika, ale mimo tego i tak do Wrocławia wybrało się kilkudziesięcio-



W poprzednim sezonie Górnik wygrał oba derbowe mecze

osobowa delegacja. Wałbrzyskanie po konsultacji z miejscową ochroną ostatecznie weszli na trybuny. Tym razem obyło się bez rękoczynów.

W sobotę żadnych zakazów już nie będzie i spotkanie w Wałbrzychu obejrzy na żywo 120 kibiców Śląska. – To mecz podwyższonego ryzyka, co oznacza zaangażowanie większej liczby służb ochrony oraz policji. Dodatkowo zabezpieczyliśmy wejście na sektor kibiców gości, aby możliwie jak najbardziej odseparować fanów obu drużyn – powiedział w rozmowie z nami Marcin Stelmach, rzecznik prasowy Górnika. – Bilety online na to spotkanie sprzedawane były w ciągu kilkunastu minut. Tradycyjnie na dwie godziny przed początkiem meczu w kasach w hali do kupienia będzie

jeszcze 50 wejściówek – dodaje.

Śląsk w sobotę będzie chciał wygrać pierwsze derby po powrocie Górnika do Orlen Basket Ligi. WKS-owi zależy również na rehabilitacji po ligowej porażce z Treflem Sopot oraz fatalnym występie w 2. kolejce BKT EuroCupu (62:74 z BAXI Manresa). Drużyna z Wałbrzycha zaczęła natomiast ligowy sezon od wyjazdowego zwycięstwa po dogrywce z Zastalem Zielona Góra.

Początek derbów Dolnego Śląska w sobotę o godz. 17:30. Transmisja na antenie Polsatu Sport 2. ©

BKT EURO CUP

2. KOLEJKA

BAXI Manresa – Śląsk Wrocław 74:62

(14:15, 22:13, 17:16, 21:18)

BAXI: Golden 14, Akobundu-Ehiogu 13, Ubal 11,

Plummer 10, Reyes 8, Benitez 6, Gaspa 4, Steinbergs 4, Olinda 3, Obasohan 1, Perez 0.

Śląsk: Kirkwood 9, Urbaniak 9, Kulikowski 9, Sanon 8, Nizioł 8, Gray 7, Djordjević 7, Coleman-Jones 5, Wiśniewski 0, Czerniewicz 0, Davis 0, Penava 0.

ORLEN BASKET LIGA

3. KOLEJKA

Dziś: Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wielkopolski – MKS Dąbrowa Górnicza (g. 18, Polsat Sport 4, YouTube), Anwil Włocławek – AMW Arka Gdynia (g. 20:15, Polsat Sport 2).

Sobota: Miasto Szkła Krosno – PGE Start Lublin (g. 15, Polsat Sport 4, YouTube), Górnik Zamek Książ Wałbrzych – WKS Śląsk Wrocław (g. 17:30, Polsat Sport 2), Dzikie Warszawa – Energa Trefl Sopot (g. 20, Polsat Sport 4, YouTube).

Niedziela: Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń – Legia Warszawa (g. 12:30, Polsat Sport 1), Energa Czarni Słupsk – King Szczecin (g. 17:30, Polsat Sport 3).

Poniedziałek: Tauron GTK Gliwice – Zastal Zielona Góra (g. 18, Polsat Sport 4, YouTube).

Medaliści igrzysk, gwiazdy siatkówki. Wielkie granie w Twardogórze

Redagował: JG

sport@gazeta.wroc.pl

To będzie już XVI edycja męskiego turnieju TAURON Giganci Siatkówki. Do Twardogóry przyjadzie m.in. finalista Ligi Mistrzów Aluron CMC Warta Zawiercie. Początek imprezy w sobotę.

Po ubiegłotygodniowej rywalizacji kobiet (wygrał DevelopRes Rzeszów), tym razem do Twardogóry na turniej TAURON Giganci Siatkówki przyjadą cztery męskie drużyny: Aluron CMC Warta Zawiercie (wicemistrz Polski, finalista Ligi Mistrzów), Trefl Gdańsk, Galatasaray Stambuł (wicemistrz Turcji) oraz ACH Volley Lublana (mistrz Słowenii). Granie będzie zatem poważne. Co ważne – dla polskich ekip będzie to jeden z ostatnich sprawdzianów przed startem Plus Ligi, która rusza 20. października.

Siatkarskich gwiazd w hali twardogórskiego GOSiR-u nie zabraknie. Zaczniemy od Zawiercia. Bartosza Kwołka przedstawiać nie trzeba. Mistrz świata z 2018, wicemistrz z 2022 roku, wielokrotny reprezentant Polski, który długo liczył się w walce o wyjazd na igrzyska olimpijskie do Paryża. Do stolicy Francji pojechał za to środkowy Bieniek, ale niestety z powodu kontuzji nie dotarł

do końca turnieju. To najlepszy środkowy mistrzostw świata 2022, a w sezonie 2022/23 najlepszy zagrywający Pucharu CEV. Dla Aluronu po kilkunastu latach Jastrzębski Węgiel opuścił libero Jakub Popiwczak, brązowy medalista ostatnich mistrzostw świata na Filipinach. Drugi rok w Zawierciu spędzi Amerykanin Aaron Russell, brązowy medalista olimpijski z Paryża. W dorobku ma też m.in. trzecie miejsce na mistrzostwach świata 2018 i drugi medal olimpijski – brąz w Rio de Janeiro. Swoją klasę w ostatnim sezonie potwierdził Portugalczyk Miguel Tavares, którego uznano za najlepszego rozgrywającego Plus Ligi 2024/25.

To nie koniec, bo chyba największą gwiazdą Aluronu CMC Warty Zawiercie jest trener Michał Winiarski, legenda reprezentacji Polski, mistrz świata 2014.

Najbardziej znaną postacią w Treflu Gdańsk jest z pewnością 38-letni Piotr Nowakowski, który wraca do PlusLigi pod długiej przerwie spowodowanej kontuzją. To dwukrotny mistrz świata (2014, 2018), przez wiele lat podopieczny reprezentacji Polski. Na rozegraniu drużyna wzmocniła się pozyskując Amerykanina Joe'ego Worsley'a – MVP ligi francuskiej w poprzednim sezonie. W ataku pojawił się doświadczony Da-

mian Schulz, ale jest też rutynowany Aliaksei Nasevich. Przyjście uzupełnił Niemiec Tobias Brand (ostatnio Projekt Warszawa).

Volley Lublana to praktycznie cała reprezentacja Słowenii. Bez ledwie kilku wyjątków. Spójrzmy na przykład na wyjściową szóstkę Słowenów podczas meczu 1/8 ostatnich mistrzostw świata na Filipinach, kiedy to przegrali 1:3 ze Stanami Zjednoczonymi. Znalazło się w niej trzech siatkarzy z Lublany: atakujący Tocek Stern, środkowy Alen Pajenk i rozgrywający Gregor Ropret, a do tego libero Jani Kovacic, który jest jedną z najstarszych postaci w klubie. Trzeba jeszcze bez wątpienia wymienić niezwykle doświadczonego Tine Urnauta, który jest kapitanem kadry narodowej.

Kadra Galatasaray na sezon 2025/26 roi się od gwiazd – tureckich i zagranicznych. Mózgiem ekipy jest już 40-letni rozgrywający Arslan Eksi, który większość kariery spędził w ojczyźnie. W 2024 roku zdobył brąz Ligi Mistrzów, a 10 lat wcześniej wygrał Puchar Challenge. Z reprezentacją dwukrotnie wygrywał Ligę Europejską (2023, 2019).

Francuza Jean'a Patry'ego niektórzy pewnie pamiętają z czasów gry w Jastrzębskim Węglu, kiedy wygrał PlusLigę i doszedł



„Jurajska Armia”, czyli kibice Aluronu CMC Warty Zawiercie. Rok temu tłumnie zjawili się w Twardogórze

do finału Ligi Mistrzów. To m.in. dwukrotny mistrz olimpijski (2024, 2021), dwukrotny zwycięzca Ligi Narodów (2024, 2022). Dla Amerykanina Thomasa Jaeschkego to będzie pierwszy rok w Stambule, ale nie pierwszy w Turcji. Z reprezentacją USA dwa razy stał na najniższym stopniu podium na igrzyskach (2024, 2016). W latach 2015-2017 reprezentował barwy Resovii.

Partnerem medialnym turnieju jest Gazeta Wrocławska.

TAURON GIGANCI SIATKÓWKI

Mężczyźni - Twardogóra 2025

Sobota - półfinały: Aluron CMC Warta Zawiercie - ACH Volley Lublana (15:30);

Trefl Gdańsk - Galatasaray Stambuł (ok. 17:30).

Niedziela: mecz o III miejsce (13:30);

finał (ok. 15:30).

Bilety - <https://gigancisiatkowki.eu/>

Ceny wejściówek na jeden dzień. Normalny - 60 zł; ulgowy - 30 zł (dzieci do lat 12); rodzinny (2+2) - 120 zł; emeryt/rencista - 45 zł.

Miejsce: hala sportowa GOSiR, ul. Wrocławska 39, Twardogóra (pow. oleśnicki).

Transmisje: TVP Sport.

Historia - zwycięzcy i uczestnicy

2010 (Oleśnica): ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, Fart Kielce, Pamapol Siatkarz Wieluń, Evivo Duren (Niemcy);

2011 (Oleśnica): Skra Belchatów, Trefl Gdańsk, Berlin Volleys (Niemcy), Evivo Duren (Niemcy);

2012 (Oleśnica): Skra Belchatów,

AZS Częstochowa, Perugia (Włochy), Berlin Recycling Volleys (Niemcy);

2013 (Oleśnica): PGE Skra Belchatów, Transfer Bydgoszcz, Arkas Izmir (Turcja), Asul Lyon Volley (Francja);

2014 (Oleśnica): PGE Skra Belchatów, Jastrzębski Węgiel, Arkas Izmir (Turcja), Tomis Konstanca (Rumunia);

2015 (Szczecin): PGE Skra Belchatów, Cuprum Lubin, Galatasaray Stambuł (Turcja), Noliko Maaseik (Belgia);

2016 (Szczecin): PGE Skra Belchatów, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, VfB Friedrichshafen (Niemcy), Berlin Recycling Volleys (Niemcy);

2017 (Wieluń): PGE Skra Belchatów, Cuprum Lubin, Power Volley Mediolan (Włochy), Noliko Maaseik (Belgia);

2018 (Wieluń): Berlin Recycling Volleys (Niemcy), VfB Friedrichshafen (Niemcy), PGE Skra Belchatów, Jastrzębski Węgiel;

2019 (Kępno): Jastrzębski Węgiel, PGE Skra Belchatów, Power Volley Milano (Włochy), Gas Sales Piacenza Volley (Włochy);

2020 (Kępno): Jastrzębski Węgiel, PGE Skra Belchatów, Verva Warszawa Orlen Paliwa, Trefl Gdańsk;

2021 (Jelcz-Laskowice): Jastrzębski Węgiel, PGE Skra Belchatów, Galatasaray Stambuł (Turcja), Fenerbahce HDI Stambuł (Turcja).

2022 (Twardogóra): Jastrzębski Węgiel, VC Greenyard Maaseik (Belgia), PGE Skra Belchatów, Knack Volley Roeselare (Belgia);

2023 (Twardogóra): Jastrzębski Węgiel, Aluron CMC Warta Zawiercie, ACH Volley Lublana (Słowenia), Paris Volley (Francja);

2024 (Twardogóra): Aluron CMC Warta Zawiercie, Trefl Gdańsk, VfB Friedrichshafen (Niemcy), VC Greenyard Maaseik (Belgia).

©